GENERAŁ NARBUT-ŁUCZYŃSKI.

OGÓLNY RZUT OKA NA PIERWSZĄ OFENSYWĘ HINDENBURGA NA WARSZAWĘ (IV).

OKRES III OD DNIA 20 PAŹDZIERNIKA DO 4 LISTOPADA.

Manewr odwrotowy Hindenburga.

Okres trzeci pierwszej ofensywy Hindenburga na Warszawę jest okresem końcowym tej kampanji. Zasadnicze jego fragmenty są to manewr odwrotowy Hindenburga za rzeki Rawkę i Pilicę oraz manewr Dankla pod Dęblinem. Epilogiem tych manewrów był ogólny odwrót grup Hindenburga i arcyks. Fryderyka, wymuszony nad Rawką, Pilicą i Opatówką.

Znany już nam przebieg zmagań niemiecko-rosyjskich u bram Warszawy zmusił Hindenburga do powzięcia nowej decyzji.

O co chodziło? Ponieważ ugrupowanie oddziałów niemieckich do bitwy warszawskiej wskutek rozwoju działań, oraz warunki terenowe, jak również narastająca przewaga rosyjska na północnem skrzydle Hindenburga nie dawały widoków na zwycięstwo lub wytrwanie, trzeba było stworzyć nowe warunki do nowej decydującej bitwy.

Jakież były te nowe widoki?

Sprowadzały się one do stworzenia i wykorzystania takiego ugrupowania, które dawałoby jak największą swobodę manewrowania przy użyciu tych samych sił, o których zwiększeniu nie mogło być mowy, ponadto miałoby ono narzucić rosyjskiej masie pościgowej od strony Warszawy konieczność walki na niejednolitym froncie, zmuszałoby do stworzenia odpowiedniego uszykowania, zajmując czas przeciwnika. Ta decyzja Hindenburga i przesłanki, na których się opierała, po opornem uzgodnieniu z austrjacko węgierską Kwaterą Główną, znalazła swój wyraz w następującym planie.

Grupa Mackensena oderwie się szybko w nocy z dnia 19 na 20 X od nieprzyjaciela i stawi opór nad Rawką na umocnionej pozycji Skierniewice — Rawa — Nowe Miasto. Ruch ten i lewe skrzydło osłonią korpus kawalerji i brygada piechoty Wrochem'a, podczas gdy brygada piechoty Hoffmana zostanie na dolnej Bzurze.

Grupa osłony (korpus Woyrscha, korpus rezerwowy gwardji, XI) skoncentruje się w rejonie Nowe Miasto — Białobrzegi — Radom i jako grupa manewrowa uderzy na skrzydło rosyjskich armij, wciągniętych w pościgu między rzeki Rawkę, Pilicę i Radomkę.

Podczas kiedy Hindenburg uderzy z nad Pilicy, odrzucając nieprzyjaciela na Warszawę, Dankl ma przyprzeć do Wisły siły rosyjskie, wywabione z Dęblina i Puław. W związku z tem I korpus osłoni odejście niemieckiej grupy osłony z nad Wisły, poczem zajmie front Skaryszew—Kazanów. 37 dywizja honwedów i 106 dywizja obrony krajowej pozostaną na Wiśle dla osłony przesunięć z nad Sanu na północ; V korpus dołączy do I-go po zluzowaniu go przez X korpus, skierowany do 1 armji z Galicji wraz z 2, 8 i 11 dywizjami kawalerji.

Rosyjski plan ogólnej ofensywy.

Podczas gdy sprzymierzone armje przygotowywały się do stworzenia korzystniejszych dla siebie niż dotąd warunków do wydania nowej bitwy — rosyjskie Naczelne Dowództwo postanowiło—po raz nie wiedzieć który—zadać przeciwnikowi ostateczny cios przez ogólną ofensywę.

„Stawka“ posądza nieprzyjaciela o zaczepne zamiary na odcinku Wisły (Kozienice—Kazimierz). Chcąc uprzedzić napad, nakazuje przejść do działania, które ma być przeprowadzone „z żelazną energją“. Dyrektywa „Stawki“ z dnia 19 X nakazuje 2 i 5 armjom przeprowadzenie tej „energicznej ofensywy“ a 4 armji—współdziałanie.

Warto przypomnieć, że od dnia 13 X operacje nad Wisłą są podzielone między dwu dowódców frontów, co nie będzie bez wpływu na wykonanie zamierzeń „Stawki“.

Dowódca frontu południowo zachodniego postanowił rozpocząć działania dnia 20. X rano, mając wiadomości, że na dolnej Bzurze skrzydło niemieckie osłaniane jest przez 2 do 3 dywizyj piechoty, a na pozycji umocnionej pod Warszawą przeciwnik ma 3 do 4 korpusów.

2 armja miała pięcioma korpusami uderzyć na Błonie (I i XIII)—Biskupice—Gołków (II syb., IV i I).

Korpus kawalerji Nowikowa będzie współdziałał przez uderzenie na lewe skrzydło nieprzyjaciela i jego tyły, a kawalerja armji (Szarpantje) z dywizją piechoty osłoni przeprawy na dolnej Bzurze.

5 armja, jako niegotowa, zostanie wzmocniona przez I korpus syberyjski, który razem z częściami przeprawiającego się jeszcze XIX korpusu uderzą na Gołków — Górę Kalwarję przy współdziałaniu artylerji V korpusu. V korpus będzie obserwował Wisłę na południe od Góry Kalwarji.

Współdziałanie 4 armji (po uzgodnieniu z dowódcami frontów) miało polegać na tem, że dwa korpusy (grenadjerski i XVI) przeprawią się u ujścia Pilicy, aby uderzyć na styk armij sprzymierzonych. Przeprawę zamaskują działania reszty armji z przedmościa dęblińskiego (XVII, III kaukaski, załoga twierdzy.

Odwrót—pościg.

Przesunięcia na froncie Dankla rozpoczęły się już 18. X, odwrót 9 armji niemieckiej — w nocy z 19 na 20 X, poczynając od zagrożonego obejściem lewego skrzydła (korpus Frommela). Odwrót odbywał się w niezwykle ciężkich warunkach ze względu na stan dróg i jesienną słotę oraz długie przemarsze (do 40 km); pomimo to zdołano zerwać styczność z nieprzyjacielem bez zbytniego z jego strony nacisku, za wyjątkiem XX korpusu, który miał pewne trudności pod Górą Kalwarją. Po osiągnięciu Rawy niebezpieczeństwo oskrzydlenia minęło. Grupa Mackensena w składzie brygady piechoty Wrochema, korpusu Frommela i XVII przystąpiła do umacniania się, stawiając opór nad Rawką aż do ukończenia tych robót. XX korpus krył Pilicę od Nowego Miasta do Białobrzegów. Oddziały prawego skrzydła, uporawszy się z przeciwnikiem pod Kozienicami, wieczorem dnia 20 X również odeszły do nakazanego obszaru koncentracji.

Nic dziwnego, że armje Ruzskiego, wykonując w myśl planu „energiczną ofensywę“, nie natrafiły na poważniejszy opór. Ale Ruzskij nie przyzna się „Stawce“, że ten triumfalny jego pochód pochodzi z łaski Hindenburga! Będzie on stawiał armjom żądania wysiłków, których nie będą w stanie dokonać, wskutek czego ani 20, ani 21. X armje 2 i 5 nie osiągnęły całkowicie nakazanych etapów; 21. X zajęły: 2-ga—Sochaczew, na wschód od rzeki

Rawki do rz. Janów; 5-a—Błędów—Góra Kalwarja, z V korpusem na przeprawie.

Na froncie Wisły, gdzie Dankl miał polować „na wabia“, nie poszło Rosjanom tak gładko, jak pod Warszawą—pomimo że 1 armja nie ukończyła przegrupowania, ani nie zebrała wszystkich przeznaczonych sił, bowiem X korpus jeszcze nie nadszedł. Podczas gdy I korpus rozwijał się w myśl planu na linji Kazanów — Skaryszew, a V korpus znajdował się w marszu z nad Iłżanki, 4-ta armja rosyjska rozpoczęła dnia 20 X rano natarcie dwoma korpusami z przedmościa Dęblina. Powodzenie tego natarcia w związku z opóźnieniem się 2 i 5 armij naprowadza dowódcę frontu na myśl, że nieprzyjaciel cofa się, albo szykuje nowe uderzenie. To podejrzenie dyktuje mu konieczność szybszego przerzucenia reszty 4 i 9 armij.

4-ta armja otrzymuje zadanie osiągnięcia w dniu 21 X etapu Stanisławów — Policzna, reszta przeprawia się pod Pawłowicami (XVI korpus i dywizja kozaków uralskich), między Pilicą i Radomką (korpus grenadjerski i brygada kawalerji).

9-ta armja przeprawia się w Dęblinie i Puławach, częściowo współdziała z 3 armją nad Sanem.

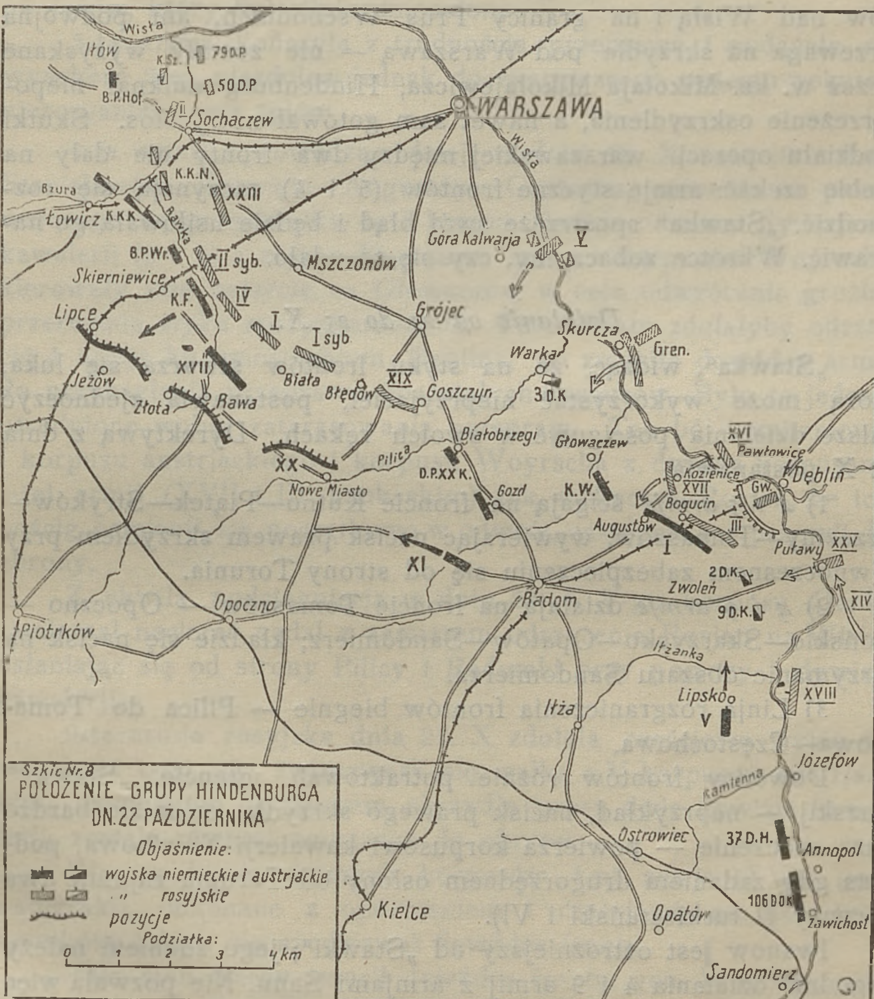
POŁOŻENIE OGÓLNE DNIA 21—22 (szkic Nr. 8).

Strona austrjacko-niemiecka.

Chociaż Hindenburg osadził już grupę Mackensena na Rawce, gdzie miała stawić opór aż do uskutecznienia manewru na skrzydło warszawskiej grupy rosyjskiej, nie uszedł jego uwagi coraz wzrastający nacisk na oba skrzydła 9 armji niemieckiej. Aby niedopuścić z jednej strony do zepchnięcia na południe, z drugiej—do przerwania połączenia z Danklem, Hindenburg zdecydował się przerzucić XI korpus z nad Pilicy na lewe skrzydło, a 1 armję austrjacką zasilić korpusem Woyrscha tak, aby szybkiem uderzeniem przyprzeć Rosjan do Wisły. Koncentrację jego grupy manewrowej nad Pilicą osłaniała pod Warką 3 dywizja kawalerji z korpusu Kordy, osłaniającego lewe skrzydło Mackensena.

Dankl natrafił w wykonaniu swego planu odrazu na niespodziewane powikłania. X jego korpus już w dniu 18. X został uwikłany w ciężkie walki z oddziałami 3 armji rosyjskiej pod Niskiem i Rudnikiem, łącznie z XVI korpusem, który go miał zluzować nad Sanem. Te same przyczyny spowodowały chwilowe zatrzymanie przeznaczonych dla Dankla dywizyj kawalerji. Chociaż

już 20. X położenie na froncie 4 armji austrjackiej wyjaśniło się, jednakże o natychmiastowych przesunięciach nie mogło być mowy. Inne armje austrjackie w Galicji były również unieruchomione. Boroević musiał poprzestać na zdobyciu Magiery i Kapellenbergu, 2-ej armji nie stawało sił na oskrzydlenie Rosjan od południa.



Armja Dankla musiała wykonywać swój manewr temi siłami, które stały nad Wisłą, a więc: I korpus dążył z Puław do połączenia z prawem skrzydłem niemieckiem na linję Kazanów — Zwoleń, V-y, przezwyciężając trudności, związane ze zniszczeniem mostu pod Sandomierzem, kierował się na północ pod osłoną

2 i 9 dywizyj kawalerii; 37 dywizja honwedów i 106 dywizja obrony krajowej osłaniały te przesunięcia nad Wisłą, odczuwając coraz silniej nacisk rosyjski.

Strona rosyjska.

Ani zatrzymanie grupy arcyks. Fryderyka nad Sanem i Niemców nad Wisłą i na granicy Prus Wschodnich, ani podwójna przewaga na skrzydle pod Warszawą — nie zostały wyzyskane przez w. ks. Mikołaja Mikołajewicza; Hindenburg uniknął niepostrzeżenie oskrzydlenia, a nawet sam gotował nowy cios. Skutki podziału operacji warszawskiej między dwa fronty nie dały na siebie czekać: armje styczne frontów (5 i 4) zaczynają się rozchodzić. „Stawka“ spostrzeże swój błąd i będzie usiłowała go naprawić. Wkrótce zobaczymy, czy się to udało.

Działania od 21 do 25 X.

„Stawka“, widząc, że na styku frontów stwarza się luka, którą może wykorzystać nieprzyjaciel, postanawia zjednoczyć dalsze działania pościgowe w swoich rękach. Dyrektywą z dnia 22 X postanawia:

1) *2 i 5 armje* ścigają na froncie Kutno—Piątek—Stryków—Brzeziny—Tomaszów, wywierając nacisk prawem skrzydłem przy równoczesnem zabezpieczeniu się od strony Torunia.

2) *4 i 9 armje* działają na froncie Tomaszów — Opoczno — Końskie—Skarżysko—Opatów—Sandomierz; kładzie się nacisk na utrzymanie obszaru Sandomierza.

3) Linja rozgraniczenia frontów biegnie — Pilica do Tomaszowa—Częstochowa.

Dowódcy frontów różnie potraktowali intencje „Stawki“. Ruzskij — naprzykład, nacisk prawego skrzydła, co miało bardzo duże znaczenie — powierza korpusowi kawalerji Nowikowa, podczas gdy zadaniem drugorzędnem osłony od Torunia zajmuje dwa korpusy (I turkiestański i VI).

Iwanow jest ostrożniejszy od „Stawki“; jego zdaniem należy uzgodnić działania 4 i 9 armij z armjami Sanu. Nie pozwala więc przekroczyć armjom Wisły linji Białobrzegi — Radom — ujście Iłżanki aż do uzyskania powodzenia w Galicji. Główne siły 4-ej armji skierowane są na Końskie, 9-tej na Ostrowiec—Opatów.

Wypadki rozwijały się jednakże inaczej niż chciały plany, gdyż każdy dowódca, nie wczuwając się w intencje przełożonego, wprowadzał indywidualne poprawki, spaczające myśl zasadniczą.

2 armja dopiero 23.X natknęła się na czaty niemieckie nad Rawką. Po pewnym oporze korpusy przekroczyły Rawkę tak, że 24. X armja zajęła Łowicz (XXIII korpus, kawalerja Nowikowa), Skierniewice, (II syberyjski), i stanęła do walki o umocnienia Rawy. Hindenburg, odczuwając nacisk na swe lewe skrzydło, zabezpieczył je niezależnie od skierowania tam XI korpusu przez zagięcie na Jeżów, który był silnie umocniony.

5-ta armja kończyła z trudnościa przeprawę i podążała na wysokość 2-ej, niezdolna jednak do energicznego pościgu wskutek niezorganizowania tyłów.

4-ta armja, prowadząc dalej w dniu 22. X natarcie z linji Stanisławów—Poświęte—Augustów—Garbatka, natrafiła na posuwającego się przeciwnika, to I korpus Dankla z dwoma dywizjami kawalerii (2 i 9) z rejonu Kazanowa wraz z korpusem Woyrscha kierowały swe natarcie na Głowaczew w celu odwrócenia groźby przerwania styku sprzymierzonych. Te oddziały zdołałyby odrzucić 4 armję ku umocnieniom Dęblina, co zmusiło dowódcę armji do przynaglenia przeprawy pozostałych korpusów. Było to jednak utrudnione wobec zatarasowania przepraw. Ten bój spotkaniowy I korpusu austrjackiego i korpusu Woyrscha z dwoma korpusami 4-tej armji (XVII i III kaukaskim) tak zaskoczył Rosjan, że ich pościg zamienił się początkowo w odwrót, następnie zaś przeszli do obrony.

Z chwilą podciągnięcia w dniu 23. X V-go korpusu Dankl zamierzał nacierać nadal z zamiarem odrzucenia Rosjan na Wisłę, osłaniając się od strony Pilicy i Radomki przy pomocy 3 dywizji kawalerji.

9-ta armja rosyjska dnia 23. X zdołała częściowo wyjść na wysokość 4-tej, ale, związawszy się walką z V korpusem austrjackim, osłanianym na prawem skrzydle przez dwie dywizje kawalerji, została również zmuszona do obrony.

Wprowadzenie dalszych korpusów 5-ej armji (XVI, grenadjerski), dokonane z opóźnieniem i częściami, nie dało tych wyników, jakich się spodziewał dowódca frontu.

Taki stan rzeczy zmusił dowódcę frontu, gen. Iwanowa, prosić o pomoc 5-ej armji, czyli o zmianę ról.

POŁOŻENIE DNIA 24—25 (szkic Nr. 9).

Ponieważ zamierzenia „Stawki" zdążały ku opanowaniu Śląska, myślała więc stale o zabezpieczeniu prawego skrzydła tej operacji. Aby zapewnić sobie bezpieczeństwo, dyrektywą z dnia

24. X zostaje utworzona nowa armja. Będzie to 1 armja, przemianowana z dawnej 1-ej, która znowu połączyła się z 10-ą pod nazwą 10-ej. W skład tej nowej armji 1-ej weszły korpusy VI, I turkiestański, V i VI syberyjskie, 6 i 4 dywizje kozaków dońskich.

Zadaniem 1-ej armji pod wodzą Rennenkampfa będzie ubezpieczenie prawego skrzydła operacji na Śląsk przez ofensywę z obszaru koncentracji Ciechanów — Płońsk. Jednakże położenie armij rosyjskich w dn. 24. X nie usprawiedliwiało tych zamiarów „Stawki“.

2 i 5 armje natrafiły na poważny opór na linji umocnionych pozycyj 9 armji niemieckiej za Rawką.

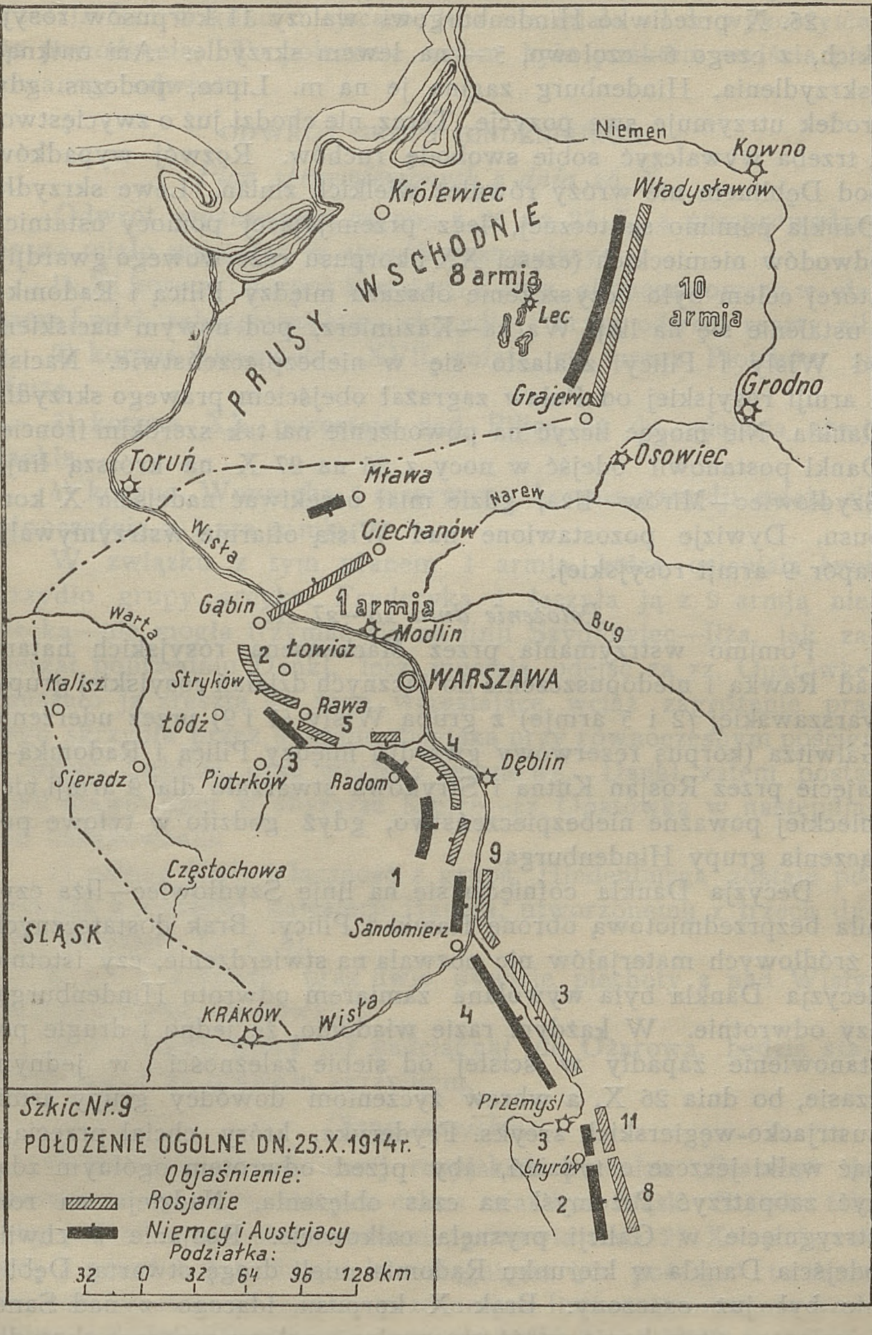
4 i 9 armje nie zdołały rozwinąć się na lewym brzegu Wisły i były od niego oddalone od 10 do 18 km.

Między temi grupami otwierała się luka nad Pilicą z powodu powolnej przeprawy 5 armji i odchylenia prawego skrzydła 4 armji.

Ponieważ próby współdziałania 4 i 5 armij zawiodły ze względu na rozbieżność poglądów dowódców, więc „Stawka“ sądzi, że gdy armje te otrzymają rozkaz wyjścia na wysokość frontu północno-zachodniego z konkretnym celem opanowania obszaru Radomia—będzie to idealne rozwiązanie. Wprawdzie rozkaz wydano (dnia 25. X), lecz sama operacja nie została zjednoczona pod jednem dowództwem. Nacisk Rosjan na lewe skrzydło Hindenburga, choć nieudolny, zmusił go do przerzucenia tam XI korpusu celem osłony obszaru Łodzi i wyjścia na tyły. Ta okoliczność przy jednoczesnej konieczności utrzymania łączności z lewem skrzydłem Dankla i wsparcia jego działań na Dęblin — zabrały z grupy manewrowej dwa korpusy, sprowadzając ją do roli zwykłego odwodu. Wzrastający nacisk od strony Dęblina i Puław, groźba nowej armji od północy, coraz gwałtowniejszy charakter walk — czyniły zamierzony manewr Hindenburga z nad Pilicy już nieistotnym.

Działania w dniu 25—26 X.

Ruzskij osądził, że, aby współdziałać z 4 armją w opanowaniu Radomia, czego żądała „Stawka“, — 5-ta armja musi odchylić się ku południowi, a tem samem powiększy się front 2 armji; nakazuje to wstrzymanie działań 2-ej armji. Zanim jednak rozkazy frontu doszły do tej armji, zaangażowała się ona w dalsze


Niemen
Kowno
Władysławów
Królewiec
PRUSY WSCHODNIE
8 armja
10 armja
Lec
Grajewo
Grodno
Osowiec
Toruń
Mława
Narew
Wisła
Ciechanów
Gąbin
1 armja
Modlin
Bug
Warta
2
Łowicz
Stryków
WARSZAWA
Kalisz
Rawa
Łódź
5
4
3
Dęblin
Sieradz
Piotrków
Radom
9
Częstochowa
1
Sandomierz
ŚLĄSK
3
4
KRAKÓW
Wisła
Przemyśl
11
3
Chyrów
2
8
Szkic Nr. 9
POŁOŻENIE OGÓLNE DN. 25. X. 1914 r.
Objaśnienie:
Rosjanie
Niemcy i Austrjacy
Podziałka:
32 0 32 64 96 128 km

boje, nie chcąc pozwolić przeciwnikowi na rozbudowę jego systemu obronnego. Nacisk na lewe skrzydło niemieckie wzrasta.

26. X przeciwko Hindenburgowi walczy 11 korpusów rosyjskich, z czego 6—czołowo, 5 — na lewem skrzydle. Ani uniknąć oskrzydlenia, Hindenburg zagina je na m. Lipce, podczas gdy środek utrzymuje swe pozycje. Teraz nie chodzi już o zwycięstwo, a trzeba wywalczyć sobie swobodę ruchów. Rozwój wypadków pod Dęblinem nie wróży również wielkich zmian. Lewe skrzydło Dankla pomimo skutecznej, lecz przemijającej pomocy ostatnich odwodów niemieckich (części XX i korpusu rezerwowego gwardji), której celem było oczyszczenie obszaru między Pilicą i Radomką i ustalenie się na linji Warka—Kazimierz, pod nowym naciskiem od Wisły i Pilicy znalazło się w niebezpieczeństwie. Nacisk 9 armji rosyjskiej od Puław zagrażał obejściem prawego skrzydła Dankla. Nie mogąc liczyć na powodzenie na tak szerokim froncie, Dankl postanowił odejść w nocy z 26 na 27 X na krótszą linję Szydłowiec—Mirów—Iłża, gdzie miał oczekiwać nadejścia X korpusu. Dywizje pozostawione nad Wisłą ofiarnie wstrzymywały napór 9 armji rosyjskiej.

Położenie dnia 26—27 X.

Pomimo wstrzymania przez Mackensena rosyjskich natarć nad Rawką i niedopuszczenia do łącznych działań rosyjskiej grupy warszawskiej (2 i 5 armje) z grupą Wisły (4 i 9) przez uderzenie Galwitza (korpus rezerwowy gwardji) między Pilicą i Radomką— zajęcie przez Rosjan Kutna i Strykowa stwarzało dla 9 armji niemieckiej poważne niebezpieczeństwo, gdyż godziło w tyłowe połączenia grupy Hindenburga.

Decyzja Dankla cofnięcia się na linję Szydłowiec—Iłża czyniła bezprzedmiotową obronę Rawki i Pilicy. Brak dostatecznych i źródłowych materjałów nie pozwala na stwierdzenie, czy istotnie decyzja Dankla była wywołana zamiarem odwrotu Hindenburga, czy odwrotnie. W każdym razie wiadomo, że jedno i drugie postanowienie zapadły w ścisłej od siebie zależności i w jednym czasie, bo dnia 26 X, a wbrew życzeniom dowódcy grupy armij austrjacko-węgierskich arcyks. Fryderyka, który chciał przeciągnąć walki jeszcze o tydzień, aby przed odwrotem ogólnym zdążyć zaopatrzyć Przemyśl na czas oblężenia. Nadzieja na rozstrzygnięcie w Galicji prysnęła całkowicie. Rosjanie z chwilą odejścia Dankla w kierunku Radomia mieli drogę otwartą: Dęblin nie był już osaczony. Brak X korpusu, idącego z nad Sanu, i związana z tem konieczność uszczuplenia osłony prawego skrzydła

nad Wisłą dały możność posunięcia się części 9-ej armji rosyjskiej, podczas gdy reszta jej mogła pomóc 3-ej armji, która, choć przeszła San w kilku miejscach, lecz nie miała sił do wykorzystania powodzenia. To położenie zatem było punktem wyjścia planowanego odwrotu.

ODWRÓT GRUPY HINDENBURGA.

Plan sprzymierzonych z dnia 26 X.

Odwrót wyznaczono na noc z 26 na 27 X, a przeprowadzenie go miało wyglądać w sposób następujący:

1) XI korpus i korpus kawalerji Kordy, skoncentrowane w obszarze Łodzi, zabezpieczą lewe skrzydło i kryją odwrót reszty sił,

2) korpus Frommela i XVII cofają się przez Piotrków za Wartę,

3) korpus XX pozostaje nad Pilicą aż do odejścia armji Dankla,

4) korpus Woyrscha i rezerwowy korpus gwardji cofają się jednocześnie z 1-szą armją.

W związku z tym planem 1 armja, która osłaniała lewe skrzydło grupy arcyks. Fryderyka i łączyła ją z 9 armją niemiecką—nie mogła trzymać się na linji Szydłowiec—Iłża, jak zamierzał poprzednio Dankl, lecz musiała odejść za rz. Opatówkę; zmuszało ją zresztą do tego wzrastające wciąż zagrożenie prawego skrzydła przez 9 armję rosyjską przy równoczesnym pościgu od strony Dęblina, oraz względy terenowe. Dankl zatem postanowił stawić opór w obszarze Kielce—rz. Opatówka w następującem uszykowaniu:

1) osłona Kielc i łączność z grupą Hindenburga zostaje powierzona korpusowi kawalerji Hauera, utworzonemu z trzech dywizyj kawalerji (2, 3, 9),

2) I i V korpusy oraz dwie dywizje piechoty z nad Wisły, staną nad rzeką Opatówką,

3) X korpus, który już nadciągnął do Ożarowa, będzie stanowił odwód za prawem skrzydłem.

Plany rosyjskie.

Powodzenie 4 i 9 armij rosyjskich pobudza „Stawkę“ do wznowienia operacyj, których celem miał być Śląsk. Stawka tak, jakby położenie nie uległo zmianie, ponawia dnia 27 X swoją receptę z przed 6 dni, dając do osiągnięcia „w pościgu“ te same cele, różnicę stanowi jedynie przesunięcie linji rozgraniczenia frontów na południu. Ponieważ prawe skrzydło 2 armji było już u celu

(Kutno), więc Ruzskij uważa, iż najlepiej wypełni intencje „Stawki“, jeżeli zatrzyma całą 2 armję na miejscu, a 5-tej każe dojść na wysokość 2-ej i ufortyfikować się na tym froncie. Czyż nie szło to na rękę Hindenburgowi, który nie potrzebował już obawiać się o swe lewe skrzydło. Pomyślał o tem sam Ruzskij.

Nie lepiej przyczynia się do realizacji planu „Stawki“ dowódca frontu południowo-zachodniego—Iwanow. Jego znów ciągle pochłania myśl o konieczności współdziałania na rzecz frontu nad Sanem. Wprawdzie wskazane przez niego etapy pościgu idą po myśli „Stawki“, ale w jego rozkazach przebija troska o armje Sanu. Te objekcje i przedstawienia Iwanowa udzielą się „Stawce“ i dnia 29. X zarzuci i ona plan pościgu i nakaże przenieść działania na skrzydła, przygotowując przez ten czas środki do rozstrzygającej ofensywy na Śląsk.

Gdy jednak „Stawka“ dowiedziała się, że przeciwnik nie stawia oporu, bojąc się, że po utracie z nim styczności przez 2 i 5 armje zdoła on ponownie zebrać siły i będzie znowu groźny—postanowiła dnia 31 X prowadzić pościg dalej. Zabiera jednak znowu głos Iwanow, wskazując na niebezpieczeństwo wysunięcia się 4 i 9 armij w pościgu, zanim nie odrzuci się nieprzyjaciela z nad Sanu. Wywody te znajdują posłuch i dnia 2. XI „Stawka“ wraca do ostatniej decyzji: wstrzymać pościg, skończyć z przeciwnikiem na Sanie i w Prusach Wschodnich. Dyrektywa „Stawki“ z dnia 2 XI zamyka właściwie pierwszą kampanję rosyjsko-austrjacko-niemiecką o Polskę. Istotnie, odwrót 9 armji niemieckiej wskutek niezdecydowania rosyjskiego dowództwa odbył się prawie bez przeszkód; jedynie część jej, sąsiadująca z lewem skrzydłem Dankla (korpus rezerwowy gwardji), współdziała jeszcze w obronie obszaru Kielc, reszta zaś odeszła bezpiecznie, pozostawiając za sobą tak gruntowne zniszczenie, że musiało to wpłynąć w wielkiej mierze na tempo rosyjskiego pościgu, choćby był jak najenergiczniej poprowadzony.

Działania 1-ej armji austrjackiej nad Opatówką są ostatnim fragmentem omawianej kampanji. Fragment ten, jako raczej związany z działaniami i położeniem grupy arcyks. Fryderyka — nie mógł mieć większego znaczenia dla omawianej kampanji Hindenburga.

Armja Dankla ciągnęła za sobą 4 i 9 armje rosyjskie. Ugrupowanie Dankla, wykonane planowo, osłaniało mosty górnej Wisły i skrzydło arcyks. Fryderyka. Walki trwały do dnia 2. XI z zmiennem szczęściem. Kiedy nacisk rosyjski groził przełamaniem

środka, po niefortunnej próbie oskrzydlenia pod Kielcami, Rosja nie przenieśli swe usiłowania na połączenia z Wisłą, wówczas Dankl musiał przerwać bitwę i odejść dnia 3. XI za Nidę, którą też przezornie przedtem już zabezpieczył.



Położenie strategiczne w dniu 2 listopada.

Niemiecka Wielka Kwatera Główna po wynikach kampanji Hindenburga zaczęła bardziej doceniać znaczenie frontu wschodniego i dała temu wyraz przez mianowanie Hindenburga naczel-

nym wodzem sił niemieckich na wschodzie; 9 armję objął Mackensen.

9 armja niemiecka osiągnęła północnem skrzydłem (korpus Frommela, korpus Woyrscha, XVII) obszar Wieluń—Sieradz. Do grupy tej dołączyły się trzy dywizje kawalerji (7 austrjacka, 8, 5). Oddziały pospolitego ruszenia (brygada piechoty Wrochema i Hoffmana) odeszły na linję Kalisz—Toruń. Południowe skrzydło 9-tej armji (XX, XI, korpus rezerwowy gwardji) zgrupowało się na południe i północ od Częstochowy—w obszarze górnej Wisły.

Armja Dankla w łączności z grupą arcyks. Fryderyka otrzymała nietylko zezwolenie opuszczenia Opatówki, lecz rozkaz odejścia z nad Nidy do obszaru Krakowa, podczas gdy reszta sił austrjackich cofała się na Dunajec i ku Karpatom, wracając do położenia wyjściowego całej kampanji. Armje rosyjskie doszły wprawdzie do frontu sprzymierzonych nad Wartą i Nidą, ale nie był to pościg, do którego nie były zdolne.

Kampanja była skończona.

Ocena trzeciego okresu.

Jak już zaznaczyłem na początku — okres trzeci wypełniły manewry Hindenburga i Dankla oraz pierwsza skuteczna ofensywa w. ks. Mikołaja Mikołajewicza. Jeżeli ocenić ogólne skutki działań tego okresu dla stron obu, to są one nijakie. Manewr niemiecki z za Pilicy nie doszedł nawet do skutku. „Wywabione“ przez Dankla armje Iwanowa z za Wisły nietylko nie dały się wrzucić do niej, lecz poszły trop w trop za 1 armją poprzez rzeki Kamienną, Opatówkę i Nidę. Energiczna ofensywa „Stawki“ zbiegła się z odwrotem nieprzyjaciela, z odwrotem zorganizowanym, poprowadzonym prawie bez styczności z nieprzyjacielem. Całe zatem powodzenie rosyjskie, jeżeli nie liczyć zwycięstw, odniesionych tu i owdzie przez poszczególne korpusy, sprowadza się do zysku terenowego. Strategiczny sens zwycięstwa rosyjskiego pod Warszawą i Rawką umniejsza ponadto fakt niemożności jego rozwinięcia i wyzyskania.

W czem leżało źródło tych niedomagań i niepowodzeń?

Po stronie niemiecko-austrjackiej przedewszystkiem brakowało sił. Zarówno pod Warszawą, jak i nad Rawką, Hindenburg mógł liczyć wyłącznie na siebie, natomiast pamiętać musiał nietylko o sobie. Pomoc austrjacka ograniczała się jedynie do luzowania niemieckich oddziałów, podczas kiedy poszczególne fazy bitwy wymagały bezpośrednich koncentracyj.

W niepowodzeniu Dankla — poza stale wzrastającą dysproporcją sił na jego niekorzyść—odegrał dużą rolę przypadek: niedojście na czas posiłków z nad Sanu. Istota jednak zdaje się tkwić w samej koncepcji manewru, dla którego ani nie było dostatecznych sił na miejscu, ani nie można było liczyć na szybkie ich zebranie.

Po stronie rosyjskiej rzuca się w oczy brak organizacji bitwy. Widzieliśmy brak współdziałania 4 i 5 armij. Gdy to współdziałanie zostało nakazane zgóry przez postawienie wspólnego celu (Radom), to zapomniano zjednoczyć działania pod jednym dowódcą. Ruzskij nie melduje „Stawce", że ofensywa z Warszawy trafiła w próżnię, że nieprzyjaciel znajduje się w odwrocie, a wszakże od tej wiadomości zależy dalsze kierownictwo. Widzieliśmy, jak korpusy 5 armji przeprawiały się przez specjalnie budowane mosty, co przy braku środków i bliskości Niemców przedstawiało duże trudności, podczas gdy można było wykorzystać położone o pół przemarszu mosty warszawskie, zyskując na czasie współdziałania. Organizacja przepraw przez cały ten okres była tak fatalna, że armje obu frontów były aż do końca pozbawione swoich urządzeń tyłowych, a 4 armja poniosła duże straty w oczekiwaniu na przeprawiające się przy ujściu Pilicy korpusy. Pościg był w ten sposób prowadzony, że nigdy nie wiedziano, czy straże przednie walczą ze strażą tylną nieprzyjaciela, czy z siłą główną. Braki w kierownictwie bitwą szły od góry do dołu: chwiejność w postanowieniach, brak wytrwania, lub zgubny opór, walka bez odwodów, rozciągłość frontu i t. d., a już rekord niezdecydowania ustanowiła „Stawka", zmieniając czterokrotnie w ciągu tygodnia swe dyrektywy pod wpływem to jednego, to drugiego z dowódców frontów.

Ocena kampanji.

Rzućmy teraz okiem na całość. Jaki był cel tej kampanji?

Aczkolwiek różne są na to poglądy, zdaje się nie ulegać wątpliwości, że cel był raczej polityczny, niż wojskowy; chodziło o dotrzymanie warunku przymierza z Austrją bez naruszenia pierwotnego planu wojny, czyli kosztem jak najmniejszych sił. Wiemy, że według tego planu front przeciwrosyjski, był drugorzędnym teatrem wojny w pierwszym jej okresie. Tem się tłumaczą pierwsze zarządzenia Falkenhayna do omawianej ofensywy, początkowa siła 9 armji niemieckiej, wybór miejsca jej koncentracji i t. d. Okres wstępny tej kampanji nosi wybitne piętno nie-

mieckiej Wielkiej Kwatery Głównej, jest wynikiem jej poglądu na całość zagadnienia prowadzonej wojny wbrew poglądom wykonawców — Hindenburga i Ludendorffa. Następne okresy — to epoka coraz wydatniejszej emancypacji z pod wpływów Wielkiej Kwatery Głównej, przy rozumnem i karnem jednak zastosowaniu jej zasadniczych intencyj—podtrzymać sprzymierzeńca i grać na zwłokę aż do rozstrzygnięcia na Zachodzie.

Ludendorff skarży się w swoich wspomnieniach na podporządkowanie celów strategicznych polityce, jednakże, po swej wizycie w „AOK" w Nowym Sączu, przyznał, że stan armij austrjacko-węgierskich jest gorszy, niż to sobie przedstawiano, a zatem bezpośrednie wsparcie jest koniecznością nietylko polityczną, ale i wojskową. Wreszcie korzyści proponowanej przez Hindenburga koncentracji 9 armji w obszarze Toruń — Kalisz były zbyt widoczne, aby Falkenhayn ich nie doceniał; widocznie musiał je poświęcić na ołtarzu polityki.

To wszystko jednak nie znaczy, aby kampanja nie miała wytkniętego celu strategicznego. Celem pierwotnym było dojść szybko do środkowej Wisły i wydostać się na skrzydło rosyjskiej grupy galicyjskiej, która w tym czasie miała być odrzucona za San przez ofensywę grupy arcyks. Fryderyka.

Z oceny działań okresu pierwszego wiemy, że cel ten nie został osiągnięty. Jedynym zyskiem było odciążenie frontu austrjackiego, czego sprzymierzeniec nie wykorzystał do końca kampanji. Czy jednak Hindenburg usiłował ten pierwszy cel osiągnąć? Nie. Wprawdzie tłumaczy go wytworzony już wtedy na jego niekorzyść stosunek sił walczących, ale o tem nie miał dokładnego pojęcia; działania zostały zaniechane bez próby sił. Czemu? Tu się zaczyna pierwsza próba emancypacji Hindenburga z pod wpływów Wielkiej Kwatery Głównej. Przynęciła go pustka warszawskiego obszaru. To był drugi cel i związane z nim horoskopy strategiczne.

Co było jednak istotą celu ofensywy Hindenburga na Warszawę? Czy sama Warszawa? Wydaje się to mało prawdopodobne z następujących względów.

1) Stosunek sił grupy Mackensena do grupy osłony z wyraźną przewagą tej ostatniej, pomimo obronnego charakteru jej zadania, wskazuje na to, że marsz na Warszawę był raczej podyktowany chęcią wykorzystania domniemanej próżni w tym obszarze;

2) horoskopy, aby wzięcie Warszawy mogło decydująco wpłynąć na klęskę rosyjską w Małopolsce, były mało uzasadnione wobec zbyt wielkiego oddalenia tych terenów operacyjnych;

3) gromadzenie sił rosyjskich między Warszawą i Sandomierzem za poważną przeszkodą Wisły, co nie było obce Hindenburgowi, musiało odbierać nadzieje na rozszerzenie skutków ewentualnego zdobycia Warszawy;

4) obecność trzech armij rosyjskich (2, 1 i 10) na froncie Prus Wschodnich przy oparciu ich skrzydła o twierdzę Modlińską również ograniczyła możność rozszerzenia powodzenia do rozmiarów klęski rosyjskiego frontu w Polsce.

A zatem zwrot ku Warszawie należy sobie tłumaczyć przedewszystkiem jako dalszą grę na zwłokę i jako nową próbę głębszego odciążenia małopolskiego teatru wojny. Wolno tu wysunąć pewną wątpliwość: czy poniesiona ofiara była współmierna z celem, czy bitwa pod Warszawą nie powinna była być przerwana wcześniej. Zapewne. Jednakże szanse zwycięstwa Mackensena leżały w jego pierwszem łatwem powodzeniu, które trzeba było wyzyskać, a że opór rosyjski uwikłał korpusy niemieckie w beznadziejne walki o skrawki terenu, bez możności manewrowania, to jest zjawisko normalne przy obustronnej woli zwycięstwa i nie zawsze zależy od nas przerwanie walki bez doprowadzenia tą drogą do klęski. Dodać trzeba do tego, że oportunistyczne stanowisko Hötzendorffa, aby nie mieszać sił austrjackich z niemieckiemi — nie ułatwiło zadania Hindenburga pod Warszawą. O ile w pierwszym i drugim okresie działań osiągnięto przynajmniej pewien zysk na czasie, dla Niemców bardzo ważny, a przez Austrjaków niewyzyskany — to trzeci fragment Hindenburga i Dankla: manewr nad Pilicą i pod Dęblinem — był zupełnie nieudany i zeszedł do roli etapu w ogólnym odwrocie sprzymierzonych z nad Wisły i Sanu.

Istotna przyczyna niepowodzenia — poza omówionemi w ocenie trzeciego okresu — zdaje się tkwić w nieszczęśliwej koncepcji Dankla, który przerachował się, sądząc, że zdoła wtłoczyć w Wisłę wywabioną z Dęblina falę rosyjską. Skutki tego niefortunnego przedsięwzięcia zniweczyły w zarodku koncepcję manewru niemieckiego z nad Pilicy.

Bilans więc ogólny wykazuje powrót do położenia wyjściowego, z tą jednakże różnicą, że rosyjski „walec“ przetoczył się z nad Wisły ku Prośnie i Warcie. Ale, że się to stało prawie w dwa miesiące później dzięki ofensywie Hindenburga, stanowi duży zysk w ogólnym niemieckim bilansie wojny.

MJR. S. G. ROLA-ARCISZEWSKI.

TAKTYKA OBRONY.

III. OBRONA RUCHOMA.

Zobaczmy przedewszystkiem zastosowanie tych prawideł, które przy rozpatrywaniu obrony stałej określiliśmy jako zasadnicze.

Spróbujmy przedstawić sobie sprawę zapomocą doświadczalnych danych cyfrowych.

Nowoczesna dywizja, w tych warunkach, jakie przyjęliśmy dla badań poprzednich, naciera normalnie w wojnie ruchowej (a tylko wtedy stosuje się podobne formy obrony) na froncie przeciętnie 5 km.

Przypuśćmy zatem, że dywizja obrońcy, zajmująca, jak to przyjęliśmy poprzednio, front 10 km, jest zdolna powstrzymać 2 dywizje napastnika, nacierające obok siebie. Jeżeli jednak front jej rozciągnie się na 15 km, wówczas będzie mogła być zaatakowana już nie przez 2, lecz przez 3 dywizje nieprzyjaciela obok siebie, a opór jej będzie oczywiście słabszy. Lecz będzie się bronić gorzej nawet i w tym wypadku, gdyby została zaatakowana przez 2 tylko dywizje, gdyż będą one mogły zawsze skoncentrować swe natarcie na 10 km, t. j. na $^2/_3$ frontu obrońcy, *przeciwko $^2/_3$ ogólnej ilości ośrodków oporu*, rozmieszczonych na 15-to kilometrowym froncie. Siła obsady $^1/_3$ ogólnej ilości ośrodków będzie więc stracona dla bitwy i bezużyteczna. Lecz nawet i te pozostałe $^2/_3$ frontu 15-to kilometrowego nie będą wynosić tyle, ile $^2/_3$ frontu 10-cio kilometrowego, ponieważ ogólna liczba czynników, użytych do organizacji ognia na 15-tu kilometrach, będzie mniejsza, niż na 10-ciu kilometrach, gdyż, trzymając się uzasadnionej powyżej reguły, musieliśmy wobec większego frontu zatrzymać więcej sił w odwodzie, a więc *zmniejszoną siłą obsadzić większy front.*

Obrona szerokich frontów.

Nie możemy jednak zamykać oczu na to, że szczególnie w naszych, polskich warunkach wypadki mogą nas bardzo łatwo postawić przed koniecznością obrony jedną dywizją frontów wielokrotnie większych, niż te, które badaliśmy.

Zatrzymamy się przeto nad tem zagadnieniem nieco dłużej.

Widzieliśmy, że w tych warunkach główną trudnością jest niemożliwość zorganizowania dość silnej pozycji. Przyjrzyjmy się zatem, jak wobec konieczności obrony szerokich frontów może wyglądać zadanie pozycji.

Powiedzieliśmy, że pozycja, osłabiona rozległością zajmowanego obszaru, osłabiona oddaniem do odwodów tem większych sił, im większe są te obszary, nie może już, jak w normalnych warunkach, *unicestwić* inicjatywy napastnika. Musi ona być jednak w stanie inicjatywę tę tak *określić* i o ile możności *ograniczyć*, aby obrońca posiadał o niej jak najwięcej danych, do których mógłby z największem prawdopodobieństwem powodzenia zastosować odpowiednią odpowiedź. Przewaga inicjatywy polega bowiem nietyle na samej dowolności zamierzeń, ile na niemożliwości ich przewidzenia przez przeciwnika. Z chwilą, kiedy te zamierzenia przestaną być tajemnicą, kiedy dadzą się dokładnie przewidzieć i obliczyć, dowolność ich może być bardzo łatwo ograniczona. Da się to określić temi prostemi słowy: „kiedy dokładnie wiem, co w następnej chwili zrobi przeciwnik, wtedy go się już znacznie mniej boję!“ Istotnie, największą plagą obrońcy jest niepewność. Pytanie, streszczające się w słowach:

Nieprzyjaciel może zrobić co mu się tylko podoba. Co też mnie czeka? staje się często powodem zupełnie zrozumiałego zaniepokojenia, a nawet przygnębienia.

Otóż rola, do jakiej ograniczyliśmy obecnie pozycję, polega przedewszystkiem na zmuszeniu napastnika do otwartego zadeklarowania: „co chce robić, kiedy, gdzie i jak“. Z chwilą, kiedy obrońca otrzyma na to pytanie wystarczającą odpowiedź, połowa jego zadania jest wykonana. Jeżeli jednak uda mu się dokonać tyle, że napastnik tak się zaangażuje w pewnym kierunku, czy to pod względem czasu, czy przestrzeni, czy środków, a najlepiej pod wszystkiemi względami, że bez pozwolenia obrońcy tak łatwo zmienić już swej decyzji nie może, wtedy oczywiście nie posiada już zupełnej wolności inicjatywy; przeciwnie, teraz obrońca może łatwo uzyskać swobodę posługiwania się tą groźną bronią.

Drugie zadanie, które pozostało do wypełnienia przez pozycję, jest ograniczenie swobody ruchów nieprzyjaciela.

Dążność ta będzie oczywiście tem trudniejsza do urzeczywistnienia, im szerszy będzie front, a więc im mniej sił obrońca będzie w stanie poświęcić w tym celu. Przybiera ona przeto inną formę, jak przy możności zorganizowania dostatecznie silnej pozycji. Obrońca stara się raczej *wywrzeć wpływ* na zamiary przeciwnika, niż się im przeciwstawiać.

Nie mogąc zatrzymać fali, stara się przynajmniej o nadanie jej kierunku mniej niebezpiecznego, względnie dogodniejszego dla działania odwodów.

Obrońca pozycji w tym wypadku, kiedy nie może być silny na całym zbyt rozciągłym froncie, usiłuje być silnym przynajmniej na pewnych jego najważniejszych częściach. Organizacja stałej obrony tych części frontu będzie wówczas uważana, zależnie od ukształtowania terenu, jako środek bądź do zmuszenia przeciwnika do kosztownych natarć, bądź do zmuszenia go do takich manewrów które można przewidzieć i na które można przygotować odpowiedź działaniami odwodów.

Te silnie bronione części pozycji mogą być czasem złączone w zwarte pasmo, wypełniające pewien mniejszy lub większy odcinek rozległego frontu (jak np. „Wald und Seesperre", broniąca odcinka granicy Prus Wschodnich).

Przy korzystnych warunkach terenowych, wyzyskując lasy, bagna i t. p., lub też wąskie przejścia między niemi i przez nie, mogą być one rozsypane w terenie, *o ile obrońca ograniczy się do takiej ich liczby, aby każda z nich mogła być rzeczywiście silna.*

Może on na przedpolu sił głównych zręcznie rozmieścić pewną ilość punktów stałych, o które odbijałby się i zatrzymywał napastnik (obsadzając np. laski lub miejscowości, zmusza się przeciwnika do manewrowania w otwartym terenie, po bezdrożach, pod skoncentrowanym ogniem artylerji).

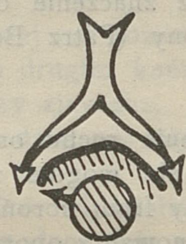
Zależnie od rozległości pozycji, będą one obsadzone tylko piechotą, mającą poparcie wspólnej artylerji, lub też oddziałami, złożonemi ze wszystkich rodzajów broni. Właściwie będą to ośrodki oporu. Tym razem nie stanowią one zwartej pozycji obronnej, t. j. organizacji ciągłego ognia, lecz są odosobnione: muszą przeto być silniejsze, niż w wypadku współdziałania z innemi. Ich stan liczebny będzie zwykle większy od jednego batal-jonu. Co do przerw, umieścimy tam lekką zasłonę, której zada-

niem będzie dozorowanie i opóźnianie, aby nieprzyjaciel tracił na czasie, nie mogąc zgóry rozpoznać tych luk w naszej pozycji. W ten sposób ułatwiamy sobie ściągnięcie odwodów na punkt zagrożony.

Części te, jak ostrogi rzeczne, będą skierowywać fale napastnika w kierunkach dla obrońcy dogodnych, na obszary, gdzie przygotuje on napastnikowi odpowiednie przyjęcie. Lub też będą one, jak kliny, rozrywać i dezorganizować natarcie, które odwody obrońcy będą mogły następnie rozbić znacznie łatwiej.

Ośrodki tego rodzaju muszą być zawsze przygotowane na otoczenie ich przez nieprzyjaciela.





W przerwach pomiędzy niemi i za niemi obrona działa jedynie przy pomocy przeciwnatarć jak najsilniejszych odwodów, których *skupione*, gwałtowne uderzenie jest zasadniczym warunkiem powodzenia.

Opór stały służy w tym wypadku jedynie do stworzenia dogodnych warunków dla przeciwnatarć [1]).

Zadanie pozycji sprowadza się więc teraz do *pomagania odwodom,* którym przypada rola główna, czyli odwrotnie, jak przy możliwości zorganizowania silnej pozycji, gdzie odwody pomagały pozycji. Jest to—jak wszędzie—zależność słabego od silniejszego.

Przy tych sposobach prowadzenia obrony należy dołożyć jak największych starań, aby przeciwnatarcie zaskoczyło napastnika. Wobec ostrożnego przeciwnika będzie to bardzo trudne, lecz można to osiągnąć przez drobiazgowe przygotowanie przeciwnatarć stosownie do *obszernych, sumiennych przewidywań.* Zaskoczenie można osiągnąć dzięki oporom miejscowym, ograniczającym

[1]) Występuje tu zatem w całej rozciągłości zasadnicza cecha, udowodniona już w poprzednim artykule: „Obrona na miejscu jest li tylko czynnikiem pomocniczym działań zaczepnych". Jest to jednym z licznych dowodów, że zasady podstawowe nie znają różnicy między taktyką a strategją.

swobodę działania przeciwnika, dzięki drobiazgowemu przygotowaniu łączności, przesunięć i linji marszu, przedewszystkiem zaś przez określenie i dokładne przygotowanie sposobu działania odwodów w różnych okolicznościach oraz przez odpowiedni wybór terenu i chwili, w której mają działać.

Cała sztuka obrony będzie polegała ponadto na takiem przygotowaniu, a raczej, że się tak wyrażę, „sfałszowaniu“ pola bitwy, aby mimo wszystko doprowadzić napastnika do wystawienia się na nieoczekiwane uderzenia tam i wtedy, jak to przygotował obrońca.

Lecz nie należy się łudzić, aby ten sposób obrony miał siłę obrony stałej! Znaczenie ruchu w tym wypadku jest znacznie większe, niż znaczenie oczekiwania, a w ruchu zatracają się korzyści obrony (Patrz Bellona 1925, Tom XX, zesz. 2, str. 156).

Znaczenie ruchu osiąga maksymalne napięcie (i to nietylko w obronie, ale wogóle we wszystkich działaniach wojennych) wtedy, kiedy front obrońcy będzie tak rozciągnięty, że trzeba będzie zrezygnować z oporu nawet tych poszczególnych części pozycji, gdyż załoga ich byłaby zbyt słaba lub zupełnie izolowana, a więc *narażona na zniszczenie, zanim nadejdą odwody.*

W tym wypadku należy jeszcze bardziej ograniczyć zadanie pozycji. Powierzyć jej można wówczas tylko pierwsze zadanie t. j. określenie zamiarów nacierającego, czyli *rolę czat.* Odwody muszą więc oprócz trzeciego, objąć także i drugie zadanie (ograniczenie inicjatywy nieprzyjaciela).

Wówczas zanika zupełnie forma obrony na miejscu, ustępując *obronie ruchowej, czyli manewrowej*, w której wyłączną rolę gra przeciwnatarcie.

Im większy front, a więc, im trudniej skupić broniące go siły, tem obsada pozycji gwałtowniej maleje na korzyść odwodów, aż wreszcie zanika wogóle możliwość wyzyskania korzyści zorganizowanego poważniejszego oporu stałego. Pozycja traci coraz to bardziej charakter zapory ogniowej, a staje się raczej przedpolem manewrujących odwodów. Nawet wyłącznie obrona poszczególnych części nie może już być zadaniem pozostawionych na nich oddziałów. Może to być najwyżej opóźnianie nieprzyjaciela, a z powiększającym się frontem nawet tylko mniej lub więcej ścisły dozór tego głębokiego przedpola, jakie zostawiają przed sobą odwody.

Im szerszy front, tem głębsze musi być to przedpole, gdyż odwody będą przy rosnącej szerokości frontu coraz dalej wycofane wtył, aby stosunek szybkości prostopadle do frontu posuwającego się nieprzyjaciela do szybkości odwodów w kierunku równoległym do frontu umożliwiał im wkroczenie bez obawy, że nieprzyjaciel je ominie, docierając przed obrońcą do osłanianych przezeń obszarów.

Postarajmy zdać sobie sprawę, jakiemi zasadami powinien się w takich warunkach kierować obrońca przy użyciu swych sił.

Rozpatrzmy w tym celu przedewszystkiem stosunek głębokości przedpola do sił na nim pozostawionych.

W celu łatwiejszego uzmysłowienia sobie dalszego rozumowania przytoczę przykład z mechaniki.

Jeżeli nałożymy linę na krążek w stałej osi poziomej i umocujemy na jednym jej końcu ciężar *N*, a na drugim końcu każemy działać sile *O*, wówczas mogą nastąpić trzy zjawiska.

Albo działanie ciężaru *N* jest równe działaniu siły *O*; wówczas zauważymy stan równowagi.

Albo działanie ciężaru *N* jest mniejsze od działania siły *O*, wówczas ta ostatnia zmusi ciężar do podnoszenia się w górę, a to tem szybciej, im większą jest jej przewaga.

Albo działanie ciężaru *N* jest większe od działania siły *O*, wówczas ciężar będzie spadać, jednakże z szybkością tem mniejszą, im większe jest przeciwdziałanie siły.

Innemi słowy, im większą będzie przeciwstawiająca się ruchowi siła, tem więcej czasu ruch ten potrzebować będzie do przebycia pewnej przestrzeni i odwrotnie.

Oddziaływanie tego prawa mechaniki przy zmaganiu się zbiorowych sił ludzkich zespołów widzimy np. przy zawodach, zwanych „przeciąganie liny“. Dwie drużyny, równie silne, osadzą się wzajem na miejscu, podczas gdy drużyna silniejsza tem łatwiej złamie stan równowagi, im większą będzie jej przewaga.

Jednak w zawodach podobnych nie rozstrzyga jedynie matematyczny czynnik liczebnej wielkości siły. Wielką, a może przeważającą rolę gra tu wyszkolenie, zwartość wysiłku, wykorzystanie terenu, jakość kierownictwa i t. p. Nie należy przeto zapominać, że, stosując przykłady mechaniki do działań wojennych, pod słowem „siła“ rozumiemy zawsze współdziałanie wszystkich tych czynników.

Zbadajmy, jak wygląda zastosowanie powyższego prawa mechaniki w taktyce obrony szerokich frontów?

Chcąc zatrzymać oddział *N* na miejscu spotkania, musimy przeciwstawić mu oddział *O* równie silny.

Jeżeli mamy zamiar zepchnąć wojsko *N*, wówczas wojsko *O* musi być silniejsze.

Zadawalając się tylko opóźnianiem posuwania się oddziału *N*, możemy przeciwstawiać mu oddział *O*, który będzie naogół słabszy. Siła jego zależeć będzie od czasu, który uzyskać pragniemy, zanim oddział *N* dotrze do pewnej linji. Musi ona być tem większa, im mniejszą jest przestrzeń, dzieląca *N* od linji, której w danym czasie osiągnąć nie powinna, względnie im dłuższy jest czas, podczas którego *N* ma być powstrzymywany zdala od tej linji.

Wynik powyższego rozumowania możemy ująć w formułę matematyczną, zwaną „reguła trzech".

Jeżeli siłę opóźniającą obrońcy nazwiemy *O*, siłę nacierającego *N*, czas opóźniania *C*, przestrzeń stojącą do dyspozycji oddziału opóźniającego (głębokość przedpola) *P*, wówczas otrzymamy: $O:C=N:P$. Równanie to będzie podstawą wszelkich przewidywań:

Weźmy przykład: Jeżeli siła *O* zdoła opóźnić siłę *N* na przestrzeni *P* przez czas *C*, wówczas siłę $2N$ zdoła ta sama siła *O* opóźnić albo przez $1/2C$ albo na $2P$, czyli w danej przestrzeni przez czas o połowę krótszy, albo przez dany czas na przestrzeni dwukrotnie większej.

Jest to oczywiście tylko podstawa do logicznego rozumowania, a nie żaden pewnik, gdyż w taktyce nie ma pewników matematycznych.

Zastosowanie powyższych zasad przynosi największe korzyści obrońcy, kiedy napastnik wtargnie na przedpole manewrujących odwodów siłami rozdzielonemi. Wówczas bowiem obrońca, nawet gdyby był słabszy od sumy oddziałów nacierającego, może być silniejszy (czy to ilościowo lub jakościowo, czy też pod względem dogodności stworzonych przez się warunków) od oddziałów pojedyńczych. Skupiając jednak swe siły przeciwko jednemu oddziałowi, trzeba liczyć się z tem, że oddziały inne, wobec zajęcia sił obrońcy gdzieindziej, przesuną się daleko wgłąb, zanim obrońca będzie się w stanie niemi zająć. Głębokość przedpola musi się więc liczyć z czasem, jaki potrzebny będzie obrońcy od chwili wkroczenia nieprzyjaciela na obszar broniony do chwili, kiedy, po zlikwidowaniu poprzedników, przyjdzie kolej na ostatni oddział napastnika. Im więcej czasu na to potrzeba, tem więk-

szą musi być przestrzeń, którą może dla celów obrony przejść ostatni oddział nacierający.

Weźmy przykład.

Przypuśćmy, że *N*, posiadając naogół siłę równą *O*, posuwa się koncentrycznie w kierunku osłanianego obszaru *R* w dwóch zgrupowaniach n_1 i n_2, rozdzielonych przeszkodą operacyjną (las, bagnista rzeka i t. p.), której przejścia są w rękach obrońcy, lub też poprostu większą przestrzenią.

Jeżeli obrońca, obawiając się rozproszenia, a więc nie chcąc zbytnio rozciągać frontu, ustawi się w punkcie, zagradzającym obydwa kierunki marszu n_1 i n_2, a więc w punkcie ich połączenia np., wówczas bitwa rozegra się między siłami równemi, której wynik, właśnie z powodu niepewności obliczeń matematycznych, zawsze bywa wątpliwy (patrz Koeniggrätz).

Obrońca może jednak kombinować następująco.

Naprzód zajmę się jedynie zgrupowaniem n_1, przeciwko któremu postaram się skupić przewagę, aby je pobić rozstrzygająco. Następnie łatwo mi będzie zebrać wszystkie siły i rozbić osamotnione już zgrupowania n_2.

Aby dopaść memi odwodami n_1 potrzebuję, przypuśćmy, dwóch dni; do pościgu przynajmniej jeszcze jednego dnia. Po zakończeniu wyprawy przeciwko n_1 potrzebuję na drogę powrotną trzech dni oraz jeszcze dwóch dni, aby dopędzić zgrupowanie n_2, które tymczasem posunęło się dalej na *R*. W całości potrzebuję zatem 10 dni, zanim będą w stanie osadzić całkowicie ruch napastnika.

Z tych danych wyłania się rachunek następujący.

Jeżeli głębokość obszaru, który mam do dyspozycji, wynosi przynajmniej 10 etapów marszu, wówczas mógłbym wszystkie swe siły skupić naprzód przeciwko n_1, następnie przeciwko n_2. W razie równości sił $n_1 = n_2 = o = o_2$ zapewniałoby mi to przewagę 2 na 1, miałbym więc wszelkie widoki powodzenia, tembardziej, jeżeli zapewnię sobie przewagę znajomości terenu i warunków walki, którą sam narzucę (np. zaskoczenie).

Cóż jednak będzie, jeżeli głębokość mojego przedpola wynosi np. tylko 5 dni marszu?

Położenie stałoby się szczególnie drażliwe, jeżeli mimo wszystko nie udałoby mi się rozstrzygająco rozbić zgrupowania n_1, które poszłoby za mną podczas mego zwrotu przeciwko n_2. Wówczas postradałbym wszelkie korzyści (tembardziej, jeżeli n_2

udałoby się tymczasem obejść przeszkodę, rozdzielającą oba zgrupowania, względnie opanować przejścia przez nią), narażając się na walkę z całą złączoną siłą N w warunkach dla mnie niedogodnych ze względu na zagrożenie tyłów lub flanki ze strony powracającego do bitwy n_1 (patrz Waterloo).

Można jednak wykorzystać wnioski, wypływające z poprzedniego rozumowania. A mianowicie.

Jeżeli sile n_2 przeciwstawię taką samą siłę o_2, wówczas zrównoważą się; zgrupowanie n_2 nie posunie się naprzód.

Jeżeli sile n_2 nie przeciwstawię żadnej siły, wówczas przesunie się ona w 10 dniach, podczas których jestem zajęty, o 10 pełnych etapów.

Na zatrzymaniu zupełnem n_2 mi nie zależy; nie mogę jednakże dopuścić, aby n_2 zrobiło 10 etapów, lecz co najwyżej połowę.

Ocena sił, jakie należy przeciwstawić ruchowi n_2, uchyla się, jak powiedziałem, z pod obliczeń matematycznych. Największą rolę grają tu zręczne wykorzystanie terenu i energja dowódcy oddziału opóźniającego, które potrafią wielokrotnie zwiększyć wydajność posiadanych środków.

Przypuśćmy jednak, że, po uwzględnieniu wszystkich czynników, dochodzę do przekonania, iż połowa o_2 potrafi wypełnić wymagane zadanie. Wówczas pozostaje mi $^3/_4$ wszystkich sił, aby rzucić się na połowę przeciwnika, a więc mam przewagę w stosunku 3 : 2. Daje to jeszcze dostateczne prawdopodobieństwo, że n_1 zostanie pokonane, przynajmniej do tego stopnia, że następne pozostawienie przeciwko niemu sił nawet daleko słabszych niż połowa o_1, powstrzyma go od przeszkadzania zwrotowi memu do rozprawy z n_2. Mogę móc teraz szybko oderwać się od n_1 i dołączyć do pozostawionej części o_2, skupiając przeciwko n_2 większą przewagę niż poprzednio przeciwko n_1; tembardziej, że n_2 powinien być ośmiodniowem borykaniem się z oddziałem opóźniającym odpowiednio znużony.

Zbędne wydaje się objaśnianie, jaką rolę odgrywa czas w tego rodzaju działaniach. Im więcej zdecydowane i szybkie jest postępowanie obrońcy, tem łatwiej stwarza sobie położenia, których wykorzystanie daje mu przewagę nad przeciwnikiem.

Gra między siłą, czasem i przestrzenią musi być zatem utrzymywana bezustannie w najwyższem napięciu, inaczej niema mowy o widokach powodzenia.

Największą ważność osiąga wówczas zasada, że *siły działające muszą być tem bardziej skupione i tem bardziej ruchliwe, im są słabsze.* Nie mogąc podołać całemu zadaniu równocześnie, obrońca starać się będzie rozłożyć je na części, aby móc mu sprostać wysiłkami kolejnemi. Przy tego rodzaju działaniach należy więc zwrócić wytężoną uwagę na jak największą wydajność sił obrony i nie dać się pod żadnym warunkiem sprowokować do rozdziału sił. Dążność do przeciwstawienia się wszędzie doprowadza do tego, że zamiast okazać siłę przynajmniej w jednym punkcie, odkładając resztę na później, traci się wogóle możność być silnym gdziekolwiek i kiedykolwiek, stając się łatwym łupem rozporządzającego inicjatywą natarcia. Należy bowiem uświadomić sobie, że natarcie posługuje się koncentrycznemi działaniami właśnie w nadziei, że potrafi niemi bądź to zdezorjentować, bądź to rozdzielić obronę.

Opisany powyżej sposób obrony przeciwko koncentrycznemu natarciu, zwany także *manewrem po linjach wewnętrznych*, polega więc na ruchomej obronie przedpola.

Oddziały, wysunięte na przedpole sił głównych, przeznaczone są do stwierdzenia zamiarów napastnika i opóźniania jego ruchów aż do stworzenia dogodnych warunków do uderzenia całością.

Oddziały te, starannie rozmieszczone, otrzymują teraz zadanie t. zw. strategicznych straży przednich Napoleona, które „dzięki wiadomościom przez nie dostarczanym tworzyły podstawę manewru napoleońskiego, jak również dzięki swemu oporowi i wiązaniu przeciwnika stanowiły oś, dookoła której rozwijał się manewr“ (Foch).

Oddziały te, poddając się giętko każdemu ruchowi sił przeważających, dusząc jednak w zarodku każdy odruch słabszy, opóźniać i gnębić będą napastnika, osłabiając go i nużąc lokalnemi uderzeniami, przeprowadzanemi jednak tylko wtedy, kiedy własna przewaga nie ulega wątpliwości.

Oddziały te nie mogą otrzymać zadań obronnych, o ile *siły główne* nie są w gotowości do ich *natychmiastowego* poparcia. Nie wolno im bowiem dać się wwiązać w walkę odosobnioną, wyłączającą dany oddział ze skupionego działania całości. Ich zadaniem nie jest powstrzymanie, lecz tylko opóźnianie napastnika, aby zapewnić całej reszcie sił własnych czas do koncentracji

i przybycia, o ile możności, na *przewidziane zgóry i odpowiednio przysposobione miejsce walki.*

Podobne zachowanie się oddziałów wysuniętych, określane mianem „*osłona*“, jest zasadniczo różne od pojęcia *obrony*, określającego *bezwzględne wytrwanie* na miejscu, tembardziej, że w wypadku obrony wolno jest obrońcy wdać się w rozstrzygającą bitwę w celu spełniania swego zadania, podczas gdy w wypadku osłony będzie to wzbronione z powodu koniecznej oszczędności dla przyszłych działań razem z całością.

W tego rodzaju wypadkach należy bardzo dokładnie oznaczyć wykonawcom ich zadania, rozróżniając ściśle opóźnianie od obrony. Konieczne jest wówczas, aby wszyscy, których to dotyczy, *zawczasu* wiedzieli, iż dobrowolnie i z rozkazu opuszczą pozycję w pewnej, bardzo ściśle oznaczonej chwili; trzeba również, aby ci, którzy nie otrzymali tego zadania, wiedzieli że ono ich nie dotyczy i że powinni trzymać się za wszelką cenę.

W ten sposób pojęta i zorganizowana „pozycja-przedpole“ musi być giętka i głęboka, musi drażnić napastnika swą nieuchytnością, pobudzając go do czynów bezowocnych, do uderzeń w próżnię, które im będą zapalczywiej przeprowadzane, tem prędzcj wyczerpią jego siły.

Nie mogąc silnie wykorzystać kilku przeszkód, obrońca wykorzystywać będzie słabo ich ilość jak największą. Odpowiednie *przygotowanie terenu* przeciwstawiać będzie napastnikowi niezliczoną ilość nieprzewidzianych trudności, będzie opóźniać jego marsz i wyczerpywać jego siły, podczas gdy drobiazgowe *obliczenie, przygotowanie i przewidywanie własnych ruchów* powinno umożliwić zręczne zastosowanie tej straszliwej broni słabego, lecz zręcznego, jaką jest zaskoczenie.

„Pozycja-przedpole“ musi być w tych warunkach tak głęboka, aby nieprzyjaciel miał czas się zmęczyć, obrońca miał czas dokładnie wybadać jego słabe strony i tam skierować swe odwody, które niespodziewanemi, potężnemi, energicznemi uderzeniami, przeprowadzanemi *całą rozporządzalną siłą* o ile możności *na części napastnika*, osłabiałaby go coraz bardziej. Zbyt przeważającego przeciwnika uderzenia te nie zniszczą, lecz mogą go tak zmęczyć, zużyć i zdezorganizować materjalnie i duchowo, że ruch swój zatrzyma. Wobec zaś raz unieruchomionego przeciwnika będą dalsze działania rzeczą już daleko łatwiejszą.

A zatem na skrajnej przeciwności kordonu polega tajemnica obrony szerokich frontów. Nie mając dość silnego hamulca (po-

zycji) do zatrzymania przemożnego ruchu, zwalczamy go krótkiemi kolejnemi szarpnięciami, bacząc jednak uważnie, aby się nie dostać pod koła machiny. Posiadając czas i przestrzeń, możemy mieć powodzenie.

To jest najskuteczniejszy sposób walki słabego z silnym. Dla nas Polaków jest on nie nowy. Wystarczy przypomnieć np. działania Czarnieckiego przeciwko Karolowi Gustawowi. Piękniejszego i bardziej przekonywującego przykładu znaleźć trudno.

Te same zresztą wskazania znajdujemy w historji lat 1796 i 1814, gdzie można studjować na dostatecznej ilości przykładów, jak mistrz nad mistrze taktykę tę stosował.

Generał Bonnal, studjując kampanje napoleońskie, dochodzi do wniosku, że ten rodzaj obrony, który nazywa on „obroną strategiczną“, rozporządza możliwościami niemniej potężnemi, jak natarcie, o ile jest dobrze zastosowany i wykonywany z odpowiednią energją. Daje on bowiem obrońcy przewagę wyboru terenu walki. Jeżeli zaś ta dogodność może być jeszcze zwiększona umocnieniami, wówczas napastnik będzie zmuszony do znacznego wydatkowania sił na mało wydajną walkę czołową, aby unieruchomić obrońcę w jego pozycjach, zanim będzie mógł przedsięwziąć jakikolwiek ruch oskrzydlający.

Sposób ten umożliwia poza tem narzucenie napastnikowi swojej woli, mimo, iż ten posiada inicjatywę działań, ponieważ konieczność ustalania swoich planów później niż nacierający, może być wykorzystana jako dogodność ustalania ich, poznawszy jego zamiary, które zdradzają się przy pierwszych działaniach.

Powodzenie tego rodzaju obrony zależy więc przedewszystkiem od szybkości znalezienia stosownej odpowiedzi, a więc od zdolności orjentacji, trafności przewidywań i zręczności przygotowań.

Tutaj jednak należy z jeszcze większym naciskiem przestrzec przed złudzeniami. Sposób ten jest nadzwyczaj trudny i niepewny. Wymaga tak skomplikowanych obliczeń i przewidywań, i to nietylko co do zdolności materjalnych, ale i duchowych przeciwnika, że omyłki niełatwe są do uniknięcia. Są to nieuniknione skutki *braku inicjatywy,* a więc zależności własnych działań od zawsze niepewnych zamierzeń przeciwnika.

„Biada temu, kto będzie źle liczył“, woła Napoleon w r. 1796. I zupełnie słusznie możemy przypuszczać, że pomyłka, której uniknął w r. 1796, miałaby dlań te same skutki, jak ta, której nie potrafił uniknąć w r. 1814, a którą w dwa tygodnie później zapłacił tronem.

Obrona linij wodnych.

Omawiane formy obrony szerokich frontów znajdują najszersze pole zastosowania w obronie długich linij wodnych; posiadają one zatem szczególną ważność dla obfitujących w podobne linje obszarów Polski.

Tutaj należy przedewszystkiem podkreślić kilka prawd zasadniczych, a mianowicie:

rzeka, *jak każda inna przeszkoda,* jest w stanie opóźnić, lecz nie jest w stanie samodzielnie zatrzymać nieprzyjaciela (obecnie wobec rozwoju środków technicznych jeszcze mniej, niż dawniej).

Zatrzymać nieprzyjaciela może organizacja ogni, dla której rzeka jest li tylko środkiem pomocniczym, zwiększającym wydajność ognia (zmuszając nieprzyjaciela do dłuższego przebywania w pasie zapory ogniowej).

Warunki organizacji ognia zależą przedewszystkiem od środków ogniowych, nie zaś od przeszkody (a więc istnienie rzeki lub nie jest okolicznością dopiero drugorzędną).

Szczególnie ta ostatnia zasada bywa z reguły zapoznawana. Pokładanie zbyt wielkiego zaufania do przeszkody, jako takiej, doprowadza zwykle do osłabienia samej organizacji obronnej przez zbyt wielkie rozciąganie frontu z równoczesnem ograniczeniem się do biernej formy obrony (a to przez kurczowe trzymanie się rzeki), czyli jednem słowem do kordonu.

Rolę rzeki jako *przeszkody manewrowej* spycha się na stanowisko barjery przed frontem, przypisując w dodatku tej ostatniej zbyt wielką skuteczność.

Objawy tego rodzaju fałszywego ujęcia zagadnienia powtarzają się bezustannie w historji wojen, z czego wynika tak wielka ilość przykładów bezskutecznej obrony linji rzek.

„Niema nic niebezpieczniejszego — mówi Napoleon (1813) — jak próbować poważniejszej obrony rzeki, obsadzając całkowicie (t. zn. całą armją, czyli kordonem) własny brzeg, gdyż, skoro tylko nieprzyjacielowi uda się przez zaskoczenie opanować gdziekolwiek możność przeprawy, a potrafi on to zawsze uzyskać, wówczas znajdzie naszą armję w rozciągniętej postawie obronnej i zapobiegnie jej skupieniu się“.

Przy innej sposobności (1807) mówi cesarz:

„Rzeka, lub jakakolwiek inna długa linja, mogą być bronione najskuteczniej przez posiadanie punktów ofensywnych, albowiem, *ograniczając się do obrony, wystawialibyśmy się na niebez-*

pieczeństwo bez zyskania czegokolwiek[1]); jeżeli jednak obronę połączymy z ruchem zaczepnym, wówczas nieprzyjaciel narażony jest bardziej, niż oddział przez niego napadnięty".

Jeżeli jednak warunki zmuszają do czystej obrony, wówczas: „Jedynym sposobem jest tak rozstawić swoje wojsko, aby je można było skupić i rzucić na nieprzyjaciela, zanim ten zakończy przeprawę" (1807).

Z tych wskazówek Cesarza możemy wyciągnąć następujące nauki:

obecność rzeki nie zmniejsza bynajmniej skutków, jakie pociąga za sobą niedorzeczne rozstawienie wojska w kordon. Zasada głębokości uszykowania zawsze i wszędzie zachowuje swoją niezmiennną wagę.

Obecność rzeki nie uprawnia bynajmniej do obrony biernej. Zawsze i wszędzie dążeniem obrony powinno być unieszkodliwienie uderzającego, gdyż ograniczenie się do unieszkodliwienia samych tylko uderzeń nie doprowadza do niczego.

Obecność rzeki nie usuwa bynajmniej konieczności przewidzenia i zapewnienia koncentracji maksymum swych sił w punkcie jak najbliższym do miejsca i w czasie najkrótszym od chwili wyjaśnienia się inicjatywy przeciwnika.

Na czem więc polega sposób obrony długiej linji wodnej?

I na to znajdujemy odpowiedź w słowach Cesarza: *Należy obronę połączyć z ruchem zaczepnym, tak, aby nieprzyjaciel bardziej był narażony, niż oddział przez niego napadnięty.*

Jak to uzyskać?

Cesarz odpowiada: *Rzucić się na nieprzyjaciela, zanim zakończy przeprawę.*

Słowa te rozjaśniają całą tajemnicę obrony linij wodnych. Według nich linja wodna powinna posłużyć tylko i jedynie do *rozdzielenia sił nieprzyjaciela, abyśmy je mogli pobić kolejno*, a więc do utrudnienia manewru przeciwnika, a do ułatwienia manewru własnego.

Można to uzyskać w sposób dwojaki:

albo przez *obronę bezpośrednią*, t. zn. uderzając na tę część nieprzyjaciela, która już przeszła rzekę i jest oddzielona od części czekającej na przeprawę (np. Aspern 1809);

---

[1]) Porównaj zdanie marszałka Foch'a: „utrzymanie pozycji jest wstępem do klęski, jeżeli poprzestaniemy na tem, jeżeli nie przejdziemy do działań zaczepnych". (Bellona, listopad 1926).

albo przez *obronę pośrednią*, t. zn. napadając na tę część nieprzyjaciela, która pozostaje jeszcze na tamtym brzegu, nie zajmując się tymczasem częścią, która już przeszła rzekę (np. plan obrony Łaby, marzec 1813.

Obydwa sposoby polegają zasadniczo na tem, że mosty uważane są jako ciaśniny, zmuszające nieprzyjaciela do skomplikowanych niebezpiecznych ruchów.

Rozpatrzmy pierwszy z nich.

Przy obronie bezpośredniej niszczy obrońca wszystkie przejścia przez rzekę. Stara się natomiast przewidzieć te miejsca, które dają nieprzyjacielowi dogodne warunki przeprawy i obsadza je częścią swych sił, której zadaniem jest opóźniać rozwinięcie nieprzyjaciela z ciaśniny rzuconego przezeń mostu. Większość sił trzymana jest w odwodzie i tak ugrupowana, aby móc na nieprzyjacielskie próby forsowania rzeki odpowiedzieć jak największem skupieniem w punkcie zagrożonym, a to zanim nieprzyjaciel zdoła przeprawić siły poważniejsze.

Siły obrońcy nie są zatem przeznaczone do zatrzymania nieprzyjaciela na tamtym brzegu (odbijanie uderzeń), lecz do zniszczenia tej części jego sił, która rzeką oddzielona jest od reszty (unieszkodliwienie uderzającego). Ich działanie jest zatem raczej karą za przejście niż jego zapobieżeniem.

Ten sposób działania napotyka na znaczne trudności.

Przedewszystkiem nieprzemożny pociąg do kordonu wywiera na obrońcę długiej linji wodnej taki sam wpływ, jak otchłań na zawroty głowy (np. obrona rz. Mincio 1796, 1800, 1813, 1859).

Dążność ta jest tem bardziej niebezpieczna, im bardziej udoskonalają się środki techniczne, które stale zwiększają ilość miejsc, nadających się do przeprawy.

Następną trudność stanowi dość wczesne uzyskanie dostatecznych danych, gdzie nieprzyjaciel przeprowadza działanie poważne, a gdzie tylko pozorne (obrona rz. Pad 1796, druga obrona Dunaju 1809).

W pierwszym wypadku wynika zawsze, w drugim często niemożliwość dość wczesnego, względnie wystarczająco silnego przeciwnatarcia, co powoduje, że nieprzyjaciel zdąży przeprowadzić na nasz brzeg zbyt wielkie siły, aby je można zniszczyć.

W ostatnich czasach przybywa do tego łatwość, z jaką nowoczesna piechota potrafi trzymać się terenu dzięki potędze swej broni maszynowej. Oddziały przeprawione, które natychmiast zajmą dogodne przedmoście, są dziś w stanie zorgani-

zować w bardzo krótkim czasie obronę tak silną, że wytrzymują uderzenie nawet kilkakrotnej przewagi tak długo, aż reszta zdoła nadążyć.

Skoro jednak nieprzyjaciel potrafił się raz zagnieździć na naszym brzegu tak, że go już wyrzucić nie można, wówczas linję wodną należy uważać całkowicie za straconą. Albowiem: „Rzeka, choćby była tak szeroka jak Wisła przy ujściu i tak rwąca jak Dunaj, nie znaczy nic, skoro posiada się wyjścia (debouchées) na brzeg przeciwległy i przedmoście, dogodne do podjęcia ofensywy". (Napoleon 1808).

Trudności te są powodem, dlaczego bezpośrednia obrona długich linij wodnych ogranicza się tylko (zwykle *mimo woli* obrońcy) do opóźniania nieprzyjaciela, gdyż niezdolna jest do zatrzymania go.

„Nigdy nie można uważać rzeki za przeszkodę, która mogłaby dłużej powstrzymać nieprzyjaciela; przejście przez nią może być tylko w ten sposób bronione, że skupi się siły w przedmościach na nieprzyjacielskim brzegu w gotowości podjęcia ofensywy skoro tylko nieprzyjaciel rozpocznie przeprawę" (Napoleon 1813).

Przejdźmy więc do tego, zalecanego przez Cesarza sposobu, który nazwaliśmy obroną pośrednią.

Ten sposób działania przewiduje walkę na nieprzyjacielskim brzegu, zachowując sobie jednak możność obrony bezpośredniej. Zamiarem obrońcy jest — odwrotnie jak poprzednio — skupienie własnej przewagi przeciwko tej części sił nieprzyjaciela, która nie zdążyła jeszcze przejść rzeki, aby przez jej zniszczenie odciąć oddziały już przeprawione, któremi zajmie się później.

W tym celu obrońca zachowuje lub tworzy sobie dostateczną ilość przepraw, dogodnych do szybkiej zmiany brzegu zależnie od przewidywanego manewru. Przeprawy te osłaniane są przez przedmościa, dostatecznie silne, aby uchronić je przed opanowaniem przez nieprzyjaciela. Siły główne znajdują się w odwodzie na bronionym brzegu, w gotowości bądź do obrony bezpośredniej, bądź do debuszowania z któregokolwiek przedmościa na bok nieprzyjaciela, zajętego przeprawą (obrona Pasłęki 1807).

Sposób ten przedstawia tę dogodność, że nacierający, przeprawiając się obok przedmościa obrońcy, przedewszystkiem odsłania mu swą flankę, a następnie osłabia się każdym przeprawionym oddziałem, podczas gdy obrońca wzrasta w siły, rzucając swe odwody do tego przedmościa, z którego ma zamiar działać.

Krótko mówiąc, nacierający rozdziela, obrońca skupia swe siły. Przygotowania i przewidywania obrońcy polegać muszą na tem, aby siły jego osiągnęły maksymum skupienia nie później od chwili, kiedy nieprzyjaciel jest najbardziej rozdzielony.

Warunkiem tego rodzaju obrony jest jednak posiadanie *kilku* przedmości, położonych niezbyt daleko od siebie i dostatecznie silnych, aby oprzeć się próbie nieprzyjacielskiej zlikwidowania grożącego mu z ich strony niebezpieczeństwa. Inaczej nieprzyjaciel albo poszuka przeprawy od podobnego przedmościa dostatecznie oddalonej (Paszkiewicz 1831), albo też zgniecie przedmoście, spychając obrońcę do mniej korzystnej dlań formy obrony bezpośredniej.

Najgorszym jest oczywiście połączenie obu błędów (jedno i słabe przedmoście), co może pociągnąć za sobą skutek wręcz przeciwny od pożądanego. Takiem połączeniem błędów było np. w r. 1831 pozostawienie dywizji Łubieńskiego w Ostrołęce na lewym brzegu Narwi. Rozbicie Łubieńskiego przez uderzenie rosyjskiej straży przedniej zniweczyło nadzieje obrony pośredniej. Dalszym, trzecim błędem Skrzyneckiego było zapoznanie konieczności skupienia wszystkich sił do jednolitego przeciwuderzenia na oddziały rosyjskie, które przeszły po pozostawionym przez Łubieńskiego moście, co było powodem przegranej obrony bezpośredniej.

Dostatecznie silne przedmościa, rozmieszczone w odpowiednich od siebie odległościach, tak, żeby nieprzyjaciel nie mógł ich zlekceważyć, przynoszą jeszcze i tę dogodność, że nieprzyjaciel, właśnie z powodu groźby, jaką przedstawiają dla dalszych jego zamierzeń, zmuszony jest do ich zlikwidowania, zanim rozpocznie przeprawę, a więc zmuszony do przyjęcia walki *według woli obrońcy.* Nacierający traci więc zgóry poważną część swobody działania, tak, że przewidywania obrońcy opierać się mogą na bardzo ścisłych wnioskach, zamiast na mglistych przypuszczeniach charakterystycznych a tak nieprzyjemnych dla obrony bezpośredniej.

Borykając się z przedmościami, traci nacierający poza tem tyle czasu, iż umożliwia obrońcy—nawet w razie pomyłki w przewidywaniach—zarówno wyświetlenie położenia, jak przeprowadzenie odpowiedniego manewru.

Jeżeli nieprzyjaciel skupi swe siły do natarcia na jedno przedmoście, wówczas obrońca znajdzie dogodne warunki do uderzenia na jego bok i tyły odwodami i wszystkiemi siłami

z przedmości sąsiednich. Jeżeli zaś nieprzyjaciel uderzy na kilka przedmości równocześnie, wówczas rozdzieli swe siły, ułatwiając tembardziej zadanie odwodów obrońcy.

Przedmościa odgrywają zatem w pośredniej obronie linij wodnych tę samą rolę, jak samodzielne ośrodki oporu. Ich promień działania odpowiada ogniowi na międzypolu ośrodków oporu, pozwalając na znaczne oszczędności w obsadzie 1-ej linji, a zatem na znaczne rozciąganie frontu.

Broniona w ten sposób linja wodna staje się tak silna, że może łatwo opierać się nawet kilkakrotnej przewadze. Przez podział sił nieprzyjaciela bądź to przez nacieranie na kilka ośrodków, bądź to przez przechodzenie przez rzekę, lub też przez konieczne odsłonięcie się nieprzyjaciela wobec sąsiadów przedmościa, na które skupia siły do przełamania zorganizowanej pozycji obronnej, otwiera się przed obrońcą cały szereg różnych kombinacyj, umożliwiających mu stworzenie względnej przewagi na obranej części frontu i wykonanie uderzenia w możliwie najdogodniejszych warunkach.

Dobrze zorganizowana obrona pośrednia linji wodnej tworzy prawdziwą pułapkę nietyle dla wojska, ile dla *inicjatywy* nacierającego, której strata jest dlań *zawsze* ciosem bardzo ciężkim, często rozstrzygającym.

Obrona skrzydeł.

Pozostaje nam jeszcze do rozpatrzenia zachowanie się jednostki, umieszczonej na skrzydle frontu obronnego.

Pierwszą nasuwającą się myślą jest zagiąć front wtył.

W rzeczywistości jednak tym sposobem skrzydła się nie uniknie, a tylko przeniesie się je na inny punkt, położony bardziej wtyle, a więc bardziej groźny. W konsekwencji powyższej, niefortunnej myśli musielibyśmy w dalszym ciągu zaginać nasz front, aż dojdziemy do zamkniętego koła. Byłaby to ideologja o tej samej wartości, co niedorzeczna ideologja kordonu, wywołująca poza tem niemożność zaopatrywania się w żywność i amunicję.

A zatem „pod osłoną skrzydeł nie można bynajmniej rozumieć, że zabierze się część armji, aby bronić obszarów na jej skrzydłach, aby ten t. zw. słaby punkt stał się niedostępny dla nieprzyjaciela; *któżby wówczas bronił skrzydła tego skrzydła.* Takie przedstawienie sprawy, które jest jednak tak pospolite, jest zupełnym nonsensem“ (Clausewitz).

Rozwiązanie racjonalne znajdziemy znów tylko w tej zasadzie, którą poznaliśmy jako podstawę działań obronnych, a która głosi, że w obronie tem więcej sił należy przeznaczyć do działań ruchu, t. j. do odwodów, im więcej słabych stron posiadają działania stałe, t. j. pozycja.

Nie obroną stałą, lecz przeciwnatarciem zapobiega się najskuteczniej oskrzydleniu. (Przypominam początkowe działania 18 dywizji piechoty na skrzydle 6-ej armji w lipcu 1920 [1]). Oszczędzając jak najwięcej sił na froncie pozycji, stwarza się silny odwód za skrzydłem zagrożonem. Odwód ten *nie jest przeznaczony do przedłużenia lub zaginania frontu.* Wiemy, że jest to *niedopuszczalne.* Opóźniałoby to skutki oskrzydlenia, lecz nie uchyliłoby ich. Najskuteczniej zapobiega się skutkom oskrzydlenia, oskrzydlając samemu. Zwykle oskrzydlenie da się przewidzieć lub zawczasu stwierdzić. Wtedy najlepszem wyjściem będzie nie oczekiwać jego rozwinięcia, lecz samemu przejść odwodami do natarcia na bok sił oskrzydlających.

To jest rozwiązanie najlepsze.

Skuteczność tego środka można zapewnić sposobami, opisywanemi przy badaniu obrony szerokich frontów. Można np. obsadzić silnie pewne, izolowane punkty za skrzydłem, które mogą posłużyć albo jako podstawa do przeciwnatarć, albo do zepchnięcia nieprzyjaciela w kierunku, który dla tych przeciwnatarć jest najdogodniejszy.

Zakończenie.

Omawiając zagadnienie obrony, widzieliśmy, jak wielką liczbę kombinacyj dać może gra czynników obrony: oporu i uderzenia. Widzieliśmy, jak giętkie jest jej stosowanie, widzieliśmy jednak, jak zawiłemi są formy, giętkość tę umożliwiające.

Aby w tym chaosie form uzyskać pewne punkty stałe, pewne podstawy i wytyczne, umożliwiające orjentację, starałem się podnieść i uwypuklić niesłychaną prostotę wszelkich zagadnień taktycznych, wyciągając wnioski proste, udowadniając i powtarzając wielokrotnie prawdy kardynalne, któreby właśnie swoją prostotą mogły się łatwiej wryć w umysły, pozostawiając tam niezatarty ślad tych zasad, które służyć muszą jako podwaliny spokojnej a systematycznej budowy skomplikowanego gmachu nowoczesnej wiedzy wojennej.

[1]) Patrz: Ppłk. S. G. F. A. Arciszewski „Ostróg — Dubno — Brody“. Studja taktyczne, tom II.

Walka jest aktem najpierworodniejszych instynktów. Aby ją poznać i zrozumieć, trzeba przedewszystkiem przejąć się jej prawami najprymitywniejszemi. Tego zrozumienia nie dadzą nigdy uczone recepty, nie da nigdy wyuczenie się nawet największej ilości form.

Nie opisywanie czy pamiętanie zjawisk, lecz rozmyślanie, starające się zgłębić ich istotę, jest podstawą zrozumienia sztuki wojennej.

Jest to także jedyny sposób, pozwalający na uniknięcie błędów i pomyłek, na uniknięcie zaślepienia zewnętrzną formą, prowadzącego do próżnego wysiłku poszukiwania prawdy tam, gdzie jej być nie może.

Jednym z najczęstszych błędów tego rodzaju jest dopatrywanie się przyczyn badanych zjawisk jedynie w warunkach materjalnych, pomijając zupełnie lub w wielkiej mierze czynniki uczuciowe, które warunki te stworzyły. Są one nadzwyczaj trudne do zbadania, dlatego też większość obchodzi je, nie wspominając o nich wcale, lub zadawalając się często jedynie wzmianką o ich istnieniu.

Uczoność zapomina często, a nawet powiem, zapomina chętnie, że źródłem i sprężyną każdej walki są przedewszystkiem namiętność i żądza. Namiętna żądza wolności, namiętna żądza zdobyczy, namiętna żądza chwały lub potęgi, oto są przyczyny, powodujące przeciwników do rzucenia wszystkiego w niepewny wir walki. Wszystko posiadane, nawet życie i mienie, traci wartość w oczach walczących, pochłoniętych swą namiętnością.

Starcie się dwóch żądz przeciwnych stwarza walkę, a stopień ich namiętności rozstrzyga o losach walki nieporównanie częściej, niż stosunek sił materjalnych, użytych do jej przeprowadzenia.

Z tego punktu widzenia badaliśmy już kilkakrotnie poszczególne objawy walki obronnej. Rozpatrując ich istotę, łatwo dojdziemy do wniosku, że główną ich cechą jest upór. Namiętna żądza sprzeciwu wymaganiom przeciwnika wyraża się w uporze, nie dopuszczającym, aby najmniejsza cząstka posiadanego dostała się w jego ręce. Niezłomność uporu dopuszcza raczej utratę życia, niż nagięcie się do życzeń przeciwnika.

Widocznym przedmiotem tej żądzy sprzeciwu jest posiadany teren. Dla wojska, które otrzymały zadanie obrony, zadanie to wyraża się przez niezłomną wolę utrzymania za wszelką cenę jakiegoś określonego odcinka terenu. Jeżeli część tego terenu prze-

szła w ręce nieprzyjaciela, musi dany oddział walczyć aż do zupełnego wyczerpania, aby ją odzyskać.

Albowiem dla wojska obrońcy, zabiegającego drogę napastnikowi, teren stanowi nietylko osłonę przed rozpoznaniem i środkami walki napastnika, lecz służy mu także jako sprawdzian powodzenia. Dla natarcia, które dąży do zniszczenia sił żywych, teren posiada znaczenie drugorzędne, dla obrony natomiast jest on wszystkiem. Jego utrzymanie jest dla obrońcy naocznym dowodem powodzenia, jego strata naocznym dowodem klęski i hańby.

Thucydides opowiada o ludach Illyrji, że nie wiele są warte w boju, gdyż: „ustępowania z placu nie uważają za hańbiące. *Jeżeli jednak pozostawi się dowolnemu uznaniu każdego, czy chce się bić, czy cofać, wówczas nigdy nie zbraknie powodów do cofania się*“.

Dlatego, jeżeli się pod tym względem dopuści najmniejsze ustępstwo wobec siebie lub wobec swych podwładnych, jeżeli uzna się samemu, lub pozwoli innym na mniemanie, że można dać sobie zabrać kawałek terenu, że to nie ma znaczenia wobec strat, zadanych nieprzyjacielowi — wówczas jest się zgubionym! Otworzyło się furtkę, przez którą odpłynie cała silna wola wykonawców, pozycja *nie będzie* utrzymana!

Wola bezwzględnego utrzymania wybranego terenu musi zatem całkowicie panować nad wszystkiemi zamierzeniami obrońcy.

Obrona, organizując pozycję w terenie, tworzy sobie z niej tarczę nie poto, aby ją w chwili niebezpieczeństwa odrzucić. Jeżeli walka pokryje tarczę szczerbami, wygnie ją i zdeformuje, będą to chlubne dowody waleczności. Lecz, gdyby pozostały z niej nawet tylko szczątki, to i te szczątki muszą dalej spełniać zadanie, które im przeznaczono w całości.

Te szczątki chwalebne, które pozostały z dumnych niegdyś fortów Verdun, są dziś celem pielgrzymek całego świata. One stanowią przyczynę, dla której ozdobiono godła walczącego grodu krzyżami bohaterstwa.

Zadanie obrony jest *w każdym wypadku* nakazem całkowitego poświęcenia się w razie potrzeby. Kobiety spartańskie żegnały niegdyś swych mężów, braci i synów, ciągnących w bój, życzeniem powrotu „z tarczą lub na tarczy“, nie dopuszczając haniebnej możliwości powrotu bez tarczy. To samo i dziś musi być hasłem obrońcy. Raczej polegnąć na powierzonej pozycji, niż okryć się hańbą przez jej opuszczenie. Kto bowiem zniesie hańbę porzucenia tarczy, ten i hańbę sromotnej ucieczki przełknąć potrafi.

Te rozważania, mające dać pojęcie ogólne o zasadach obrony, zakończę przestrogą wielkiego filozofa wojny, Clausewitza, która zawsze będzie aktualna.

Oto ona:

„Niech żaden naród nie myśli, że jego los, t. zn. jego istnienie, może być zależne od jednej bitwy, choćby była ona nie wiem jak rozstrzygająca. Jeżeli pobito go, wówczas może bądź to nowym wysiłkiem wywołać zmianę wobec nieuniknionego osłabienia, któremu ulega z czasem każde natarcie, bądź to otrzymać pomoc z zewnątrz. Na umieranie zawsze czasu jeszcze wystarczy, a taksamo, jak jest wrodzonym popędem natury, że tonący słomki się chwyta, tak też leży w naturalnym porządku świata, że rzucony na brzeg przepaści naród chwyta się ostatecznych środków ratunku".

„Jakkolwiek mały i słaby byłby naród w stosunku do swego wroga, nie może się ociągać przed tym ostatecznym wysiłkiem, gdyż wówczas należałoby orzec, że duszy w nim nie ma. Nie wyklucza to możliwości ratowania się przed ostateczną zagładą przez przyjęcie ciężkich warunków pokojowych. Podobny zamiar jednak nie wyklucza ze swej strony pożyteczności zarządzeń obronnych; nie uczynią one pokoju ani trudniejszym, ani gorszym, lecz przeciwnie, lżejszym i lepszym; są one tem konieczniejsze, jeżeli oczekujemy pomocy tych, którym zależy na utrzymaniu nas".

„Rząd który po przegraniu rozstrzygającej bitwy myśli tylko o tem, jakby naród sprowadzić jak najprędzej na łoże pokoju, rząd, który, opanowany uczuciem zniweczonej nadziei, nie może się zdobyć ani na odwagę, ani na chęć wytężenia wszystkich sił pozostałych, popełnia w każdym wypadku wskutek słabości wielką niekonsekwencję i wykazuje, że niegodny był zwycięstwa, a może właśnie dlatego niezdolny był je uzyskać".

GENERAŁ B. WOJSKA ROSYJSKIEGO P. SIMANSKIJ.

PANIKA W WOJSKU. (V).

I

O panikach, które miały miejsce w wojsku francuskiem, posiadamy wiadomości dość jednostronne. Większość tych wiadomości tyczy się wypadków paniki, które zdarzyły się w niewielkich jednostkach wojska, a więc takich, które nie rozprzestrzeniły się i nie miały poważniejszego znaczenia. Bardzo być może, że, kiedy pojawią się szczegółowe opisy *przełamań* frontu francuskiego, w szczególności najważniejszych — z roku 1918, to znajdziemy tam wówczas dane o poważnych co do swego rozmiaru panikach i zapomnimy wtedy o tych, o których mówimy obecnie. Jedno nie ulega najmniejszej wątpliwości, a mianowicie, że pomimo podniosłego nastroju, który ogarnął Francuzów w chwili wybuchu wojny, pomimo jasnej świadomości konieczności zwycięstwa w tem nowem krwawem starciu z odwiecznym wrogiem, miewały miejsce paniki i w okresie wojny manewrowej i w okresie wojny pozycyjnej w stopniu nie mniejszym, niż w innych wojskach europejskich. Pewne dane w tym kierunku znajdziemy w znanych pracach Galliėni, Dubois'a, Palat'a, Brousseau, Tanant'a, Grasset'a oraz innych autorów.

Generał Galiėni już na 18-ej stronie swych interesujących wspomnień o obronie Paryża zmuszony jest wspomnieć o panice: „Dywizje terytorjalne generała Amade, pisze, niezespolone i niewyszkolone, kiedy rzucono je na nieprzyjaciela wprost po wyładowaniu z wagonów kolejowych, rozprzęgły się po ukazaniu się pierwszych ułanów. „W pewnej chwili, telegrafował generał Amade, znalazłem się sam z oficerami mego sztabu"[1]).

---

[1]) Mémoires du général Galliėni (Défense de Paris, 25 Août — 11 Septembre 1914). Paris 1920, str. 18.

Dubois wspomina o całym szeregu panik. 23 sierpnia 1914 r., w okresie walk nad granicą, 52-a rezerwowa dywizja piechoty wysunęła dwubataljonowy pułk piechoty do wsi Villerzie, jako straż przednią. Z nieznanego powodu pułk wysłano późno, wskutek czego przybył na wyznaczone mu miejsce już po zapadnięciu zupełnej ciemności. O 9-ej wieczorem Niemcy niespodziewanie natarli; ogarnięty paniką pułk uciekł aż do Mozy[1]). Następnie, podczas bitwy nad Mozą, w szeregach tejże dywizji, a mianowicie w oddziałach, broniących mostu pomiędzy Mézières a Tumay, wydarzyła się znowu panika, tym razem nie znajdująca już żadnego wyjaśnienia[2]). „Koniec nocy (z 7 na 8 września nad Marną w IX-ym korpusie francuskim) był stosunkowo spokojny, pisze Dubois; o brzasku na froncie 17-ej dywizji piechoty trwała swego rodzaju cisza, kiedy, koło godziny 4 minut 30, na prawem jej skrzydle w szeregach dywizji znalazły się, ogarnięte paniką, oddziały IX-ego korpusu (293-i i 65-y pułki piechoty), na które tylko co Niemcy poprowadzili silne natarcie. 8-ego września około godziny 3 minut 30 popołudniu silne natarcie niemieckie zepchnęło straże przednie 21-ej i 22-ej dywizyj (z XI-ego korpusu); poszczególne oddziały tych straży przednich, z wyjątkiem pojedyńczych ludzi, którzy uciekali przez las, wymykały się w kierunkach północnym i południowym, obnażając biwaki 18 dywizji i nie donosząc o swem przedwczesnem wycofaniu się[3])“. Wytworzyło się dla Francuzów położenie nader ciężkie. Ustalono, „że ruch wstecz udzielił się wszystkim jednostkom XI-ego korpusu i że na naszem prawem skrzydle (to jest IX-ego korpusu) jak okiem sięgnąć rozciąga się olbrzymia luka, w którą nieprzyjaciel zaczyna przenikać“. Trzeba było „ocalić położenie“ i IX-y korpus musiał wejść w walkę w jak najgorszych warunkach[4]). 9 września 1914 roku 135-y pułk piechoty podczas natarcia na Fère-Champenoise poniósł ciężkie straty i, ogarnięty paniką, uciekał aż do brzegów rzeki Linthes[5]).

Dubois przytacza następnie cały szereg mniej lub więcej poważnych panik podczas walk pod Ypres: 30 października w 77-ym pułku piechoty; 1 listopada w 6-ej dywizji kawalerji;

---

[1]) Dubois A., général „Deux ans de commandement sur le front de France 1914—1916“, tom I str. 51 i tom II str. 226.

[2]) Tamże, II, str. 227.

[3]) Tamże, I, str. 188 i 192.

[4]) Tamże, I, str. 192 i 293.

[5]) Tamże, I, str. 207.

tegoż dnia w oddziałach, znajdujących się pod Broodseinde i Zonnebeke[1]); 6 listopada na zachód od Saint-Eloi, z niewyjaśnionych powodów, ogarnia panika 2 bataljony strzelców z 43-ej dywizji piechoty, a na zachód od kanału Ypres ulegają panice oddziały 68-ego i 90-ego pułków piechoty[2]); 11-ego listopada powstaje zamieszanie w 67-ej dywizji terytorjalnej[3]); tegoż dnia około 2-iej popołudniu liczni zbiedzy dotarli do miejsca postoju dowództwa generała Maussy, przynosząc niepokojące wiadomości, które zmusiły generała Vidala (dowódcę generała Moussy) do zwrócenia się o pomoc do sztabów IX-ego i XVI-ego korpusów; wyjaśniło się potem, że wiadomości te były zupełnie fałszywe[4]).

Wyciągając wnioski z rozgrywających się w ciągu tych dni wydarzeń, generał Dubois pisze, że było wówczas „parę momentów napięcia duchowego (émotion). Rozpoczęcie przez Anglików odwrotu 31 października, załamania się 1-ego, 6-ego, 10-ego, i 11-ego listopada na północ i południe od Ypres wywoływały wiele poważnych trosk[5])". Zobaczymy dalej, w jak jednakowy sposób wszyscy przytaczani autorzy podkreślają jedną z przyczyn zachwiania się i paniki w wojsku.

Doktór Albert Brousseau opisuje w swej pracy „Essai sur la peur aux armées 1914 — 1918" dwa wypadki paniki, których był świadkiem. O jednym mówiłem już poprzednio, obecnie przytaczam drugi.

„22 sierpnia 1914 roku przeżyliśmy naszą pierwszą bitwę. Pułki nacierały w szykach zwartych z rozwiniętemi chorągwiami. Okopany nieprzyjaciej był prawie niewidoczny. Karabiny maszynowe bez ryzyka kosiły nieochybnie; cztery czy też pięć razy kompanje, ścieśniając szeregi, szły do bezużytecznego szturmu. Taka była potęga karności. Każdy pułk pozostawił na placu od 1000 do 1500 ludzi. Około południa rozpoczęto się cofać. Osią odwrotu była jedna tylko szosa. Kompanje w chwili, kiedy odwróciły się od nieprzyjaciela, rozpoczęły się rozprzęgać. Marsz stawał się coraz to bardziej przyśpieszony. Parę pocisków artyleryjskich, które upadły o 500—600 metrów od drogi, wzmogły tempo odwrotu. Aby móc posuwać się szybciej, ludzie rzucali plecaki i karabiny, to jest swą broń i środki egzystencji. Setki

---

[1]) Tamże II, str. 46 i 61.

[2]) Tamże, II, str. 83 i 86.

[3]) Tamże, II, str. 93.

[4]) Tamże, II, str. 94.

[5]) Tamże, II, str. 107.

innych szło za tym przykładem. Obecnie biegło już stado ludzkie, przeciskając się poprzez wszelkiego rodzaju wozy, które zapełniały drogę. Autor tych słów złapał sam siebie na tem, że, ulegając instyktowi, również rozpoczynał biec. Baterja artylerji przeszła w kłusa; rozpoczął się szturm do miejsc na jaszczach; można było nawet zobaczyć ludzi, siedzących okrakiem na lufach armatnich. O 4-ej popołudniu, poza wsią T...., zamieszanie było już takie, że jeden z pułkowników, aby odbudować konstrukcję korpusu, przegrodził samochodem drogę i komenderował: 9-a dywizja na prawo! 10-a na lewo! Częściowo udało mu się ująć ten potok w pewne tamy. Nadeszły chorągwie, poszarpane przez pociski, otoczone garścią żołnierzy o skamieniałych twarzach; wokół nich porządkowały się szczątki pułków. W ciągu dwóch dni jeszcze znajdowano ludzi oszalałych, bez broni, pojedyńczych lub całe grupy, którzy zapytani, gdzie jest ich oddział, odpowiadali: „Moja kompanja! Już jej niema! Oto wszystko, co z niej pozostało! Mówiono to najczęściej w całkowicie dobrej wierze. Te tragiczne słowa uzewnętrzniały zupełny upadek ich ducha. Większość żołnierzy nie była w stanie przetrwać szarpiących nerwy ciosów dnia: rankiem każdy wydał już całkowity zapas męstwa, na jaki stać go było. Kiedy zaś zakończyło się wspólne działanie, kiedy zaznaczył się odwrót, każdy myślał już tylko wyłącznie o sobie[1])".

U generała Tanant, który szkicuje bitwy pod Ethe i Virton, znajdujemy szereg napomknień o wypadkach paniki (str. 33), o zbiegach, których trzeba było na tyłach zatrzymywać i doprowadzać do porządku (str. 61, 62 i 65), oraz opis nocnej paniki, która ogarnęła 101-y pułk piechoty. Pułk ten, pomieszczony na nocleg poza pułkiem 124-ym, otworzył nań w nocy ogień, nie zadając mu na szczęście strat w ludziach [2]).

Generał Tanant opisuje również swe spotkanie z pewnym kapitanem artylerji, należącym do sztabu dywizji. W panicznym nastroju, bez czapki, doniósł on autorowi o fatalnem położeniu spraw i dodał: „jestem pewno jedyny ze składu sztabu, który uszedł z życiem". „Nie można nie odnosić się z zaufaniem do oficera Sztabu Generalnego, pisze generał Tanant, który przecież powinien wiedzieć, co mówi, i orjentować się w położeniu[3])".

---

[1]) Essai..., str. 27 i str. 29

[2]) Tanant, A, général. La troisième armée dans la bataille" Paris 1922, str. 34.

[3]) Tamże, str. 59.

A jednak wszystkie wieści, przyniesione przez tego oficera, były nieprawdziwe.

II

A. Grasset w swych, z takim talentem napisanych, opisach bitew pod Ethe i Virton, w których w całej swej prawdzie, jak żywe, wstają obrazy współczesnej walki manewrowej, wspomina również i o wypadkach paniki. Oto parę scen, naszkicowanych u Grasseta.

Autor mówi o natarciu na linję niemiecką na północ od Latour, prowadzonem przez III-ci bataljon (Le Merdy) 102-iego francuskiego pułku piechoty i I-y bataljon (Lebaud) 101-ego pułku 22 sierpnia 1914 r. podczas bitwy pod Ethe.

Podczas natarcia trzeba było przejść przez dwa grzbiety wzgórz pod silnym ogniem nieprzyjaciela, posiadającego liczne karabiny maszynowe. Bataljon Le Merdy poniósł ciężkie straty i, nie będąc już w stanie posuwać się naprzód, zaległ w odległości 500 m od m. Latour. Bataljon Lebaud i 9-a kompanja bataljonu Tisseranda ruszyły naprzód w celu podtrzymania natarcia.

„Kiedy bataljon Lebaud wdzierał się po ścieżkach na wzgórze 293, pododdziały jego dostały się ponownie wześrodkowany ogień artylerji, zajmującej stanowiska na północ od Ethe i w obszarze Bleid. Kompanje, znalazłszy się w tym ogniu, szczęściem bardziej wstrząsającym nerwami niż śmiertelnym, przyśpieszają kroku. Kiedy jednak po przejściu pierwszego wzgórza, osłaniającego je od strony Latour, znalazły się w potężnym i zabójczym ogniu strzelców i karabinów maszynowych z samej wioski, próba stała się dla młodych żołnierzy zbyt ciężka, linje strzeleckie zawahały się i w pewnym nieporządku odpłynęły wstecz“ [1]).

Oto jeszcze jedna scena z tej bitwy, z czasu, kiedy o 11-ej rano Francuzi musieli owładnąć torem kolejowym między Hamawé i Gerimont. Wobec niesłychanie ciężkich warunków, w których znalazło się prawe skrzydło (9-a i 12 kompanje) bataljonu kpt. Tourte, kapitan ten postanowił ściągnąć prawe skrzydło nieco ku tyłowi i dać mu zadanie czysto obronne.

„W jaki sposób rozkaz ten przekazano i jak go zrozumiano w potopie pocisków, wobec nieuchronnej groźby szturmu, a nawet szarży pułku ułanów, grupującego się około Hamawé? Kto decydował o sposobach wykonania rozkazu, kiedy polegli już wszyscy dowódcy plutonów? Niewiadomo! a wobec olbrzymiego podniecenia nerwowego, w którem walczący znajdowali się już od

[1]) Grasset A. La guerre en action. Ethe. Paris, 1924, str. 106.

tak dawną, *sygnał do odwrotu był sygnałem początku paniki.* Jakby zdmuchnięte przez huragan żelaza, który okrywał je obłokami kurzu i dymu, szczątki 9-ej i 12-ej kompanij rzucają się bezładnie w kierunku Ton, aby szukać tam schronienia. W tejże chwili kapitan Tourte, którego spokój i zimna krew nie zawiodły, pada martwy, co czyni położenie jeszcze bardziej krytycznem“ [1]).

A oto parę epizodów z bitwy pod Virton.

Bataljon Fadata (II-gi) 130-go pułku piechoty poniósł w ciągu krótkiego czasu dotkliwe straty. Pozostało tylko 3 oficerów zdolnych do dalszej walki. Kompanje, które rozwinęły się już niezupełnie porządnie, zachwiały się i rozprzęgły. Parę sekcyj okopuje się, całość cofa się i odpływa w kierunku Virton [2]).

Wybuchy pocisków wielkich kalibrów wywołują w pewnej chwili panikę. Aby ją zahamować, wystarczyło energiczne zachowanie się paru mężnych [3]).

Podczas działań oddziału Deffontaines'a na Robelmont miało miejsce następujące zdarzenie wśród artylerji pułkownika Aubry.

„Z północy nie słychać było jeszcze zgiełku bojowego; ani 51-y pułk piechoty, znajdujący się ciągle w Meix, nie nadsyłał alarmujących wieści, ani 128-y, broniący toru kolei żelaznej. Co się tam stało? Nie sposób tego określić. Nieprzyjaciel napewno nie miał w tej stronie sił poważniejszych. Na południowym skraju lasu Meix widać było jedynie patrole, odcięte od Robelmont i szukające wyjścia. Wiadomości, przyniesionych przez zbyt nerwowego zwiadowcę, nie sprawdzono dostatecznie; wynikiem była panika i nieodwołalne zatrzymanie doskonale przygotowanego natarcia, które powino było się udać“ [4]).

Wreszcie jeden z epizodów szturmu na Robelmont.

„W pułku tym (117-ym), jak już mówiłem, zatrzymanie się, konieczne ze względu na wyjątkową potęgę ognia, uważane było przez wszystkich, oficerów i szeregowych, za chwilowe. Oczekiwano na rozkaz ruszenia naprzód obecnie, kiedy z zapadnięciem wieczoru ogień nieprzyjacielski bezmała ucichł. O godzinie 19 minut 30 spostrzeżono, że na lewo nasza linja cofa się i poszczególne jednostki uchodzą z pola walki. Pluton sierżanta szefa Guerina, znajdujący się na skrajnem lewem skrzydle bataljonu Treillarda, cofa

---

1) Tamże, str. 80.
2) Grasset A. La guerre en action. Virton. Paris, 1925.
3) Tamże, str. 61.
4) Tamże, str. 162.

się wraz jednostkami 87-ego i 91-ego pułków, z któremi się pomieszał. Pluton podporucznika Dumée waha się... Rozchodzi się pogłoska: Niemcy obchodzą nas z lewej, nasi cofają się... Nie trzeba niczego więcej, aby, w połączeniu ze zmęczeniem po całym dniu wyczerpania nerwowego, zrobić z mężnego tchórza i *entuzjazm zmienić w panikę.* Wystarczyło jednak jednego człowieka, aby przytłumić strach" [1]).

Człowiekiem tym był porucznik Civrays. Słumiwszy panikę, zdołał zebrać wraz z kapitanem Collin 300—400 ludzi z różnych pułków i poprowadzić ich naprzód. Trzeba było przedewszystkiem zejść do wąwozu.

„Część wąwozu, do której zeszedł Collin, wzięta została od strony Robelmont w ogień flankowy karabinów maszynowych i dział. Próba była zbyt silna. Pierwsza fala (kompanja Collina), zdziesiątkowana, waha się i miesza, posiłki również. Na dnie wąwozu wytwarza się zastraszający bezład; kapitan Collin, *aby uniknąć paniki,* daje rozkaz powrotu na pozycje wyjściowe" [2]).

Widzimy więc, że w pracach francuskich pisarzy wojskowych, jak o tem już wspominałem, spotyka się jak dotąd wyłącznie opisy panik w stosunkowo niewielkich jednostkach i na ograniczonej przestrzeni [3]). Odpowiada to warunkom współczesnego boju, rozciągającego się na olbrzymie odległości wzdłuż i w głąb, oraz warunkom rozpowszechniania paniki, która, ogarnąwszy pewien odcinek, może nie mieć sił do przerzucenia się poprzez lukę na odcinek sąsiedni. Nie należy również zapominać, że walki, o których była tylko co mowa, miały miejsce w terenie niezwykle pociętym, wskutek czego oddziały walczące znajdowały się jakgdyby w oddzielnych zagrodach, nie mając czasem najmniejszej możliwości dowiedzenia się, co dzieje się tuż obok. Pomimo, że na pozór paniki te nie miały wielkiego znaczenia, jednak, jak widać z przykładu, przytoczonego w pracy generała Dubois'a, a tyczącego się IX korpusu francuskiego, mogą one wytworzyć położenie bardzo ciężkie i poważnie zaważyć na szali walki.

Przyczyny powstawania panik w szeregach francuskich są te same, co wszędzie na świecie, jedna jest jednak jakby przyczyną szczególną, wszyscy autorzy, których przytaczałem, z wyjątkiem może

---

[1]) Tamże, str. 170.

[2]) Tamże, str. 172

[3]) Osobiście nie miałem w ręku źródeł, które omawiałyby paniki większych rozmiarów.

generała Tanant, przytaczają z naciskiem jako taką przyczynę obecność w wojsku dywizyj terytorjalnych.

„Nieszczęściem, pisze generał Galliéni, oddziały rezerwowe miały wartość przeciętną, nie zbliżając się pod względem tej wartości w tym stopniu, jakby to być powinno, do korpusów wojska czynnego. Dowódca grupy, złożonej z 55-ej i 56-ej dywizyj rezerwowych, donosił pod datą 1 września, że stan zmęczenia ludzi jest bardzo poważny i że stany liczebne obniżyły się już przed załadowaniem. Marsz forsowny, wykonany 1 i 2 września, aby wyjść z pod nacisku Niemców, wpłynął również ujemnie na stan ducha oddziałów, które pozostawiły wtyle licznych maruderów. Maruderzy ci dołączyli się do swych oddziałów zaledwie 4 września wieczorem, a i to nie wszyscy, gdyż pewna ich ilość zjawiła się dopiero po upływie dobrych paru dni“ [1]).

„Dwie dywizje rezerwowe generała Valabregue, pisze dowódca 5-ej armji, w której skład wchodziły te dywizje, znajdują się w stanie, wzbudzającym niepokój. Zdaniem ich dowódcy większość jednostek jest do tego stopnia znużona i zdemoralizowana, że w razie poważniejszej walki możnaby się obawiać, że się rozprzęgną i rzucą ziarno zamieszania i bezładu w oddziały sąsiednie“ [2]).

Sporo materjału ujemnego w sensie oceny tych dywizyj, znajdujemy również i w Archives de guerre, tomy XIV i XV.

Kończąc opis wypadków paniki, które miały miejsce w czasie wojny światowej w oddziałach różnych wojsk europejskich, muszę stwierdzić, że do szeregu stałych, utartych już przykładów, któremi posługują się zwykle autorzy, zajmujący się zagadnieniem paniki [3]), dodałem szereg przykładów nowych, wziętych z szeregu stuleci z całego cyklu wojen, które prowadziła ludzkość. Przykłady te zużytkuję w następstwie, kiedy będę mówił o przyczynach powstawania paniki, o fazach, które zwykle przechodzi, o pewnych specjalnych rodzajach paniki, a wreszcie o sposobach zwalczania powstającej lub zaczętej już paniki.

---

[1]) Mémoires, str. 70.

[2]) Lanrezac, str. 262,

[3]) Daudignac „Le réalités du combat“, Paris, 1915, str. 74—96, 107—112, 130, 133—146; Pfülf „Die Panik im Kriege“, 1908, Anlage 1 i 2 oraz w samym tekście; Rouppert „Panika jako zjawisko wojenne“, Warszawa, 1926, str. 26—68 (autor przytacza również i nowe przykłady); częściowo Gołowin „Izsliedowanje boja“, Petersburg, 1907, str. 132; częściowo Izmiestjew „Oczerki po wojennoj psichołogji“. Petrograd, 1923, str. 62—71.

III.

Zagadnieniem ucieczki *całych armij* pierwsi zajęli się badacze Rosji sowieckiej, wykorzystując doświadczenie wojen rosyjsko-japońskiej, światowej i swych własnych zmagań się z Polską w 1920 roku [1]).

Autor pracy, poświęconej temu zagadnieniu, wyjaśnia przede wszystkiem, że rozumianego dosłownie słowa „ucieczka" zastosować tutaj niepodobna, że „uciekać" w celu wydostania się z pod bezpośrednich uderzeń lub ostrzału może jedynie nieliczny oddział, co w czasie trwa niedługo i rozgrywa się na niewielkiej przestrzeni; że pod terminem „ucieczka armji" rozumie utratę przez armję zdolności kierowania jej jednostkami, rozstrój organizacyjny jednostek, dochodzący do ich rozproszenia i cofanie się mas ludzkich, stanowiących armję, w kierunku, wybieranym przez same te masy.

Autor nie stosuje nigdy terminu „paniczna ucieczka". Zestawiając jednak z jednej strony zjawiska poprzedzające, o których mówi on w swej pracy, a które zwykle powodują panikę oddziałów wojskowych, a z drugiej tylko co przytoczone właściwości „ucieczki", a przedewszystkiem samowolę mas, ich rozproszenie i niepowstrzymany pęd ku tyłom, dojdziemy do przekonania, że mowa jest o *panice,* chociaż nie tak jaskrawej, jak panika mniejszych jednostek na polu bitwy. Przekonywają nas o tem i przykłady [2]) autora, w każdym z nich bowiem znajdujemy: po pierwsze wszystkie objawy panicznego nastroju masy wojskowej, a po drugie, na tle tego ogólnego nastroju, każdy przykład zawiera szereg istotnych, nieulegających wątpliwości poszczególnych wypadków paniki.

„Zdrowa, silna swym duchem armja, pisze autor, nie ucieknie nawet w najgorszem położeniu, lecz będzie się cofać, w ciężkich warunkach nawet torując sobie siłą drogę odwrotu, zawsze jednak zorganizowana, zachowując kierownictwo. Inaczej będzie to wyglądać, jeżeli siły armji są już poderwane" [3]). Poderwane zaś mogą być albo wskutek ogólnych niepowodzeń wojennych kraju,

---

[1]) „Wojennaja Mysl' i Riewolucja", Moskwa, 1923, str. 35 — 48, artykuł K. Niewieżina: „Biegstwo poliewoj armji i metod wozstanowlenja bojesposobnosti".

[2]) Odwrót armij rosyjskich z pod Mukdenu 9 — 11 marca 1905 r.; odwrót 1-ej armji rosyjskiej 28—31 sierpnia 1914 r. i odwrót 16-ej armji sowieckiej z pod Warszawy 12–28 sierpnia 1920 r.

[3]) „Wojennaja Mysl' i Riewolucja" str. 35.

które czasem mogą nawet zupełnie nie dotknąć danej armji, lub też przez długotrwałe walki zaczepne czy obronne, wielkie straty, zmęczenie fizyczne, głód, brak środków walki, innemi słowy, przez wszystkie te czynniki, które osłabiają ludzką psychikę. A jeśli przebieg walk będzie nieszczęśliwy, to dołączy się jeszcze utrata zaufania do dowódców, upadek karności i utrata wiary w powodzenie i siły własne. Czynniki te—utrata sił duchowych, fizycznych i materjalnych—niespostrzeżone zawczasu i nie usunięte przez wyższe dowództwo, tworzą podkład lub warunki, które pociągają za sobą ucieczkę.

Istotna różnica między paniką w mniejszej jednostce, a paniką całej armji sprowadza się do tego, że pierwsza wydaje się nazewnątrz [1]) raptowną, nieoczekiwaną nawet dla bezpośrednich dowódców, a druga rozwija się stopniowo w miarę trwania odwrotu. Zjawisko, którego dotknęliśmy się obecnie, można obserwować wtedy, kiedy tyły armji zostały ogołocone i kiedy nacisk nieprzyjaciela na komunikacje tyłowe zaznaczył się już, czy jako groźba na przyszłość, czy jako coś, co już się dokonywa. Im głębiej nieprzyjaciel może armję obejść, tem dłuższa będzie jej ucieczka. Wszystkie jej wysiłki skierują się wtedy do przekroczenia zagrożonego obszaru przed nieprzyjacielem, innemi słowy, do ocalenia się od niewoli, nieuniknionej w razie zwłoki. Tempo odwrotu ulega stopniowemu przyśpieszeniu i armja niepostrzeżenie przechodzi w marsze forsowne, dosięgające czasem bajecznej liczby kilometrów na dobę. Te to właśnie marsze forsowne doprowadzają armję stopniowo do stanu, o którym słusznie powiedzieć można, że armja „ucieka".

Rozpoczynają się smutne zjawiska, nie do uniknięcia nawet w tym razie, jeżeli armją można jeszcze w pewnym stopniu kierować. Rozpoczyna się wydłużanie się kolumn, przemęczenie, upadek karności, ogólnie mówiąc, obniżenie zdolności bojowych. Podczas natarcia ujemne zjawiska, wywołane przez forsowne marsze, giną stosunkowo szybko, gdyż powodzenia podnoszą siły duchowe oddziałów, podczas odwrotu natomiast przyjmują coraz to ostrzejsze formy i zagadnienie dalszego zachowania organizacji wojskowej i zdolności do walki zależy w końcu wyłącznie od tego, jaki zapas sił duchowych i fizycznych posiadały oddziały przed zaczęciem odwrotu.

---

[1]) W rzeczywistości poprzedza ją szereg zjawisk przygotowawczych, gdyż, jak już o tem mówiłem, niema paniki bez przyczyny.

Równocześnie z upadkiem sił pojawiają się następne czynniki, wpływające na rozkład jednostek wojskowych. Przedewszystkiem pogarsza się regularność odżywiania. Z jednej strony wola nieprzyjaciela, który stara się odciąć oddziały od ich normalnych dróg odwrotu, z drugiej dążność samych oddziałów, by znaleźć jak najkrótszą drogę, aby jak najprędzej uniknąć groźby obejścia, wreszcie rozpoczynająca się samowola—tak naturalna w chwilach, kiedy rozpada się normalne kierownictwo — wszystko to razem doprowadza do stopniowego zbaczania oddziałów z wyznaczonych im dróg [1]) i do krzyżowania się różnych kolumn wojskowych na jednej i tej samej drodze. Tak było pod Mukdenem w 1905 r., tak samo również podczas odwrotu 1-ej armji rosyjskiej z Prus Wschodnich po klęsce 2-iej armji generała Samsonowa [1]).

W okresie normalnym odżywianie wojska opiera się na dowozie środków żywności przez tabory. W danym wypadku tabory, wobec przewidywanego odwrotu, usuwa się zawczasu zwykle na znaczne odległości ku tyłom. Posuwają się one na przodzie oddziałów, a więc zapewnić dowozu nie mogą. Zapasów zaś miejscowych podczas podobnego odwrotu zwykle zabraknie, gdyż na tych samych drogach nagromadza się masa różnych oddziałów wojskowych, lub też niema czasu na zużytkowanie istniejących zapasów, gdyż wszystko dąży naprzód, aby tylko jak najprędzej wyjść z zagrożonego obszaru. Ale wobec tego, że mimo wszystko jeść trzeba, oddziały zaczynają stopniowo topnieć, niektórzy próbują dopędzić tabory, inni w poszukiwaniu żywności rozchodzą się na boki. „Oddziały zaczynają się rozpraszać i wzdłuż i wszerz, pisze autor, i w rękach dowódców pozostają wyłącznie świadome swych zadań jednostki[2])“. Ponieważ brakuje paszy, konie wyczerpują się i do wozów trzeba zaprzęgać większą ich ilość; wskutek tego część wozów trzeba porzucić, a zaoszczędzonych koni użyć do ciągnięcia dalej ciężarów bardziej cennych. Dążąc do ocalenia dział, artylerja porzuca najpierw tabory, następnie jaszcze.

Skoro tylko oddziały zaczynają odchylać się od wyznaczonych im dróg odwrotu, zaczyna się rwać ich łączność ze sztabami. Dowódcy tracą możność kierowania podległemi im jednostkami. Meldunki dochodzą początkowo z opóźnieniami lub przerwami, a później wogóle się kończą. *Tę to właśnie chwilę autor*

---

[1]) Porzucenie wyznaczonych dróg mogą powodować i inne przyczyny, naprzykład uszkodzenia przepraw i t. d.

[2]) „Wojennaja Mysl' i Rewolucja“, str. 39.

omawianej pracy uważa za początek „ucieczki" armji. „Oddziałów, to jest zorganizowanych jednostek bojowych, niema już, pisze autor, z resztkami ich niema łączności, kierować nie ma kim i armja, jako taka, na określony przeciąg czasu nie istnieje"[1]).

Odpowiedź na pytanie, w jakim czasie od chwili rozpoczęcia odwrotu następuje ta ucieczka, otrzymać można z oceny sił duchowych i fizycznych w okresie bezpośrednio poprzedzającym odwrót. Im bardziej siły te były wyczerpane, tem prędzej nastąpi chwila ucieczki i tem mniejsze przyczyny mogą ją spowodować.

Omawiane zjawiska w ich całości mają miejsce zawsze na tle niewątpliwego panicznego nastroju w armji i w jej wyższem dowództwie. Podstawa do wybuchu poszczególnych panik jest już najzupełniej przygotowana. Mamy tu strach przed niewolą i oczekiwanie, że nieprzyjaciel odetnie drogi odwrotu, obniżenie sił duchowych, fizyczne przemęczenie i brak środków żywności, doprowadzający czasem wprost do głodu, utratę kierownictwa zgóry i szerzenie się wskutek braku łączności z sąsiadami i dowódcami różnorodnych pogłosek, siejących przeważnie przerażenie, a zwykle wręcz fałszywych. Słowem wszystko to, co łatwo wywołuje panikę nawet w najbardziej zwartych oddziałach, nie znajdujących się w tak ciężkiem położeniu, jak konieczność wymuszonego odwrotu.

W porównaniu z omawianym autorem, powiększam liczbę przykładów historycznych, ilustrujących paniczny odwrót (lub paniczną ucieczkę całych armij) i sądzę, że za takie przykłady można uważać:

1) odwrót armji austrjackiej w 1866 r. po bitwie pod Königgrätz;

2) odwrót 1-ej armji rosyjskiej po Mukdenie (9—11 marca 1905 r.);

3) odwrót 1-ej armji rosyjskiej gen. Rennenkampfa z Prus Wschodnich (28—31 sierpnia 1914 r.);

4) odwrót 5-ej armji francuskiej gen. Lanrezac z Belgji w sierpniu 1914 r.;

5) odwrót 16-ej armji sowieckiej z pod Warszawy (12 — 28 sierpnia 1920 r.);

6) odwrót armji pruskiej po Jenie w 1806 r.;

7) odwrót armji francuskiej po Waterloo w 1815 r.[2])

---

[1]) Tamże, str. 38.

[2]) Możnaby jeszcze przytoczyć odwrót armji ochotniczej Denikina w 1919 i 1920 r. z linji Orzeł—Kijów ku pobrzeżom Czarnego morza, unikam jednak wogóle wyciągania wniosków ze swoistych zjawisk wojny domowej.

IV.

Nieład, który po przegraniu bitwy pod Königgrätz, wszczął się w szeregach austrjackich podczas odwrotu z pola bitwy IV-ego korpusu, dosięgnął najwyższego napięcia, kiedy *cała armja austrjacka* wyszła ze strefy działań nieprzyjacielskich i rozpoczęła cofać się na Königgrätz. W oficjalnej pracy austrjackiego Sztabu Generalnego czytamy: „Armja dezorganizuje się zupełnie, co udziela się i oddziałom, które w porządku wycofały się z pola bitwy. Potok ludzi, koni i wozów nie znajdował ujścia, ponieważ na przestrzeni godziny marszu okolice Königgrätzu zalane były wodą i posuwać się można było tylko po drogach i groblach, a drogi te i groble zapchane były przez przechodzące tabory i zepsute przez te, które już przeszły. Prócz tego bramy twierdzy z rozkazu naczelnego wodza w ciągu długiego czasu były zamknięte i masa cofających się musiała z trudem szukać dróg okrężnych poprzez zalaną miejscowość. Odwrót na tej ciasnej przestrzeni wyrządził armji więcej szkód, niż sama bitwa; oddziały rozlazły się, mnóstwo wozów, dział i zapasów porzucono na zatopionych polach i w rowach"[1]). Raport saski dodaje jeszcze: „Do rowów zrzucano i jeźdźców i wozy z rannymi; napierająca masa nie dawała możności wybrnięcia z labiryntu topieli. Wielu starało się przedostać przez palisady, mury i wały forteczne lub też przepłynąć przez kanały i Elbę. Wielu się to udało, wielu jednak utonęło[2])".

Stan ducha armji obniżył się już do tego stopnia, że całe bataljony porzucały pozycje na sam tylko widok pruskich huzarów, a brygada generała Hohendorffa cofnęła się na jego rozkaz wskutek tego, że na zajmowany przez nią obszar upadło parę granatów. Jeżeli armja Benedeka wieczorem po Königgrätz nie przeszła do formalnej ucieczki, to tylko dlatego, że zmęczony bitwą stary Moltke nie zorganizował celowego i energicznego pościgu, a prócz tego armja oparła się o Königgrätz, spodziewając się znaleźć w tej twierdzy najlepszą i pewną osłonę.

Odwrót armij rosyjskich z pod Mukdenu w początku marca 1905 r. stanowi być może najbardziej typowy przykład ucieczki całej armji.

---

[1]) Putiłow „1866 god. Awstrja i jeja sojuzniki w wojnie protiw Prussji i Italji", Petersburg, 1889 r., część I, str. 396 i 397. Wziąłem z tej pracy jedynie cytatę z oficjalnej pracy austrjackiego Sztabu Generalnego.

[2]) Tamże, część II, str. 130.



Do artykułu gen. b. wojska rosyjskiego P. Simanskiego p. t. „Panika w wojsku".

Bitwa pod Mukdenem, rozpoczęta 19-ego lutego a zakończona 9 marca, w istocie swej nie była przez Kuropatkina przegrana. W jego rozporządzeniu znajdowała się jeszcze prawie nienaruszona 3-a armja generała Bilderlinga, to jest środkowa, a jego lewoskrzydłowa 1-a armja generała Liniewicza ucierpiała nieznacznie i utrzymała swoje pozycje. Kuropatkin jednak nie mógł poradzić sobie z japońską armją generała Nogi, która obchodziła jego prawe skrzydło i zagrażała tyłom. Nieszczęściem dla Kuropatkina, z jego zresztą winy, dowództwo nad 2-ą armją rosyjską, która starała się przegrodzić Japończykom drogę, sprawował człowiek tak nieudolny, jak generał Kaulbars. Prócz tego sam Kuropatkin, który przywykł w Turkiestanie walczyć stosunkowo drobnemi siłami, nie umiał manewrować obecnemi wielkiemi armjami i wskutek tego, kiedy nie udało się zatrzymać natarcia generała Nogi, wolał cofać się na północ. Ten to właśnie odwrót, który w końcu przeszedł w ucieczkę całych dwóch armij[1]), kosztował znacznie drożej, niż trwające w ciągu wielu dni walki na południe od Mukdenu..

Groźba, wywierana przez armję gen. Nogi, która zawisła nad tyłowemi drogami armij rosyjskich, zmuszała cofające się oddziały, przedewszystkiem oczywiście prawoskrzydłowe, do mimowolnego odchylania się na wschód i przechodzenia ze swych najbliższych dróg odwrotu na drogi sąsiadów. Wobec ogólnej dążności do jak najprędszego przejścia niebezpiecznej strefy wyborna droga Mandaryńska przyciągała wszystkich. Zbyt późne rozkazy o cofnięciu taborów[2]) doprowadziły do zmieszania się ich z cofającemi się oddziałami. Oczywiście, o regularnem odżywianiu oddziałów nie mogło być mowy. Wszystko niepowstrzymanie dążyło na północ, śpieszyło się by wyjść z pod ognia japońskiego, dojść najprędzej do jakiejś granicy, za którą możnaby się zatrzymać, wyspać i odpocząć; zmęczone fizycznie, oddziały szybko upadały na duchu, zmieniały się z groźnej siły zbrojnej w niezorganizowany tłum, do którego tak łatwy dostęp znajduje najstraszliwsza panika. Kierownictwo oczywiście zanikło, oddzielni jednak dowódcy beznadziejnie

[1]) 1-a armja cofała się w względnym porządku i nie niepokojona.

[2]) Naczelny wódz wydał rozkazy cofnięcia na głębokie tyły różnych taborów i zakładów jeszcze 5 marca, w 2-iej armji jednak zaczęto je wykonywać dopiero 9 marca, to jest w pierwszym dniu ogólnego odwrotu (Russko-japonskaja wojna 1904—1905 g., tom V, str. 130 i 131) Co się tyczy 3-iej armji, to wyznaczone dla niej drogi odwrotu uległy potem zmianie zarówno wskutek rozkazów zgóry, jak siłą położenia bojowego.

próbowali przywrócić porządek i uporządkować posuwanie się. Straciwszy łączność ze swemi oddziałami, próbowali wpływać na obce oddziały i to być może tłumaczy próżność ich wysiłków. W próbach tych jednak zawiera się jedyne odchylenie w obrazie odwrotu z pod Mukdenu od odmalowanego poprzednio obrazu ucieczki całej armji.

Przytoczę przedewszystkiem dzień za dniem wyjątki opisów odwrotu z pod Mukdenu, tego jednego z najokropniejszych, do czasu bitwy pod Tannenbergiem, epizodów w historji wojska rosyjskiego. Nie przepracowany i nie wykorzystany praktycznie przez samych uczestników, być może zwróci na siebie uwagę tych, którzy nie brali i nie mogli brać w odwrocie tym bezpośredniego udziału.

9 marca około 11-ej rano w obszarze rozlokowania oddziałów gen.-majora Lewestama i w okolicach Fulina powstała burza, połączona z kurzawą, przyczem kierunek wiatru sprzyjał Japończykom. W tym czasie po nadbrzeżnej drodze, ciągnącej się wzdłuż rzeki Hun-ho ciągnęły tabory, gromadzące się pod wsią Kiu-san. „Pomimo wszelkich wysiłków nie udawało się wsi Kiu-san opróżnić z taborów; ze wschodu nadciągały wciąż gromady wozów różnych oddziałów i zakładów"[1]). Równocześnie wszedł do wsi ogon kolumny pułku irkuckiego, który posuwał się na wieś Ta-wa. Ponieważ droga przez wieś była doszczętnie wypełniona przez tabory, pułk skręcił na północ i szedł dalej skrajem wsi. W międzyczasie 7-a i 9-a kompanja pułku barnaulskiego obsadziły wieś Kiu-san. Zaledwie jednak zdążyły się urządzić, kiedy nieprzyjaciel rozpoczął ostrzeliwanie wsi ogniem artylerji i zaczęły zbliżać się do niej nieprzyjacielskie linje strzeleckie. Był to początek słynnego przerwania się Japończyków pod Kiu-sanem, które, chociaż dokonane przez siły nieznaczne, wywarło olbrzymi wpływ na stan duchowy zarówno cofających się oddziałów, jak i ich dowódców. Po pierwszych już strzałach rzuciły się znajdujące się w Kiu-sanie tabory w zupełnym bezładzie częściowo na północ drogą do wsi Huan-kia-kou, częściowo na wschód ku wsi Tain-tyn; werżnęły się one w kolumnę pułku irkuckiego, która również w nieporządku zaczęła cofać się na północ. Wybuchnęła olbrzymia panika. Z całej kolumny udało się zebrać zaledwie około kompanji z pułku irkuckiego i saperów[2]).

[1]) Żurnał wojennych diejstwij Barnaulskawo połka (Dieło Wojen. Uczienawo Archiwa Nr. 41771, str. 111).

[2]) Raport gen.-majora Lewestama (Russko-japonskaja wojna 1904 — 1905 g., tom V, str. 95).

Tymczasem zaś, równocześnie z koniecznością ubezpieczenia linji kolejowej od zachodu, położenie na wschód od niej przyjmowało obrót coraz to mniej pomyślny, ponieważ naprzeciw odcinka Pu-ho — Ta-wa rozwijały się znaczne siły nieprzyjacielskie, które pojawiły się w okolicy wsi Cau-kia-kou—Kuan-kia-kou.

Pod Ta-wą znajdowały się w tym czasie oddziały generała Dembowskiego, a w obszarze samej wsi zebrała się olbrzymia ilość wozów. Około 1-ej popołudniu baterja japońska ze stanowiska na wschód od Cau-kia-kou zaczęła ostrzeliwać ten obszar i jej pociski poczęły padać w miejsce największego skupienia się taborów. Widoczne było, że baterja ma niewiele dział i znajduje się daleko, a ogień jej wcale nie odznaczał się celnością, dość było jednak i tego, aby w taborach *wybuchnęła kolosalna panika.* Wozy zjeżdżały z drogi, w nieładzie skręcały na zachód, jaszcze z parków siłą torowały sobie drogę, przewracając bardziej lekkie zaprzęgi. Posunięta ku Ta-wie straż tylna gen.-majora Orłowa nie wytrwała, wzięła udział w ogólnym odwrocie i samowolnie zamiast na Ta-wę zaczęła uchodzić w kierunku północno-zachodnim.

O 4-ej popołudniu linje japońskie pojawiły się na południowy-wschód od wsi Fan-kia-tun, okolica zaś na południe od wsi Kuer-tun ogarnięta była przez potok cofających się taborów i oddziałów rosyjskich pomieszanych wzajemnie.

„Na szczycie wzgórza na drodze Mandaryńskiej na południe od Ta-wa, pisze gen.-lejtnant Myłow, pojawiła się jakaś posuwająca się masa. Wydawało się, że to posuwają się tabory z silną osłoną; chwilami wyraźnie zarysowywały się wozy, chwilami zakrywały je szeregi ludzi, idących pieszo. Nad szczytem zaczęły ukazywać się białe obłoczki, a na stoku wzgórza wybuchać granaty. Nieokreślona posuwająca się masa zaczęła szybko wyrastać, zamieniając się początkowo w linję strzelców, a następnie poprostu w tłum zmieszanych w nieładzie oddziałów. Wsie Kuer-tun i Mu-kia-tun zalał raptownie potok ludzki. Od czasu do czasu widać było w tłumie oficerów. Nikt nie wiedział, gdzie jest jego oddział. Około chorągwi nie było ich pocztów. Zaledwie cofający się, zrzuceni przez ogień japoński z drogi Mandaryńskiej, pojawili się na wierzchołkach wzgórz za wsią Kuer-tun, kiedy wierzchołki te z zachodu i wschodu osypały początkowo granaty, a następnie szrapnele“ [1]).

[1]) Opisanje bojewych diejstwij arjergarda g. l. Myłowa 25—26 fiewralia 1905 g. (Wojen. Sb. 1906, Nr. 6, str. 66).

Mniej więcej o tej porze owładnęli Japończycy wsią Ta-wa, a wobec tego m. Kuer-tun, gdzie zebrało się tylu uciekających, poczęło grozić niebezpieczeństwo i od wschodu.

Tego dnia przed wieczorem naczelny wódz odjechał pociągiem na stację Sin-taj-tsy. W rzęsiście oświetlonym pociągu zapuszczono firanki. Lecz uważne oko cofającego się żołnierza mogłoby u jednej z nich zauważyć znaną mu postać Kuropatkina. Uchylił on firanki i uporczywie wpatrywał się w obraz swej cofającej się armji. Wielu żołnierzy na widok pociągu starało się doń dostać lub chociaż jakoś się przyczepić. Wielu z nich pospadało. Wzdłuż toru posuwały się bez końca tabory i szeregowi z najróżnorodniejszych oddziałów. Koło przepraw, przejazdów przez tor i wszelkich ciaśnin zbierały się tłumy wozów i ludzi i wszelki porządek pękał ostatecznie. Co myślał wówczas Kuropatkin, nikt tego wiedzieć nie może, nie mógł jednak nie zauważyć całej okropności obrazu tego pamiętnego odwrotu.

Nadszedł dzień 10 marca. Wzdłuż toru kolejowego ciągnęła się nadal szeroka, bezładna kolumna oddziałów i taborów, cofająca się na północ. Artylerja, a w szczególności parki, napotykając na trudności lub przeszkody, siłą torowały sobie drogę, przewracając wozy i wywołując popłoch w cofającym się tłumie.

Między 4-ą, a 5-ą rano wśród taborów VI-ego korpusu syberyjskiego, posuwających się między wsiami Pa-kia-tsy i Ho-huan-te, rozległy się krzyki, że w pobliżu znajduje się kawalerja japońska. Wszyscy rzucili się naprzód, prześcigając się wzajemnie, tłocząc, zwalając z nóg. Stopniowo nastąpiło uspokojenie. Ale około 6-ej rano powtórzyło się to samo z gorszemi jednak skutkami — wiele wozów spadło do wąwozu, obsługa dwóch bateryj przecięła postronki i pomknęła naprzód. Świt zastał tabory bojowe tego korpusu częściowo pod Ku-ju-fyniem, w przeważnej zaś części pod Hau-linem. Nieprzyjaciel otworzył na Hau-lin ogień artyleryjski, a pod Ku-ju-fyniem rozległ się również ogień karabinowy. Wówczas masa stłoczonych taborów, chcąc wydostać się ze sfery działania ognia, skręciła na zachód. Posuwano się już bezdrożem, przewracając i porzucając wozy. Kolumny taborów korpusu, poniósłszy ciężkie straty w ludziach, koniach i wozach, ścigane ogniem artylerji, dochodziły do drogi Mandaryńskiej, wciskając się na niej w wolno płynący potok taborów innych korpusów. *Najbardziej skłonne do przejawów paniki okazały się parki artyleryjskie.* Przyczyn tego zjawiska szukać należy w zbyt małej

ilości oficerów, w zorganizowaniu ich bezmała w całości z rezerwistów, wreszcie w wielkiej głębokości kolumn marszowych parków. Tabor samego sztabu VI ego korpusu syberyjskiego wpadł w ręce Japończyków. Z nim razem dostały się im ważne papiery dowódcy korpusu, generała Sobolewa, i prowadzony przezeń dziennik.

Całe tłumy odbitych od swych oddziałów szeregowców, wraz z parkami i taborami, wlewały się w szeregi oddziałów, które dotąd zachowały zupełny porządek, zamieniając je szybko ze zwartych oddziałów w jakąś nieforemną masę, dostępną panice. Tak naprzykład w obszarze wsi Wa-tsy-je kolejno uległy rozkładowi pułki wielkołucki i samarski, 17-y i 18-y strzelców, oddziały 25-ej dywizji piechoty oraz grupy Cierpickiego, Topornina i Lesza [1]). Ciekawe, że tłum, który zdezorganizował wspomniane pułki strzelców, posuwał się w kierunku południowym, to jest wprost przeciwnym do ogólnego ruchu. Ponieważ na północ od wsi Wa-tsy-je ruch odbywał się pod krzyżowym ogniem Japończyków, ogólny bezład zwiększył się jeszcze. Oddziały rozprzęgły się ostatecznie i wyszły z rąk dowódców. Dalej cofała się już tylko wspólna masa, składająca się z resztek oddziałów i taborów nietylko mniejszych jednostek, lecz i korpusów.

W wąwozie pod Sin-kia-kou jednostki I-ego korpusu oraz IV-ego i VI-ego syberyjskich zmieszały się w jedną masę wraz z parkami i taborami. Zarówno ten wąwóz, całkowicie zawalony przez chińskie arby, zabite konie, wywalone ładunki i połamane wozy, jak i wzgórze na północny-wschód od Sin-kia-kou z poprzewracanemi jaszczami i wozami parków, wskazywały wyraźnie na wielkie rozmiary paniki, która miała tu miejsce [2]).

Około 6—6½ wieczorem w taborach, stłoczonych koło wąwozu Pu-ho w pobliżu wsi Tun-czan-tsy — Man-kia-tun, rozległy się znów krzyki, jakoby pojawił się nieprzyjaciel, które niejednokrotnie już w ciągu tego dnia sprowadziły panikę. Wszystko, co zdążyło się już przeprawić przez wąwóz, rzuciło się na północ i północny-wschód, a próby przeprawy wśród taborów, znajdujących się na brzegu południowym, doprowadziły do nowego zatkania wąwozu połamanemi wozami i jaszczami. Między 10-ą a 11-ą wieczorem wydarzyło się to samo wśród taborów, które doszły do stacji Sin-tąj-tsy i rozłożyły się tu na nocleg [3]).

---

[1]) Ten ostatni ledwie zdołał przebić się na północ z małemi szczątkami swej grupy.

[2]) Russko-japonskaja wojna 1904—1905, tom V, str. 203

[3]) Tamże, dodatek do V tomu, część II, str. 26.

W ciągu całej nocy na 11-y oddziały 2-iej i 3-iej armij rosyjskich uchodziły na północ. Tor kolejowy i drogi obok niego zajęte były przez nieskończoną kolumnę ludzi i wozów, brnącą w kierunku na Telin. Tam również skierowały się niektóre oddziały i tabory 1-ej armji. Cofające się oddziały nie tworzyły kolumn w ogólnie przyjętem znaczeniu tego słowa. Przemieszanie się wszystkiego było naturalną konsekwencją tego, że oddziały i tabory zatrzymywały się, zmieniały kierunek, odpoczywały i ruszały w drogę *z własnej inicjatywy*. Podtrzymanie porządku w najwyższym stopniu utrudniały olbrzymie straty korpusu oficerskiego. W wielu ednostkach brak było oficerów nawet na stanowiska dowódców bataljonów. Posuwanie się naprzód poważnie wstrzymywały często spotykane przeprawy przez rzeki i wąwozy. Szczególnie trudna była przeprawa przez Pu-ho, na której znajdował się jedynie most kolejowy. Oczywiście przeprawa ta stanowiła punkt, do którego odrazu skierowała się cała masa oddziałów i wozów.

„We wsi Hu-san-tun, czytamy w relacji 2-iej armji, znajdowało się wielu ludzi, odbitych od oddziałów, grzejących się przy ogniskach i gotujących herbatę. Na stacji Hu-szi-taj był cały wielki biwak piechoty, artylerji i taborów. Na przeprawie pod Ho-kuan-taj nikt nie dbał o regulowanie ruchu i nie było nikogo, kto mógłby skierować tabory, parki i artylerję ku innym przeprawom. Cofający się pchali się do jednego mostu i walczyli o kolejkę, a nikomu nie przyszło do głowy przesunąć się o pół wiorsty w bok, gdzie znajdowały się dwa przejazdy. To samo powtórzyło się u Tu-nan-tsy. W Sin-cze-pu prowadził przed rzekę jeden most i parę brodów, nie przygotowano jednak zjazdów do nich. Cały południowy brzeg rzeki zawalony był przez parki, wozy sanitarne, chińskie arby. Jak i gdzieindziej nie przedsięwzięto i tu również żadnych środków, aby wprowadzić do przeprawy nieco ładu. W rzece widać było zwalone tam wozy i trupy koni. Ci, którzy przeprawili się już na brzeg przeciwległy, zatrzymywali się u wyjazdu z mostu, aby nakarmić konie, co jeszcze bardziej utrudniało przeprawę“ [1]). W wielu miejscach *wybuchały paniki*, kiedy rozchodziły się pogłoski o pojawieniu się japońskiej kawalerji.

W tym stanie, w którym ranem 11-ego znajdowało się wiele jednostek 2-iej i 3-iej armji, nie stanowiły one siły bojowej, zdolnej do odparcia poważniejszego nacisku nieprzyjaciela. A jednak 3-a

[1]) Dieło Wojenno-Uczen. Archiwa Nr. 34888, str. 317 i 318

armja wzięła w bitwie pod Mukdenem tylko bardzo słaby udział. Jej zdolność bojową zniszczyły najwidoczniej nie walki, lecz warunki odwrotu na północ, „ucieczka“ dwóch armij, pełna nieładu i częstych wybuchów typowej paniki.

Do 3-iej godziny popołudniu dnia 11 marca całe, olbrzymie pole, ciągnące się na południe od dworca kolejowego w Telinie po wschodniej stronie toru, pokryło się masą szeregowych najróżnorodniejszych pułków i taborów. Pomimo zastosowania wszystkich możliwych środków, aby wprowadzić wśród nich ład i zorganizować tę olbrzymią masę, część szeregowych, odpocząwszy i podjadłszy, grupami i pojedyńczo ruszyła na północ.

W każdym bądź razie pod Telinem zakończył się ten tragiczny odwrót, stanowiący epilog bitwy pod Mukdenem.

Parę słów jeszcze poświęcę pytaniu, w jakiej mierze dowódcy potrafili podczas odwrotu utrzymać w swem ręku kierownictwo oddziałów. Większość dowódców znajdowała się na miejscu, w obszarze ruchu odwrotowego, przywrócić jednak porządku nie byli w stanie.

Podczas paniki pod wsią Kiu-san oficer ordynansowy generała Lewestama, podporucznik Kotow-Konoszenko rzucił się naprzeciw uciekających, starając się przywrócić porządek. Z całego jednak irkuckiego i dwóch kompanij barnaulskiego pułku zdołał zebrać zaledwie około kompanji, z którą zajął redutę pod wsią Huan-kia-pu. Pułkownik Lesz utracił władzę nad swą grupą pod wsią Wa-tsy-je w tej chwili, gdy grupa znalazła się w potoku taborów i szeregowych z innych oddziałów. W oczach dowódcy 3-ej armji, generała Bilderlinga, który znajdował się pod wsią Julin-pu, poczęła niknąć staż tylna generała Orłowa, zmieszana z idącymi w tym samym kierunku szeregowymi z 2-iej armji i z masą taborów. Próżne były wysiłki oficerów sztabu armji i sztabu 3-iej dywizji piechoty, czytamy w opisie działań 3-iej armji, aby zatrzymać ludzi i utworzyć z nich doraźnie oddziały, złożone z szeregowych różnych pułków, pomimo, że gen. Bilderling oddał im do rozporządzenie dragonów swej eskorty. Oficerów nie było prawie widać“ [1]). Pod wsią Ta-wa szef sztabu V-ego korpusu syberyjskiego gen.-major Stawrowicz i oficerowie jego sztabu z większem nieco powodzeniem zbierali uchodzących szeregowych, tworzyli z nich oddziały i wysyłali je na pozycję. Okazało się

[1]) Opisanje diejstwij 3-iej armji, str. 55. (Dieło Wojen. Uczen. Archiwa Nr. 34759, cz. 2-a).

jednak, że i te wysiłki były próżne; żadnego odwodu, o którym myśleli, nie udało im się utworzyć, ponieważ w większości wypadków świeżo sklejone oddziały pochłaniała znów masa, prąca na północ, to jest na ich spotkanie. Tak samo nie dały dodatnich wyników wysiłki sztabu V-ego korpusu syberyjskiego, skierowane do zaprowadzenia ładu w przeciągających taborach. Kiedy 10-ego marca około 12-ej w południe oddziały dowódcy I-ego korpusu barona Meiendorffa wyszły całą masą pomiędzy wsiami Ta-wa i Son-wa na drogę Mandaryńską, to zarówno dowódca korpusu, jak oficerowie jego sztabu dokładali wszelkich wysiłków, aby zebrać oddziały i doprowadzić je do jakiego takiego porządku Udało się im zatrzymać zaledwo kilkuset szeregowych z pułków nowoczerkaskiego i kaspijkiego. Reszta utonęła w ogólnym potoku i poszła na północ [1]). Inspektor szpitali 3-ej armji, to jest człowiek zajmujący wysokie stanowisko, przepłacił życiem próbę zaprowadzenia ładu w jednym z pociągów sanitarnych.

Możemy więc śmiało powiedzieć, że przynajmniej oddziały 2-ej i 3-ej armij rosyjskich wyszły podczas odwrotu z rąk swych dowódców, a więc, że przykład Mukdenu nie stanowi wyjątku w przykładach historycznych, ilustrujących „ucieczkę całej armji“.

VI.

Odwrót 1-ej armji rosyjskiej generała Rennenkampfa z Prus Wschodnich we wrześniu 1914 r. przypomina odwrót z pod Mukdenu z dodatkiem jednak jednej cechy charakterystycznej, którą dorzuciły nie przypadek, warunki lub wola nieprzyjaciela, lecz samo dowództwo tej armji.

Słyszałem wiele opowiadań o tym ciężkim odwrocie, który kosztował generała Rennenkampfa znacznie więcej, niż całe poprzednie natarcie w głąb Prus Wschodnich, kiedy jednak wziąłem się do naszkicowania obrazu tej „ucieczki całej armji“ znalazłem tylko jedno źródło drukowane, a mianowicie pracę uczestnika tych wypadków, dowódcy 29-ej rosyjskiej dywizji piechoty, generała Rosenschild-Paulina. Źródło to jest tem cenniejsze, że należy do człowieka tej miary, co generał Rosenschild-Paulin, który jest jednym z najbardziej wybitnych uczestników wojny światowej wogóle, a działań w Prusach Wschodnich w szczególności. Z bólem opowiada on o wszystkiem, co widział podczas

---

[1]) Russko - japonskaja wojna 1904 — 1905 g., tom V, str. 95, 161, 188 i 204.

odwrotu z Prus Wschodnich; ból ten powiększa jeszcze wrażenie, wywołane przez jego opowieści [1]).

Wieczorem 7 września, a zatem w tydzień po pogromie generała Samsonowa, jednostki 1-armji rosyjskiej zajmowały pozycje na rzekach Dejma, Łyna oraz Omet i na linji Grünheim — Nordenbork — jezioro Mauer—Lec. 9 września wyjaśniło się, że nieprzyjaciel rozpoczął natarcie oraz stopniowo zaczęło rozwijać się głębokie obejście przez Niemców lewego skrzydła armji. „Zdając sobie sprawę z grożącego katastrofą położenia, które zaczęło się wytwarzać na tem skrzydle“, Rennenkampf wydaje w ciągu popołudnia 9 września rozkaz odwrotu. Kolejne powodzenia Niemców stwarzają już groźbę nietylko dla korpusów lewoskrzydłowych, ale dla całej 1-ej armji rosyjskiej, ponieważ uderzenie Hindenburga kieruje się na jej tyły, połączenia z Niemnem i podstawę działań. Należy się pośpiesznie cofać ku granicy rosyjskiej, tocząc krwawe walki w ciężkich warunkach, spowodowanych przez uporczywe obchodzenie przez Niemców armji na jej lewem skrzydle. 12 września cofnięcie się 2-ej dywizji kawalerji gwardji generała Raucha ku m. Wierzbołowo otwiera drogę 8-ej niemieckiej dywizji kawalerji.

Dywizja ta wychodzi na tyły rosyjskich kolumn i taborów, wnosząc zamieszanie i panikę. Cofając się pośpiesznie ku Niemnowi, 1-a armja rosyjska dopiero 15 września wymyka się z pod ciosów nieprzyjacielskich i zatrzymuje się na zachód od Niemna na linji Średniki—Pilwiszki—Marjampol—Ludwinów, a w nocy na 19 września na rozkaz nowego dowódcy frontu, generała Ruzskiego, przeprawia się na prawy brzeg tej rzeki.

Dowódca 29-ej rosyjskiej dywizji piechoty tak opisuje jeden z dni tego męczącego i krwawego odwrotu.

„13 września około 5-ej rano sztab dywizji na czele swych oddziałów zbliżył się do szosy kowieńskiej około wsi Obryw (7 wiorst na wschód od Wierzbołowa). Otworzył się tu przed nami wstrętny obraz. Szosa, poczynając od Wierzbołowa i, jak wyjaśniło się potem, aż do samych Wyłkowyszek, zatarasowana była poczwórnemi szeregami wozów różnych taborów, pomieszanych między sobą, które, sczepiwszy się kołami, nie mogły ruszyć naprzód. Wszystkie wsie okoliczne przepełnione były do niemożliwości śpiącymi ludźmi z różnych jednostek. Wszystko

[1]) Generał Rosenschild-Paulin dostał się potem do niewoli, będąc, z winy nieudolnego dowódcy XX korpusu, generała Bułhakowa, otoczony przez Niemców w lasach Augustowskich.

zmieszane, dowódców wogóle nie widać. Wzdłuż szosy paliły się ogniska, gotowano strawę, karmiono konie oraz spali snem nie do przebudzenia różni urzędnicy, lekarze, duchowni, wszyscy, kto jeździ w taborach. Nikt, niedość że nie myślał o żadnych środkach zaradczych, ale i nie pomagał tym, w kim zbudziła się inicjatywa. A tymczasem Niemcy obchodzili z południa, grożąc natarciem na skrzydło i odcięciem. Wytworzyło się szczególne położenie".

„Dowódca dywizji, podjechawszy do fermy, znajdującej się w pobliżu szosy, rozkazał sotni kozaków dywizyjnych bezzwłocznie fermę opróżnić, rozdzielić szeregowych stosownie do ich przynależności do oddziałów, a należących do taborów pognać do ich wozów, same zaś tabory pędzić naprzód, nie pozwalając im na zatrzymywanie się. W parę minut po wydaniu tego rozkazu rozległ się od strony Wierzbołowa ogień artyleryjski i nad szosą oraz pobliskiemi fermami poczęły pękać szrapnele. *Powstała olbrzymia panika.* Jak z pod ziemi wyrosła zwarta masa jakichś oddziałów, która nieprzerwaną lawiną posuwała się południowym brzegiem szosy w kierunku na wschód. Szeregowi taborów wyprzęgli konie i, dosiadłszy ich, popędzili cwałem w tymże kierunku, krzycząc i tratując ludzi. Nie było prawie człowieka, który nie poddałby się wpływowi tego żywiołu".

„Wobec tego dowódca dywizji postanowił bezzwłocznie przywrócić porządek. Wysławszy do swej artylerji, znajdującej się jeszcze dość daleko wtyle, rozkaz otwarcia ognia na Wierzbołowo, rzucił się wraz z oficerami sztabu dywizji i konnymi zwiadowcami naprzeciw uciekającym, zatrzymywał ich, tworzył kompanje i kierował je pod dowództwem oficerów sztabu do najbliższych przedmiotów terenowych, które rozkazywał obsadzać. Spotkawszy wśród uciekających kompanję 114 nowotorskiego pułku piechoty[1]), zwrócił ją wstecz i rozkazał ze śpiewem iść naprzód. Nie minęło nawet pół godziny od początku paniki, kiedy porządek został przywrócony, a tabory nahajkami ruszono naprzód. Jednakowoż opróżnienie szosy z taborów trwało aż do północy. Dopiero wtedy dowódca dywizji, pozostawiwszy 114-y pułk piechoty w straży tylnej, skierował się do Wyłkowyszek. Konieczne było porozumienie się z dowódcą korpusu, który jak się wyjaśniło, znajdował się w tej miejscowości. W Wyłkowyszkach spali wszyscy, jak martwi; udało się jednak wydostać wskazówki, aby dywizja posuwała się

---

[1]) Z dywizji gen. Rosenschild-Paulina.

nie na Kowno, jak to było przewidywane poprzednio, a na Marjampol".

„Po krótkim odpoczynku na szosie ruszyliśmy dalej i około 2-ej popołudniu 14 września przybyliśmy do Marjampola, *opanowawszy po drodze jeszcze jedną panikę*, która miała miejsce o 5 wiorst przed tem miastem [1]).

VII.

Jeżeli ocenimy całość warunków odwrotu i wyciągniemy odpowiednie wnioski z pracy generała Rosenschild-Paulina, to dojdziemy do przekonania, że odwrót 1-ej armji rosyjskiej z Prus Wschodnich odbywał się w takich samych warunkach i nosił to samo piętno, które spotykamy przy „ucieczce" innych armij. A mianowicie:

1) nieprzyjaciel zagrażał komunikacjom tyłowym a napierał już mocno na jedno ze skrzydeł (w danym wypadku na lewe);

2) cofające się jednostki musiały jak najprędzej przejść strefę, w której groziło im niebezpieczeństwo okrążenia względnie odcięcia od podstawy;

3) wobec pośpieszności odwrotu i przy nieuniknionem opóźnianiu się taborów, oddziały dopędziły tabory i zlewały się z niemi w jedną chaotyczną masę;

4) poszczególne kolumny, uchylając się z pod uderzeń nieprzyjaciela, przechodziły na drogi innych kolumn, wywołując skrzyżowania się ich, co opóźniało odwrót oraz zwiększało jeszcze i bez tego olbrzymi już nieporządek;

5) pośpieszność odwrotu, groźba odcięcia, przemęczenie fizyczne, upadek ducha, zwykły podczas odwrotu, pojmowanego przed większość ludzi jako niepowodzenie, wreszcie niedostateczne odżywianie, stwarzały wśród oddziałów, a szczególnie taborów, nienawykłych do bezpośredniej bliskości nieprzyjaciela taki nastrój, że wybuchy panik były zjawiskiem nieuniknionem.

Do tych warunków ogólnych dochodziło jeszcze, jak już o tem wspomniałem, zachowanie się dowództwa armji, które było również winne spowodowania ogólnej dezorganizacji.

„Bojaźń okrążenia, wywołana wrażeniem katastrofy Samsonowa, przygniatająco wpłynęła na wyższych dowódców", pisze

[1]) Wojennyj Sbornik „29 piechotnaja diwizja w pierwyj pochod w Wostocznoj Prussji", ks. 8, str. 241 i 242.

Gołowin [1]). 12 września o godzinie 5.30 popołudniu generał Rennenkampf wydaje rozkaz dalszego prowadzenia odwrotu armji aż do Niemna i sam wraz ze sztabem odjeżdża do Kowna. „Ograniczoność wojskowa dowódcy armji wystąpiła z całą siłą, pisał w 1915 r. minister wojny Poliwanow, przemieniła się w zdezorjentowanie, to zaś *w panikę* i po całej Rosji rozeszły się wieści: Rennenkampf porzucił armję i uciekł“ [2]). Tegoż 12 września o godzinie 7.20 wieczorem generał Żyliński wysłał do Stawki swój znany telegram: „Rozkazałem odejść w ciągu jednego dnia marszu mniej więcej do linji Trakeny — Kettenau. Korpusy III-ci i XXVI-y cofnęły się tam. Pozostałe trzy korpusy, z pośród których II-i i XX-y stanowiły ubezpieczenie od południa, cofały się walcząc. Ale Rennenkampf, straciwszy całkowicie panowanie nad sobą, utracił wszelką z niemi łączność. Na moje pytanie, czy dano im wskazówki co do odwrotu, otrzymałem ze sztabu odpowiedź, że wskazówek nie dano... Rennenkampf uciekł bezzwłocznie do Wyłkowyszek, zerwawszy ze mną łączność telegraficzną. Jest on poprostu ogarnięty paniką i kierować armją nie jest w stanie“ [3]).

Telegram generała Żylińskiego i jego styl wywarł na Stawkę wrażenie przygnębiające, nie zawierał jednak ani fałszu ani przesady. Kierownictwo jednostek ze strony dowódcy armji i jego sztabu istotnie ustało dnia 12 września i było na nowo ujęte dopiero 15 września. Wskutek tego generał Januszkiewicz, wysłany do Kowna, by zadecydować o losie Rennenkampfa, nie miał racji, uwierzywszy Rennenkampfowi i wydawszy o nim opinję całkowicie przychylną. „Twierdzi on, pisał w następstwie Januszkiewicz do Suchomlinowa, że korpusy cofają się w porządku, prócz II-go który wdał się w krwawe walki. Twierdzi, że ma łączność z korpusami za pośrednictwem swoich oficerów Sztabu Generalnego“ [4]). W rzeczywistości zaś łączność Rennenkampfa i jego sztabu z jednostkami lewego skrzydła, to jest z temi, które, znajdując się w groźnem położeniu, potrzebowały najbardziej kierownictwa zgóry, utracona została już 11 września, kiedy generał

---

[1]) „Iz istorji kampanji 1914 g. na russkom frontie“, str. 299; rzucał się w swym samochodzie na wszystkie strony, *bojąc się losu Samsonowa*, porzucił swą armję i uciekł do Kowna“, pisał o Rennenkampfie jeden z podległych mu generałów (z pisma Suchomlinowa do Januszkiewicza z datą 2 września (starego stylu) 1914 r., Krasnyj Archiw, t. I, str. 239).

[2]) Gołowin, str. 405.

[3]) Pamiętniki Poliwanowa, Moskwa 1924, str. 179.

[4]) Pismo Januszkiewicza do Suchomlinowa (bez daty), Krasnyj Archiw, I, str. 237.

Rennenkampf, pozbawiwszy funkcji swego szefa sztabu generała Mileanta, odjechał do Wystrucia. Brak tego szczegółu jest jedynym błędem telegramu generała Żylińskiego.

„Istotnie, oddziałów znajdujących się na pozycjach, nie zapytywałem“, przyznaje generał Januszkiewicz. Gdyby to zrobił, być może inny byłby jego sąd i los Rennenkampfa byłby zdecydowany przed omyłkami pod Wyszogrodem i Łowiczem. Przynajmniej oto, co powiedziałby Januszkiewiczowi dowódca 29-ej dywizji piechoty: „odwrót jednostek naszej 1-ej armji, który miał miejsce bezpośrednio na północ od puszczy Rominckiej, a który obserwowałem osobiście, odbywał się w całkowicie chaotycznym nieporządku, który wyniknął tylko dlatego, że wyżsi dowódcy i ich sztaby, zapomniawszy o swym bezpośrednim obowiązku mocnego ujęcia w swe ręce kierownictwa temi trudnemi działaniami, *odjechali na tyły i pozbawili jednostki potrzebnego kierownictwa*“. W szczególności „ani 29-a ani 28-a dywizje nie otrzymały od swego dowódcy korpusu (gen. Smirnowa) żadnych wskazówek co do kierunku marszu; poprostu porzucono je na los szczęścia [1])“. Dowódca 29-ej dywizji mówi o tych jednostkach, które znajdowały się na północ od puszczy Rominckiej, lecz przecie do wieczora 11-go września znajdowały się siły rosyjskie i na południe od tej puszczy, a mianowicie najliczniejsza część kawalerji armji, korpus konny hana Nachiczewańskiego, człowieka, który wymagał szczególnie starannego i stałego kierownictwa. Przecież wieczorem 4 sierpnia w dniu bitwy pod Stołupianami Rennenkampf wyraził mu naganę za to, że nie okazał najmniejszej nawet pomocy XX-emu korpusowi; przecież w przeddzień bitwy pod Gąbinem (6 sierpnia) dowódca 1-ej armji znów podkreślał nieumiejętność działań hana Nachiczewańskiego, oraz, przekonawszy się o całkowitej nieudolności tego wodza mas kawaleryjskich, rozpoczął posyłać mu nie zwykłe dyrektywy, lecz zupełnie konkretne rozkazy; przecież był to ten sam han Nachiczewański, który w czasie walk pod Gąbinem wbrew rozkazom Rennenkampfa nie umiał lub zapomniał wyświetlić, czy Niemcy zajmują las Tzulkinner i pozostawił w rękach nieprzyjaciela tę „korzystną maskę“, której też nieprzyjaciel nie omieszkał wykorzystać, naprzód do obejścia, a następnie rozgromienia prawego skrzydła rosyjskiego. Gdyby Rennenkampf nie porzucił kierownictwa, być może generał Rauch nie cofnąłby się ostatecznie na północ od puszczy

[1]) Rosenschild-Paulin, str. 245.

Rominckiej, a han Nachiczewański do obszaru wsi Mehlkehmen; być może i jeden i drugi nie szukaliby osłony u piechoty, a złagodziliby jej ciężkie położenie, osłaniając lewe skrzydło i tyły swej armji.

Nie! Generał Januszkiewicz powinien był bezwzględnie przeprowadzić badanie i wśród „oddziałów na pozycjach", to jest wśród dowódców linjowych. Wtedy mógłby się przekonać, że kierownictwo 1-ej armji przerwało się w czasie najbardziej krytycznym i to z własnej woli dowódcy armji, który uległ niewątpliwie panicznemu nastrojowi, wywołanemu przez tragiczny koniec sąsiada—generała Samsonowa.

VIII.

Jak wiadomo, początki wojny 1914—1918 r. przyniosły Francuzom ciężkie niepowodzenia. Początkowo (1 — 7 sierpnia) 1-a i 2-a armje francuskie nacierają w Alzacji i Lotaryngji; armje wykazały wiele męstwa, dokonano wielu czynów bohaterskich, poważnych wyników jednak nie osiągnięto; po lokalnych powodzeniach natarcie zamiera.

8 sierpnia 3-a i 4-a armje francuskie wkraczają do Belgji, wchodzą z zawiązanemi oczyma w lesiste i poprzerzynane Ardeny, natrafiają niespodziewanie na Niemców, dostają się w kolumnach w ogień artyleryjski i cofają się w nieładzie. 5-a armja francuska śpieszy ku Sambrze, aby wziąć udział w tem zawczesnem natarciu, uprzedza ją jednak na przeprawach 2-a armja niemiecka i zadaje jej ciężką klęskę. Zagrożona ztyłu przez 3-ą armją niemiecką, 5-a francuska w nieładzie odchodzi na południe. Na północ, to jest na lewo od 5-ej armji, Anglicy, parci przez 1-ą armję niemiecką, uchodzą, nie stawiając oporu.

11-ego sierpnia położenie ogólne wygląda tak, że prawe skrzydło Francuzów po nieudanem natarciu przechodzi do biernej obrony, a środek i lewe skrzydło po ciężkich niepowodzeniach cofa się na całym froncie na południe.

Armje niemieckie, upojone zwycięstwem w tej tak zwanej bitwie granicznej, powoli, lecz uporczywie, ścigają nieprzyjaciela. Francuzi próbują jeszcze swych sił w uporczywych walkach straży tylnych, lecz wydaje się, że nic już nie jest w stanie zatrzymać „żelaznych armij", podniecconych zwycięstwem[1]).

[1]) 13 sierpnia pod S. Quentin 2-a armja niemiecka ściera się znowu z 5-ą francuską i jedynie wskutek nieokazania jej pomocy przez sąsiednie armje niemieckie nie zadaje jej nowej klęski.

14 sierpnia Francuzi stawią wytrwały opór 4-ej i 5-ej armjom niemieckim, w końcu muszą się jednak cofnąć.

W ciągu tych ciężkich dla Francji dni, poprzedzających zwycięstwo nad Marną, stan cofających się armij francuskich blisko przypomina to wszystko, co widzieliśmy w przytoczonych powyżej przykładach.

„Od 1-ego aż do 5-ego września, pisze sam dowódca 5-ej armji generał Lanrezac, 5-a armja, aby uniknąć kleszczy nieprzyjaciela, który obchodzi ją z lewego skrzydła, zmuszona jest cofać się dniem i nocą, podczas gdy jej straże tylne od rana do wieczora walczą z niemieckiemi strażami przedniemi.

Trudności marszowe przewyższają trudności okresu poprzedniego, które były już tak wielkie.

Trwa upał nie do wytrzymania. Uchodźcy cywilni są mniej liczni, gdyż zdążyli już posunąć się dalej w ciągu 3 dni, kiedy armja pozostawała w okolicach Guise. Zato obecnie miesza się z oddziałami pewna ilość żołnierzy, którzy porzucili swe chorągwie. Jedni z nich twierdzą, że się zabłąkali, inni mówią, że są chorzy i niezdolni do marszu. Zbiegowie[1]) ci mają wygląd żałosny. Rozwijając rzadką pomysłowość, aby uniknąć żandarmów, przeciążonych zresztą pracą, zdołali oni, niewiadomo wprost w jaki sposób, wyprzedzać o jeden do dwóch dni marszu kolumny bojowe, choć te ostatnie przechodzą codziennie poważne przestrzenie. Tworząc małe grupy, żyją z plądrowania i sieją przerażenie wśród ludności przez swe kłamliwe opowiadania. Egzekucje nie mogą zaradzić złemu, ponieważ przyjęło ono już zbyt wielki rozmiar, zanim zdecydowano się postępować z całą surowością.

Ponieważ posuwanie się armji dokonywa się przeważnie nocą, jednostki nieustannie tracą drogę i ścierają się z jednostkami sąsiedniemi, powiększając ich trudności. Wśród różnych elementów tyłowych, wśród których brakowało już ładu na początku odwrotu, nieład powiększył się, tem więcej, że sztaby, nie wiedząc dobrze, jak je zabrać, nie są w stanie uregulować ich marszu z jaką taką ścisłością. Częste zatrzymywania się tych grup pociągają za sobą kolumny bojowe, co powoduje, że oddziały, będąc stale spóźnione, bezmała dzień i noc znajdują się na nogach; pozbawione snu i regularnego odżywiania, znoszą trudy, które zdają się przekraczać granice sił ludzkich. Ludzie pozostali w szeregach[2]), choć doszli do ostatecznego stopnia wy-

[1]) Większość z nich nie warta jest innej nazwy (Lanrezac).

[2]) W ogólności znaczna większość (Lanrezac).

czerpania, posuwają się naprzód z zadziwiającą wytrwałością. Zaprzęgi jednak, szczególniej w parkach artyleryjskich, straciły pewną ilość koni, co zmusiło do porzucenia pewnej ilości wozów, a nawet dział, których nie można było wciągnąć na płaskowzgórze, położone na południe od Marny[1]).

A więc 5-ej armji francuskiej, taksamo jak armjom Kuropatkina i Rennenkampfa, groziło uderzenie nietylko z frontu, lecz i ze skrzydła; oddziały jej również trafiały z początku w tłumy uchodzącej ludności miejscowej, a następnie w potok zbiegów z różnych jednostek; całość armji taksamo pośpiesznie cofała się i w 6 dni (od 30 sierpnia do 5 września wyłącznie) przeszła do 200 kilometrów. Armja szła dniem i nocą bez snu, odpoczynku i regularnego odżywiania. Ludzie, jak w armjach Kuropatkina i Rennenkampfa, dochodzili do krańcowego wycieńczenia i przemęczenia, tracili konie, porzucali wozy, nie mogli wywieźć wielu dział. Jednakowoż, sądząc z przytoczonego urywku, w armji Lanrezaca pozostała jeszcze „dusza" organizmu wojskowego—pewna karność. Dowódcy, z pewnemi wyjątkami, o których mówi Lanrezac w innych miejscach swej pracy, nie wypuścili z rąk oddziałów i tak, jak i poprzednio, kierowali niemi i dowodzili.

Ale oto generał Lanrezac zaczyna podkreślać upadek karności i wszystkie tego skutki: samowolne porzucanie szeregów, pozbywanie się przedmiotów zaopatrzenia, odłączanie się w poszukiwaniu żywności i wina. Oddziały topnieją, wychodzą z rąk dowódców, od najbliższych począwszy, nastrój pada i armja zaczyna się dezorganizować.

„Karność pozostawia wiele do życzenia, pisze Lanrezac. Osłabienie karności zaznacza się już w czasie marszu i postoju. W marszu część ludzi, znękana ciężkiemi upałami sierpniowemi 1914 r., zatrzymuje się bez zezwolenia pod pretekstem zmęczenia; znajduje się ich potem po wszystkich kątach przy kieliszku; inni, twierdząc, że są zbyt obciążeni, porzucają narzędzia, zapasy żywności i t. d. tak, że z tego, co pozostaje na każdej drodze, którą kroczą nasze kolumny, możnaby śmiało założyć bazar. Podczas postojów ci sami ludzie, pomimo ich rzekomego wyczerpania i wbrew powtarzającym się rozkazom, przebiegają nawet dalsze okolice w poszukiwaniu wina i żywności. Podoficerowie, a nawet i oficerowie nie reagują z dostateczną surowością, ponie-

---

[1]) Lanrezac „Le plan de campagne français et le premier mois de la guerre, Paris, 1920, str. 253, 254, 255.

waż czują się bezsilni wobec ludzi, którzy nie przeniknęli się dostatecznem poczuciem karności. Zło przybrało takie rozmiary, że dowódcy nie zawahali się zarządać, aby przywrócono dekret o sądach polowych, wydany w 1870 r. przez rząd obrony narodowej. Rząd z roku 1914 uważał bezwątpienia, że jest to środek zbyt niebezpieczny, gdyż odrzucił możliwość zastosowania go, a nawet formalnie zakazał dokonywania egzekucyj (instrukcja ministra wojny Messimy)"[1]).

„Ci, którzy widzieli bezład tych kolumn, czytamy u gen. Palata, które stłaczały się i przepychały po drogach, bez straży tylnej, wydawało się, że Niemcom wystarczy popuścić cugli koniom ich kawalerji, aby odwrót zamienił się w nie do naprawienia klęskę" [2]).

Taki był nietylko stan 5-ej armji, lecz i sąsiadującej z nią 4-ej. Oto, co pisze o niej generał Palat.

„Zajmujemy pozycje i porzucamy je, zajmujemy je znowu, toczymy walki odwrotowe, powracamy znowu. Rozkazy i przeciwrozkazy zmieniają się wzajemnie. Bataljony i pułki przecinają się, prześcigają, mieszają w wykopach dróg, położonych wśród gęstych lasów. Gonimy resztkami sił. Wielu, w nogach we krwi, wlecze się z trudnością; niektórzy padają w rowy; ci, którzy zachowali dotąd swe plecaki, zrzucają je. Wszyscy są pełni niepokoju i zdenerwowani wahaniem się dowództwa"[3]).

Zakrada się nieufność do dowódców.

„Nie zdawano sobie dobrze sprawy z przyczyn tego odwrotu", pisze Le Goffic[4]).

Jak się to często zdarza w podobnych warunkach, obiegają szeregi niejasne, lecz złowieszcze pogłoski o jakiejś zdradzie.

Nic dziwnego, że w podobnych warunkach panika jest nieuniknionem i nierzadkiem zjawiskiem i że panicznie nastrojone jednostki tracą swą zdolność bojową. O wypadkach paniki niejednokrotnie wspomina generał Palat w swym V-ym tomie, pisze o nich i generał Lanrezac.

„Od godziny 16-ej, czytamy w opisie bitwy pod Charleroi, położenie na lewem skrzydle pogarsza się. W III-im korpusie natarcie niemieckie, wychodzące niespodzianie z doliny Heure, za-

---

[1]) Tamże, str. 124.

[2]) Palat „La grande guerre sur le Front Occidental", Paris, 1920, t. V, str. 41.

[3]) Palat, t. V, str. 36.

[4]) „Un peintre soldat" (Revue Hebdomadaire, 28 kwietnia 1917 r. str. 462).

skoczyło lewoskrzydłową dywizję, która cofa się pośpiesznie. Cały korpus cofnął się, aby zebrać się znów na pozycji Chastres-Morialme; artylerja znalazła tam wyborne stanowiska, z których osłaniała odwrót piechoty. *Jednak oddżiały generała Sauret znajdowały się w takim nieładzie, że przez chwilę można było sądzić, że nie zatrzymają się w Chastres,* chociaż Niemcy nie napierali zbyt silnie; z trudem udało się jednak dokonać tego (21 godzina)“ [1]).

Kiedy korpus zajął nową pozycję, generał Lanrezac myślał, że może być o niego spokojny.

„Mogłem sądzić, że III-i korpus znajduje się w dobrym stanie, ponieważ generał Sauret pisał mi: „że jego oddziały, zebrane na pozycjach, które mu wyznaczyłem, gotowe są rozpocząć natarcie“. Zadowolenie me było krótkie, gdyż mój oficer sztabu, pełniący funkcje oficera łącznikowego przy III-im korpusie, meldował mi, że „panuje w nim wielki nieład i że na początku nocy lewe skrzydło pośpiesznie porzuciło swe pozycje na zwykłe zagrożenie przez natarcie niemieckie“ [2]).

Utrata przez niektóre oddziały ich wartości bojowych, wywołana przeważnie przez ich nastrój paniczny, wyszła na jaw również i nieco później, 3-ego września, kiedy 5-a armja francuska przeszła już na lewy brzeg Marny. „Popołudniu piechota niemiecka, poparta przez liczną artylerję, przekroczyła rzekę i zajęła wzgórza na południu. Dywizja Jannic, ostrzelana z dalekiej odległości 15 cm pociskami nieprzyjacielskiemi, na zwykłą groźbę natarcia szukała oparcia w stronie Condé-en-Brie, gdzie znajdowały się siły główne XVIII-ego korpusu“ [3]).

U Niemców wytwarza się pogląd, że nieprzyjaciel jest złamany, że ucieka, porzucając tabory i ciężary, że kto wie, czy na przyszłość będzie jeszcze zdolny do stawienia oporu, ponieważ porzucił nawet tak silną linję obronną, jak rzeka Marna.

Jednakowoż Niemcy, słusznie oceniając warunki odwrotu armij francuskich, omylili się co do aktu końcowego. Francuzi znaleźli siły, wolę i umiejętność do przejścia do natarcia i odnieśli nad samą Marną, którą tak łatwo porzucili, zwycięstwo nie tyle świetne w chwili, kiedy je wywalczono, ile potem, kiedy wyjaśniły się wszystkie jego niezliczone następstwa.

---

[1]) Lanrezac, str. 179.
[2]) Tamże, str. 182, 183.
[3]) Tamże, str. 267.

IX.

Szczegóły odwrotu 16-ej armji sowieckiej w 1920 roku podaję za autorem artykułu „Ucieczka armij polowych".

13-ego sierpnia 1920 r. po czterdziestodniowym marszu, jednostki 16-ej armji sowieckiej wyszły na linję Radzymin—Osieck, gdzie pod samą już Warszawą zatrzymali je Polacy. Bolszewicy byli zmęczeni i osłabieni, gdyż wskutek małej wydajności pracy kolei żelaznych nie można było przywieźć na czas uzupełnień; ilość bagnetów w dywizjach pospadała do 2000; przeprowadzone 14 i 15 sierpnia próby przerwania linji polskiej skończyły się niepowodzeniem, co tem więcej osłabiło czerwone oddziały; rozciągnięte na olbrzymiej przestrzeni urządzenia tyłowe nie nadążały z zaopatrzeniem oddziałów w nieodzowne środki bojowe. Polacy zajmowali linję ufortyfikowaną w pobliżu swych urządzeń tyłowych, zdążyli nadesłać uzupełnienia i wystawić nowe formacje. Nadszedł kryzys całej operacji.

16 sierpnia Polacy przeszli do natarcia na grupę mozyrską armji czerwonej i, odrzuciwszy ją na wschód, rzucili się na 8 dywizję. Wyższe dowództwo sowieckie zorjentowało się dość szybko i próbowało zabezpieczyć lewe skrzydło armij czerwonych, wyciągając tę dywizję do odwodu frontu w obszar Łukowa. Jednak odpowiednie dyrektywy spóźniły sie, a w międzyczasie około godziny 6-ej 17-ego sierpnia 8-a dywizja była powtórnie wyrzucona z pozycji i zaczęła cofać się w kierunku północno-wschodnim, obnażając lewe skrzydło swej armji. Wówczas siły polskie, które niedawno rozbiły grupę mozyrską, ruszyły na tyły tej ostatniej. Równocześnie Polacy, broniący dostępów do Warszawy, przeszli na całym froncie do natarcia i również zaczęli przeć bolszewików. Łączność jednostek ze sztabem armji była już wtedy bardzo utrudniona, co powodowało, że zarówno meldunki jak rozkazy (te ostatnie jako wynik pierwszych lub jako wynik zmienionego planu) dochodziły z dużem opóźnieniem. Prócz tego wiadomości o wydarzeniach na lewem skrzydle armji i w obszarze grupy mozyrskiej przedstawiały nowo wytworzone położenie w fałszywem oświetleniu. W rezultacie sztab armji czerwonej wydał rozkaz odwrotu zapóźno oraz wskazał błędny kierunek odwrotu, a mianowicie na południowy-wschód, przez co narażał armję na bezpośrednie ciosy z południa. Jednostki armji przystąpiły do wykonania rozkazu, lecz, dochodząc do linji Sokołów — Siedlce, natknęły się na nieprzyjaciela, który przeciął im drogę. Po bitwie dywizja zmuszona była samodzielnie szukać nowej drogi odwrotu i skręciła

na północny-wschód, szukając przeprawy przez Bug gdziekolwiek na północ od Drohiczyna, który Polacy zajęli 19 sierpnia o 2-ej lub 3-ej godzinie.

Odwrót armji odbywał się w warunkach wyjątkowo ciężkich. Jednostki armji, nieliczne, zmęczone, pozbawione bezmała środków walki, mając nieprzyjaciela na zachodzie, południu i wschodzie, zaczęły szybko tracić swą zwartość. Kawalerja polska oraz partyzanci wnieśli całkowity rozstrój na tyły. Ponieważ rozkaz wycofania taborów wydano zapóźno i Polacy zdążyli odciąć im drogę odwrotu, tabory zmuszone były cofać się w tym samym północno-wschodnim kierunku, co i oddziały. Dopędziwszy tabory, oddziały zmieszały się z niemi i cała ta masa zapchała wszystkie drogi na przestrzeni dziesiątków wiorst. Nacierano na nią ze wszystkich stron, a polscy lotnicy rozstrzeliwali ją zgóry. Poczynając od 18-go sierpnia, to jest z początkiem odwrotu, sztab armji, a za nim i większość sztabów dywizyj i brygad, utracił łączność z podległemi jednostkami. Dopiero 23-ego sierpnia w okolicach Wołkowyska udało się ją prawie w całości przywrócić. Wobec pośpieszności odwrotu, w warunkach prawie zupełnego okrążenia, armja poniosła olbrzymie straty zarówno w ludziach, jak w materjale, między innemi w artylerji. Potrzeba było dłuższego czasu, aby pomieszane oddziały uporządkowały się organizacyjnie, a rozpierzchnięci po lasach szeregowi powrócili znów do szeregów.

X.

Na pierwszy rzut oka wydarzenia, rozgrywające się po bitwach pod Jeną i Waterloo, ze względu na ogólne warunki, w których rozbite armje cofały się, powinny być zaliczone do kategorji „ucieczek całych armij“. Jednak między temi przykładami a poprzedniemi jest pewna różnica. W poprzednich przykładach ucieczkę wywołuje nie panika, lecz przyczyny inne, przeważnie natury strategicznej. „Ucieczka“ ta rozwija się jednak w takich warunkach, że wśród „uciekających armij“ wytwarza się wkrótce grunt, sprzyjający powstawaniu wybuchów paniki, które istotnie w zależności od warunków zaczynają tu i ówdzie coraz częściej powstawać, doprowadzając w końcu armję do stanu zupełnego rozkładu. Pod Jeną zaś i pod Waterloo sama bitwa kończy się olbrzymią paniką. Prusacy, pędzeni przez tę panikę, która trwa ciągle, nie tracąc ani na chwilę swego napięcia, utracą prawie całe państwo i prawie wszystkie siły zbrojne, a Francuzi

uciekają po Waterloo aż do granicy francusko-belgijskiej [1]). A więc w poprzednich przykładach panika powstawała na tle „ucieczki", nie ogarniała jednak nigdy armji w jej całości i współdziałała w rozkładzie armji z całym szeregiem przyczyn innych, pod Jeną zaś i Waterloo panika powstała na polu bitwy w chwili, kiedy armje drgnęły, nie opuszczała armji podczas dni odwrotu i stanowiła podstawową przyczynę całkowitego zniknięcia z widowni jednej (Prusacy), a czasowej dezorganizacji drugiej (Francuzi).

Na skutek tej różnicy nie mogłem zdecydować się na pomieszczenie panik po Jenie i Waterloo w grupie poprzedniej, a uważam, że można posłużyć się niemi, aby na przykładzie pierwszym dać obraz paniki, ogarniającej *cały teatr działań wojennych* i trwającej od chwili jej powstania aż do czasu rokowań pokojowych, na drugim zaś obraz paniki, ogarniającej *ograniczony obszar teatru działań wojennych;* w pierwszym przypadku armja musiała albo zginąć, albo przestać istnieć jako siła zbrojna, zdolna do działań, w drugim zaś mogła być jeszcze odbudowana.

Wydawałoby się, że napięcie paniki w przypadku pierwszym powinno być znacznie słabsze niż w drugim [2]).

Tak jednak nie było. Wrażenia, wyniesione przez Prusaków z pod Jeny, były bez porównania silniejsze od wrażeń, wyniesionych przez Francuzów z pod Waterloo. Po Jenie, jak śmiano się potem, twierdze pruskie poddawały się podjazdom francuskim, podczas gdy po Waterloo niema licznych ogólnych przypadków poddawania się Francuzów. Różnicę w otrzymanych wrażeniach wyjaśnić można częściowo różnicą właściwości zwyciężonych armij oraz powagi wodzów: napoleońskie wojsko francuskie pod każdym względem stało bez porównania wyżej od wojska pruskiego z czasów Jeny, tej „namiastki" wojska Fryderyka Wielkiego, a równocześnie Wielki Korsykanin przez swą konsekwencję, nieodpartość i zabójczość ciosów bojowych, które zadawał, wzbudzał w nieprzyjacielu przerażenie bez porównania większe, niż przypadkowy zwycięzca z pod Waterloo—chłodny Wellington.

Przypomnijmy sobie pokrótce Jenę.

---

[1]) Mówiąc ściśle 2.600 żołnierzy znalazło się ostatecznie pod Philippeville, a około 6.000 pod Avesnes. „Była to cała armja" (Hussaye „1815. Waterloo", Paris, 1899, str. 439).

[2]) Choćby wskutek tego, że siła napięcia nerwowego po przejściu większej przestrzeni, a zatem po upływie dłuższego czasu, powinna z natury rzeczy osłabnąć.

14 października 1806 r., podczas zetknięcia się Napoleona z armją pruską, doszło w rzeczywistości do dwóch bitew. Pod Jeną Napoleon na czele 54 tysięcy ludzi bije 55 tysięcy księcia Hohenlohe'go, a pod Auerstädt marszałek Davout, mający 27 tysięcy ludzi, rozbija 50 tysięczną armję księcia brunświckiego. Francuzi stracili w obu bitwach około 12 tysięcy ludzi, Prusacy—40 tysięcy i 315 dział, to jest prawie połowę sił, biorących udział w rozprawie.

Ciekawy jest fakt, że ogólny paniczny nastrój Prusaków, który z taką siłą uzewnętrznił się po Jenie, przejawił się w formie *poszczególnej paniki* jeszcze na 3 dni przed bitwą. Oto, co opowiada o tym prologu jenajskiego dramatu pułkownik Massenbach, bezpośredni jego świadek:

„11 października wieczorem oddziały pruskie stały w Jenie. Straże przednie Francuzów były jeszcze daleko. Książę (brunświcki) siadał właśnie do stołu, kiedy podniósł się raptowny i gwałtowny tumult. Krzyczano, że nieprzyjaciel jest w pobliżu. Było to niemożliwe, ponieważ mieliśmy oddziały na wszystkich drogach, prowadzących do miasta, od których nie nadeszły żadne meldunki, świadczące o możliwości podobnej pogłoski. A jednak taka właśnie pogłoska rozprzestrzeniła się błyskawicznie wśród żołnierzy, znajdujących się wokoło i w samej Jenie, a wynik tego był taki, że sam książę zmuszony był udać się osobiście, by położyć temu kres. Panował niesłychany, hańbiący nieład... Ze wszystkich stron krzyczano, że zbliżyli się Francuzi w przeważających siłach, że odrzucili już straże przednie... nikt jednak, oczywiście, nie mógł powiedzieć, skąd nadciągają. Na drodze do Weimaru tłoczył się tłum żołnierzy wszystkich broni. Wreszcie panika przyjęła takie rozmiary, że trzeba było zorganizować patrole oficerskie w celu przetrząśnięcia lasów i winnic; podawano, że okolice Jeny pełne są już nieprzyjacielskich strzelców... po upływie godziny przekonano się, że nie widać ani jednego Francuza i że cały ten alarm wywołało jedynie paru zbiegów z bitew pod Schleiz i Saalfeld".[1]) Należy zauważyć, że oddziały, wśród których panika powstała, nie brały dotąd udziału w żadnem spotkaniu z Francuzami.

W dwa dni potem, 14-ego października, rozegrała się bitwa. Nie będę jej oczywiście opisywał. Wspomnę tylko, że w tej grupie Prusaków, która biła się pod Jeną, odwrót rozpoczął się na prawem skrzydle. Oto, jaki obraz roztacza jeden z uczestników bitwy von der Marwitz:

---

[1]) Daudignac str. 79.

„Prawe skrzydło, zeznawał on na śledztwie, na którem znajdowały się 4 bataljony saskie, było silnie napierane przez posuwający się naprzód poprzez Isserstedt korpus Augereau. Książę (to jest Hohenlohe) udał się tam, gdyż lewe skrzydło było zabezpieczone. Zbyt morderczy ogień rozpędził jednak te bataljony. Ponieważ poza niemi ciągnęła się wyborna szosa, prowadząca do Weimaru, bataljony mechanicznie posłużyły się nią do ucieczki. Ruch ten udzielił się naszym, sąsiadującym z niemi, pułkom. Francuzi, postępujący od strony Vierzehn Heiligen, przyczynili się do zwiększenia ucieczki i nasza chwiejąca się armja podzielona została na 2 części, które w niedługim czasie nie miały już ze sobą styczności. Ciągnące ku Weimarowi prawe skrzydło wkrótce rozpierzchło się zupełnie; była to zupełna ucieczka".[1])

Kiedy uciekający dobiegli do miejsca, gdzie w nocy na 14-ego biwakował generał Rüchel, znalazły się tam 2 nienaruszone bataljony (Treuenfelsa i fizyljerów), które osłaniały tabory. „Poza tymi niezadraśniętymi jeszcze wojownikami, mówi Marwitz, zaczęliśmy zbierać i porządkować wszystkich powracających i organizować na nowo poszarpane bataljony. Wszystko szło dobrze. Nieprzyjaciela, który mógłby nam przeszkodzić, nie było widać. Wkrótce zebrała się pokaźna siła, którą można było szacować co najmniej na 10 bataljonów. Staliśmy na miejscu, mając poza sobą ciaśninę"[2]).

Długo trwały spory, w jakim kierunku cofać się. Jedni wskazywali na Erfurt, inni na Liebstedt. Kłócono się, lecz nikomu nie przyszło do głowy, aby przejść poza ciaśninę. Raptem o 5-ej rano wślad za paroma zbiegami pojawiła się francuska kawalerja.

„Książę jechał właśnie do stojącego na przedzie bataljonu Treuenfelsa i fizyljerów, zeznaje dalej Marwitz, kiedy ci zwrócili się wtył i uciekli. Nic dziwnego, że, skoro uczyniły to świeże bataljony, *paniczny strach* ogarnął te, które wróciły z walki. Tłum, złożony co najmniej z 10 bataljonów zwrócił się wstecz, porzucił karabiny i ładownice i w dzikim nieładzie rzucił się z góry w dół drogą na Weimar pomiędzy cwałującemi i wywracającemi się działami, jaszczami i wozami. Książę, który w tej właśnie chwili jechał naprzód, znalazł się wśród nieprzyjacielskich strzelców konnych i byłby niewątpliwie zarąbany lub wzięty do niewoli, jak to

---

[1]) „Das preussische Offizierkorps und die Untersuchung der Kriegsereignisse", Zweite Auflage, Berlin, 1906, str. 176.

[2]) Tamże, str. 179.

w tejże chwili tuż obok nas zdarzyło z generałem artylerji Schönermark'iem, gdyby go przemocą nie uprowadzono. Na moście w Thor i na wąskich krzyżujących się ulicach Weimaru pękły resztki ładu. Poza Weimarem czyniono próby zatrzymania dziko pędzącego tłumu, przerażenie jednak było zbyt silne, broń porzucono i cały ten złożony z pomieszanej piechoty tłum biegł bezmyślnie szosą, wiodącą na Erfurt". [1])

„Tłum zbiegów z oddziałów wszystkich broni zwiększał się z każdą chwilą; *paniczne przerażenie* ogarnęło prawie wszystkich szeregowych; nie słuchano i nie wykonywano żadnej komendy i tej również, aby zbiegów bagnetem zwracać w stronę nieprzyjaciela. Nie było siły ludzkiej, ani autorytetu, który byłby w stanie uspokoić plutony i ruszyć je naprzód. Wielu oficerów, między innymi i ja również, próbowaliśmy wszystkiego, aby ludzi zawrócić, stosując wreszcie siłę fizyczną, ale, jeśli się nam w jednem miejscu udało zwrócić kogo twarzą do nieprzyjaciela, to w drugiem wielu innych rozpraszało się na nowo" [2]).

„Wieczorem 14-ego października armja pruska, jak to nieraz trafiało się w historji ludów, przedstawiała obraz masowej paniki zupełnie zdezorganizowanego przez klęskę wojska. W danym wypadku panika musiała być tem większa, im więcej wierzyło to wojsko przedtem w swoją niezwyciężoność [3]).

Nadeszła noc. Była to noc okropna, choć książę Hohenlohe powiedział do oficerów, którzy przyjechali po rozkazy: „Jedynie noc może nas ocalić" [4]). „Noc była tak ciemna, że trzeba było trzymać się ładownic poprzedników, aby nie zboczyć z drogi. Nikt nie znał okolicy i dróg. Piechota, kawalerja, tabory, działa stłoczyły się w nierozwikłane kłębowisko na drogach, biegnących głębokiemi wąwozami. Ze stłoczonych kolumn słychać było wystrzały karabinowe. Masa zbiegów porywała za sobą pojedyńcze, zwarte dotąd oddziały, jak naprzykład bataljon grenadjerów gwardji. „Pojedyńczy człowiek splątany był z całą masą, jak nitka w kłębku", powiada jeden z oficerów sztabowych z pułku króla [5]). Drugi oficer z tegoż pułku twierdzi: „Nie mogliśmy przeszkodzić temu ogólnemu wybuchowi. Czego może dokonać jeden człowiek wobec wielkiej masy, ogarniętej paniką. Kto znalazł się na falach

---

[1]) Tamże, str. 180.

[2]) Tamże, str. 73 (meldunek v. Kreckwitza).

[3]) Tamże, str. 72.

[4]) Tamże, str. 74 (meldunek v. Lessela).

[5]) Tamże, str. 74 (meldunek v. Kleista).

oceanu, musi oddać się spienionym falom i powierzyć się w ręce losu. Wolałbym nie przeżyć tego nieszczęścia, a jednak podobne sceny wydarzają się w pobitych armjach" [1]).

Jeszcze w dwa lata potem ludzie, opowiadający o tej nocy, poddawali się strasznemu wrażeniu. „Wrażenie, które wywarły te straszliwe sceny na mój umysł, było tak okropne, wypadki następowały po sobie z taką szybkością, że zaledwo jestem w stanie ustalić ich kolejność" [2]).

„Była to noc, o której po upływie paru dziesiątków lat powiadał Gneisenau: „Sto razy lepiej umrzeć, niż raz jeszcze przeżyć coś podobnego" [3]).

Panika była tak wielka, że sam król uciekł na Berlin i Kistrzyń, do Berlina jednak nie wstąpił. Książe Holenlohe uciekł z pułkiem kawalerji. Przejechał on w ciągu tej okropnej nocy, o której tylko co mówiłem, 56 kilometrów i 15-ego października o 7-ej rano znajdował się już w Sonderhausen. Spotkał się tu z królem, któremu towarzyszył książe Sachsen-Koburg i paru adjutantów. „Król nie miał pieniędzy, opowiada Marwitz; książe oddał mu własne i pożyczył 100 złotych fryderyków od księcia von Sonderhausen" [4]).

W jakim stanie ducha znajdował się sam Hohenlohe, świadczy tenże Marwitz.

„Książę wpadł w bezduszną obojętność, która nie opuściła go przez cały dzień. Rozpacz, że został pobity i to pobity po raz pierwszy, wściekłość na całkowite rozproszenie się jednego ze skrzydeł jego armji, być może również i bóle, spowodowane przez kontuzję, tak obniżyły jego siły duchowe i fizyczne, że nie przypominał wprost siebie samego, nie był zdolny do wydania żadnego rozkazu i w ciągu całego dnia nie wyrzekł prawie jednego słowa". Kiedy zbliżono się do Weimaru, wydawało się, że książę szuka śmierci „gdyż nie słyszał, gdy mu kapitan Gneisenau pokazywał nieprzyjaciela, i zatrzymał się". Po drodze powtarzał wielokrotnie: „Wódz, który jedzie bez wojska!" [5]).

Prowadzone potem śledztwo wyjaśniło zachowanie się wielu oficerów. „Pułkownik Kloch von Kornitz poddał się 15-ego października rano wraz z resztą swego bataljonu fizyljerów słabemu

---

[1]) Tamże, str. 74 (meldunek v. Asseburga).
[2]) Tamże, str. 73 (meldunek v. Hahna).
[3]) Tamże, str. 74.
[4]) Tamże, str. 206.
[5]) Tamże, str. 204 i 205.

oddziałkowi Francuzów; żonaci oficerowie wyjeżdżali naprzód do swych garnizonów, aby zobaczyć lub zabezpieczyć rodziny. Wielu prosiło i co dziwniejsza otrzymywało urlopy, aby zaopatrzyć się w pieniądze, bieliznę lub nowe uniformy; jeden z oficerów prosił pisemnie o zwolnienie i odjechał, nie czekając na odpowiedź. Lekko ranni nie mieli sił do znoszenia niewygód i powiadali potem, że uważali dalszą walkę za zupełnie bezcelową i nie chcieli narażać się na niebezpieczeństwa. Pułki ich były rozproszone, czegóż mogli jeszcze dokonać, jako ludzie pojedyńczy? Wskutek tego rodzaju rozważań przyłączali się często do składających broń cudzych oddziałów lub taborów"[1]).

Marszałek Soult pisał 16-ego października wieczorem do generała Greussen: „Nabieram coraz bardziej przekonania, że generałowie nieprzyjacielscy w równym stopniu upadli na duchu, jak i ich żołnierze"[2]). Tegoż dnia o 9-ej wieczorem Murat meldował Napoleonowi: „Oficerowie oświadczają otwarcie, że nie chcą służyć, dezerterują z pod chorągwi i powracają do domów; zapewniają mnie, że, jeśli ich doścignę, złożą broń; oficerowie radzili szeregowym w razie zobaczenia Francuzów rzucać broń i poddawać się"[3]).

Wobec podobnego i tak szybkiego[4]) upadku ducha większości dowódców pruskich oraz panicznego nastroju żołnierzy, którzy utracili całkowicie zdolność do walki, nic dziwnego, że rozpoczął się szereg kapitulacyj zarówno miejscowości ufortyfikowanych, jak oddziałów w otwartem polu.

Poddały się: w nocy z 15 na 16 października Erfurt i jego cytadela twierdza Petersberg. Twierdza poddała się kawalerji Murata bez wystrzału. W ręce Francuzów dostało się 14.000 jeńców (6.000 zdrowych) i park artyleryjski, posiadający 120 dział.

25-ego października—Szpandawa.

27-ego—major von Löschebrandt z pułkiem żandarmów pod Wichmannsdorf'em.

28-ego — Prenzlau, gdzie poddał się sam książe Hohenlohe z resztkami armji (12000 ludzi). W chwili poddania się Francuzi

---

[1]) Tamże, str. 75.

[2]) Foucart „Campagne de Prusse (1806) Prenzlow — Lubeck", Paris, 1890, str. 49 i 50.

[3]) Tamże, str. 59.

[4]) 14-ego rozegrała się bitwa, a już 16-ego marszałkowie francuscy oceniają stan duchowy nieprzyjacielskich dowódców, przytem naogół trafnie.

mieli tylko kawalerję Murata i niewielką ilość piechoty, którą zabrali na swe konie kawalerzyści.

29-ego—Szczecin wraz z 6000 załogi. Pułkownicy von Hagen i von Poser z 5 bataljonami piechoty i 5-ym pułkiem kirasjerów poddali się jednej dywizji kawalerji Lassala pod m. Pasewalk.

30-ego—generałowie von Bila I i II z 2 bataljonami, jedną kompanją i wieloma drobnemi oddziałkami oraz resztkami pułków kawalerji pod Anklam;

major von Höpfner z 6 oficerami, 21 — 34 działami różnych pułków, dwiema kolumnami taborowemi i 200 końmi pod Boldekow.

1-ego listopada — Kistrzyń z 6000 załogą. Poddał się paru kompanjom piechoty marszałka Davout. Kompanje przepłynęły Odrę na łódkach, które wysłał komendant twierdzy;

major von Schmüde ze 170 końmi pod Wahren.

2-ego—podpułkownik von Prittwitz z taborami z armji Hohenlohego pod Wolgastem.

5-ego—generał von Isedom z resztkami pułku huzarów pod Wismarem.

6-ego—majorowie von Ende i von Szerdahelly z 4-ema szwadronami i półbaterją artylerji konnej pod Krempersdorfem.

7-ego — przyszły feldmarszałek Blücher z resztkami 8-miu pułków piechoty, 6-ciu bataljonów grenadjerów i 8-iu fizyljerów, z różnemi oddziałami różnych pułków, niewyjaśnioną ilością dział — razem około 9.000 ludzi pod Lubeką — Ratkau.

8-ego — Magdeburg. W ręce Francuzów wpadło tam 22.000 ludzi, 800 dział, miljon pudów prochu. Generał Kleist, który podpisał kapitulację, wyjaśniał, że poddał się, aby „uniknąć jeszcze większego nieszczęścia dla państwa“ oraz „w interesie Króla i handlowego miasta Magdeburga“[1]);

major von Schweden z bataljonem piechoty pod Trakemünde;

12-ego—generał von Pelet z 200 końmi dragońskiego pułku króla bawarskiego i półbaterją pod Lüneburgiem;

19-ego—fort Jasna Góra pod Częstochową;

20-ego—Hameln;

25-ego—Nienburg i Plassenburg;

3-ego grudnia—Głogów;

7-ego stycznia 1807 r.—Wrocław

16-ego—Brzeg;

---

[1]) von der Golz, str. 41:

16-ego lutego—Świdnica;
25-ego maja—Gdańsk;
1-ego czerwca—Nissa;
10-ego i 26-ego—Koźle i Glatz.[1])

Do chwili zawieszenia broni utrzymały się Silberberg, Kołobrzeg i Grudziądz, a w kampanji 1807-ego roku brał udział korpus Lestoka, liczący 25.000 ludzi.

„Skoro Pańscy huzarzy biorą twierdze, pozostaje mi rozpuścić korpus inżynierji i przelać działa oblężnicze“, pisał Napoleon do Murata w odpowiedzi na meldunek o wzięciu Szczecina przez dywizję kawalerji Lassala.

Łatwość, z którą poddawały się twierdze oraz resztki rozbitej pod Jeną i Auerstädtem armji i dążące ku niej, lecz spóźnione, posiłki, objaśnia się tym *panicznym nastrojem*, który, rozpocząwszy się w szeregach i wśród dowódców na samem polu bitwy i pierwszej nocy odwrotu rozpaczliwą paniką, trwał w ciągu 24 dni na przestrzeni, licząc od Jeny, 700 kilometrów, umiejętnie podtrzymywany przez pościg zwycięzcy, którego niezwykła energja stanowi najlepszy dowód jego siły duchowej. *Panika, panująca w ciągu tylu dni i na tak olbrzymiej przestrzeni, stanowi jedno z najrzadszych zjawisk w historji wojen.* Do paniki tej powrócę jeszcze, omawiając przyczyny, które panikę wywołują.

XII.

Nie mówiłbym prawdopodobnie wogóle o panice wśród zwierząt, a wśród koni w szczególności, gdyby panika taka nie przerzucała się często na walczących i gdyby paniki końskie nie posiadały pewnych specjalnych właściwości, które warto poznać.

Podobnie do ludzi i zwierzęta, znajdujące się w stadzie, ulegają napadom strachu zbiorowego. Szczególnie pod tym względem wrażliwe są konie. Korzystali z tego częstokroć Indjanie Ameryki Północnej, aby ograbiać obozy emigrantów, zapuszczające się w obszary preryj.

Jeśli człowiek z natury swej jest stworzeniem bojaźliwem, to cóż dopiero koń, który jest znacznie bardziej nerwowy, bardziej strachliwy, można powiedzieć poprostu tchórzliwy. Panika

---

[1]) „Das Pressische Offizierkorps“, str. 37. Przytoczyłem tę długą listę, ponieważ dotąd o wypadkach po Jenie mówiło się tylko ogólnie. Obecnie Niemcy wypełnili tę lukę.

wśród ludzi nie jest tak straszna, jak wśród zwierząt. Człowiek, ogarnięty paniką, traci zdolność rozumowania, a co się dzieje ze zwierzętami, które posiadają jedynie instynkt? Siła konia, jego wielkość i szybkość dają mu możność przewracania wszystkiego na swej drodze, stwarzania straszliwego nieładu, a tem samem przeszkadzają człowiekowi szybko przywrócić porządek. Jasne jest, że najstraszliwsza w skutkach bywa panika tam, gdzie ludzie i konie znajdują się obok siebie, to jest w kawalerji, artylerji, parkach i taborach. Panika wśród tych oddziałów trwa znacznie dłużej, niż w piechocie (a więc pociąga również gorsze skutki), gdyż człowiek dłużej biegnąć nie potrafi. Musi się on zatrzymać, by złapać oddech, a najmniejsze zatrzymanie stanowi dla dowódcy sposobność, aby go znów wziąć w ręce.

Tam właśnie, gdzie panika jest najbardziej groźna, a mianowicie wśród parków i taborów, zdarza się ona dość często i ma tendencję przerzucania się na oddziały sąsiednie.

Z tego co powiedziałem wynika, że paniki te można podzielić na dwa rodzaje:

a) paniki czysto końskie, w których ludzie udziału nie biorą,

b) paniki mieszane, w których biorą udział i ludzie i konie.

Wypadki panik czysto końskich nie są wcale tak rzadkie, jak się o tem zwykło myśleć.

Z tego rodzaju panik, które zostały zanotowane na piśmie, przytoczę przykłady następujące.

W 1854 r. na początku wojny krymskiej w czasie, kiedy na półwyspie Gallipoli koncentrowało się wojsko francuskie, w obozie jednego z pułków kawalerji miała miejsce panika koni. Z niesłychanym trudem udało się konie połapać, jednak wiele z nich przepadło, inne były poranione, inne niezdolne do dalszej służby. W ciągu paru dni, kiedy łapano konie, pułk musiał maszerować piechotą.

W 1857 roku, podczas walk Francuzów z Kabylami, w korpusie ekspedycyjnym nocą miała miejsce w taborach panika, w której wzięło udział 2.000 koni i mułów. Zwierzęta, jedno po drugiem, wyrywały się z obozu i cwałowały we wszystkich kierunkach. Ponieważ wszystkie zapasy korpusu ciągnęły konie i muły, dopóki zatem ich nie połapano, dopóty korpus skazany był na stanie na miejscu. Mogłoby zdarzyć się, że nie złapanoby takiej ich ilości, która była niezbędna do dalszego ruchu korpusu. Na szczęście dla Francuzów tak się nie stało; kiedy jednak po olbrzymich wysiłkach zwierzęta połapano i sprowadzono do obozu,

panika powtórzyła się znowu, tym razem podczas białego dnia na parę godzin przed wyznaczonym terminem wymarszu. W obu wypadkach przyczyny paniki nie udało się ustalić. Za drugim razem udało się również konie połapać i korpus mógł wyruszyć[1]).

Bardzo ciekawa i pouczająca panika miała miejsce w 1871 r. w rosyjskim pułku kirasjerów szefostwa cesarzowej.

„Pułk kirasjerów gwardji Jej Cesarskiej Mości, liczący 900 ludzi, przybył na postój. Konie jednego ze szwadronów przelękły się czegoś i uciekły; za niemi następne; panika ogarnęła wszystkie i w jednej chwili 900 koni pocwałowało wśród dzikiego zamieszania... Jak wielka była ta panika można sądzić choćby z tego, że niektóre konie znaleziono w głębi Finlandji w odległości 120 mil[2]).

W panice tej podkreślmy dwa ciekawe szczegóły. Po pierwsze konie jednomyślnie uznały jednego z pośród siebie za *wodza*. Było to silne, wielkie zwierzę. Widać było, że konie patrzały na niego i oczekiwały aż runie naprzód, a następnie w straszliwem zamieszaniu natychmiast pocwałowały za nim. Następnie ciekawy jest sposób, w jaki udało się nieco koni zatrzymać. Szereg mil przebiegły już zwartą masą, aż wreszcie pod prostym kątem zaczęły się zbliżać ku rzece. Przed nimi znajdował się most, a na jego drugiej stronie niewielki oddziałek kawalerji. Koń wódz, zobaczywszy kawalerję, nie pobiegł mostem, lecz skręcił w bok i rzucił się wpław. Masa 900 koni popłynęła razem. Kiedy już wypłynęły i zaczęły cwałować dalej, dowódca posterunku kawalerji wpadł na pomysł podejścia koni i rozkazał trębaczowi zagrać sygnał, którą trąbiono zawsze przed ich karmieniem. Starsze konie nastawiły uszy, zawachały się, zatrzymały, a wreszcie zawróciły i pobiegły w kierunku skąd brzmiał sygnał. To ocaliło całą masę. Reszta rozbiła się na drobne grupy.

Zdaniem Pfülfa znacznie bardziej ciekawe są paniki mieszane, kiedy psychiczne procesy ludzi i koni wyraźnie wzajemnie na siebie oddziaływują. Z tego rodzaju panik charakterystyczna jest panika, która miała miejsce 18 sierpnia 1870 r. o 7.30 wieczorem w 9-ym pułku huzarów pruskich. Panika ta znana jest pod nazwą *drugiej paniki pruskiej pod Gravelotte*. Wydarzyła się ona w warunkach bojowych, a zatem skutki jej mogły być groźne.

---

[1]) Pfülf, str. 66.

[2]) Wojennyj Sbornik, 1910, Nr. 7, str. 163.

Na południowy zachód od fermy St. Hubert 9-y pułk huzarów pruskich znalazł się w takim ogniu nieprzyjacielskim, że dowódca pułku rozkazał spieszyć się. W tej właśnie chwili nadjechał oddział rezerwistów, którzy siedzieli na koniach zarekwirowanych. Dowódca pułku utworzył z nich 5-y szwadron i rozwinął go w jednej linji z resztą szwadronów. W tym czasie Francuzi odrzucili nowe natarcie Prusaków na Point-du-Jour i otworzyli na huzarów ogień jeszcze silniejszy. Aby niepotrzebnie nie tracić ludzi, dowódca pułku nakazał cofnąć się. Widząc, że piechota cofa się również, podnieceni rezerwiści przeszli w kłusa. Tempo stawało się coraz to szybsze aż wreszcie konie, nienawykłe jeszcze do ognia i przestraszone zgiełkiem, ogarnięte paniką, poniosły. Panika przerzuciła się na konie sąsiedniego szwadronu huzarów. Oba szwadrony cwałem pomknęły w kierunku na Gravelotte *(1-a panika końska).*

Wszyscy, znajdujący się w tej chwili pod Gravelotte, z podziwem ujrzeli masę kawalerji, wynurzającą się w szalonym cwale z lasu. W pierwszej chwili przerażenie ogarnęło wszystkich; tym razem przerażenie było bodaj większe, niż podczas pierwszej paniki, która zdarzyła się w tym dniu o 6.30, na godzinę przed opisywanym epizodem, na południe od szosy. Tym razem uśmierzanie paniki wymagało jeszcze większych wysiłków niż poprzednio i zajęło więcej czasu, gdyż konie biegną prędzej i dłużej niż ludzie. Rozszalałe konie rzuciły się na resztki pułków, które zbierały się na szosie. Pociągnięte przykładem koni huzarskich, zawróciły również i runęły w ogólne kłębowisko konie, zaprzęgnięte do najróżnorodniejszych wozów, które stały na prawo od szosy *(2-a panika końska).* Próżne były wysiłki szeregu oficerów, którzy rzucili się w tłum, chcąc go zatrzymać.

Huzarzy, piechurzy z różnych korpusów, konie oficerskie, wszelkiego rodzaju wozy wszystko zmieszało się i jak potok przerywało się na tyły.

Ludzie i konie utracili zdolność odczuwania czegokolwiek. Ciosy szabel i przekleństwa nie wywierały najmniejszego wrażenia. Dopiero kiedy ludziom i zwierzętom zabrakło tchu, potok zatrzymał się. Zrozumiałe, że udało się go zatrzymać dopiero dość dalego poza drugim korpusem. Wielu zbiegów dotarło aż do Vionville, roznosząc wszędzie wieści, że „jesteśmy (Prusacy) rozbici“ [1]).

---

[1]) Daudignac, str. 92 — 94; Pfülf, str. 66 i 67; Izmiestjew, str. 67 i 68. Wszystkie te dane oparte są na pracy Hoeniga „24 heures de stratégie de Moltke“

NA CZASIE.

ZNACZENIE PIERWIASTKA LINJOWEGO W PRACY SŁUŻB [1]).

(Służba Zdrowia).

Niejednokrotnie już na szpaltach prasy wojskowej poruszano temat ustosunkowania się oficerów broni do oficerów służb. Niejednokrotnie też zauważało się niedwuznaczną chęć autorów do zaliczenia oficerów służb do obywateli wojska 2-ej kategorji, do odebrania im „przywilejów", których właściwie nie posiadają. Autorzy ci widzą w oficerach służb urzędników, noszących mundury, wyrażają nawet zadowolenie z powodu niedopuszczania ich „na szczęście" do Sztabu Generalnego, negując przez to całkowicie potrzebę znajomości pracy linjowej dla oficerów służb. Nie życzyliby więc sobie, prawdopodobnie, stworzenia z korpusu oficerskiego jednego niepodzielnego organizmu, wspólnie pracującego dla dobra nowoczesnego wojska we wszystkich jego dziedzinach. Nie uznaliby też niewątpliwie powiedzenia ppłk. niemieckiego Koetzle, lekarza XIII korpusu würtembergskiego z r. 1914-go: „odwaga i obowiązkowość lekarzy dały im prawo koleżeństwa z walczącymi, bo koleżeństwo jest to zdolność zrobienia wszystkiego dla innych". To dążenie do zbliżenia się oficerów służb, a wśród nich oficerów służby zdrowia, do „dziedziny linjowej" nie jest podyktowane jakąś bezpodstawową pustą żądzą naśladowania oficerów broni w ich pracy, bezcelowego zdobycia cząstki ich wiedzy i doświadczenia, lecz jest wyraźnie nakazane im przez historję, która dowodzi, iż całkowicie bezwartościowym okazał się w w. XVIII system, stosowany we Francji, kiedy to drogą licytacji wynajmowano lekarzy cywilnych do służby w wojsku. Dalsze etapy rozwoju służby zdrowia wykazują, iż liczono się z koniecznością dodania do tej dziedziny pracy pierwiastka linjowego. W tym celu w Rosji np. w końcu XIX wieku postawiono na czele jednostek sanitarnych—oficerów linjowych. Ale i ten system nie okazał się praktycznym ze względów nader zrozumiałych. Obecnie

---

[1]) Od Redakcji. Artykuł kpt. lek. dr. W. Borkowskiego omawia ważne zagadnienie „uwojskowienia" służb na przykładzie służby zdrowia. Służba zdrowia nie jest „służbą" typową, to też artykuł ten nie porusza wszystkich pro i contra omawianej kwestji. Redakcja liczy, że artykuł ten pobudzi przedstawicieli innych służb oraz przedstawicieli broni do zabrania głosu. Zagadnienie traktowania służb jako rodzai wojska oraz zasada równorzędności korpusów oficerskich bez względu na to, czy reprezentują broń, czy też służbę, domaga się omówienia na łamach prasy wojskowej.

sprawę tę w większości wojsk rozwiązano w inny sposób: lekarzy zrobiono oficerami. Stany Zjednoczone Ameryki Północnej posunęły się jeszcze dalej. Tam lekarze muszą poznawać gruntowniej tę dziedzinę, w której zakresie mają pracować. A więc np. każdy oficer służby zdrowia, przeznaczony do formacji lotniczej, musi przejść 3-miesięczny kurs szkoły w Mitchel Field i zdać egzaminy lekarza lotniczego. W czasie kursu musi odbyć określoną liczbę lotów. Poza tem może ukończyć szkołę pilotów.

Zastanówmy się teraz, czy te „zamorskie inowacje" są też i dla nas niezbędne. W wojsku naszem służba zdrowia jest może najbardziej wśród innych służb „chroniona" przed zaszczepieniem w jej życie pierwiastka linjowego.

Sprzeciwy te spotykamy wśród oficerów broni, którzy jeszcze niechętnie widzieliby obok siebie lekarza w roli wychowawcy żołnierza, opierając się na przestarzałych przesłankach, iż zadaniem lekarza jest li tylko zajmowanie się chorym żołnierzem. Niechętnie też część lekarzy wojskowych zbliża się do „pracy" linjowej, jak gdyby obawiając się, że poznanie nowych dziedzin wiedzy wyruguje lub zmniejszy ich wiedzę lekarską. Widzimy obecnie jednak w życiu społecznem poza lekarzami „naukowcami i praktykami" inną kategorję lekarzy, którzy, nie czekając na zgłaszanie się chorych pacjentów, wkraczają sami do środowisk zdrowych, aby tam wprowadzić zasady higjeny w życiu ludzi, oddanych pod opiekę danemu lekarzowi. Rozwijają więc swą pracę w zakresach takich, jak sport, wychowanie fizyczne, Towarzystwo Eugeniczne, bądź też obierają dla swej działalności nie dziedziny, lecz tereny pracy, jak np. lekarze szkolni, lekarze sanitarni miast, fabryczni i t. d. Ta praca zapobiegawcza dała już dobre wyniki, bo, jak stwierdził w swych spostrzeżeniach prof. uniwersytetu warszawskiego, ś. p. Józef Hornowski, człowiek w wieku 18-ym żył przeciętnie około 30 lat, gdy od połowy 19 go wieku żyje przeszło 40, co stało się dzięki zmniejszeniu śmiertelności wieku niemowlęcego przez wprowadzenie takich środków zapobiegawczych, jak szczepienie przeciwospowe i t. p.

Do powyższej kategorji lekarzy, zajmujących się przeważnie ludźmi zdrowymi, należy też dołączyć lekarzy wojskowych, pracujących w oddziałach, a ci muszą stanowić większość oficerów służby zdrowia na wypadek wojny. Tak, jak lekarz, występujący jako „zawodowy" ekspert sądowy, zaznajamia się z zasadami prawa, lekarz powiatowy z ustawami i rozporządzeniami, normującemi całokształt życia danego powiatu, tak też i lekarz wojskowy w celu osiągnięcia dobrych wyników swej pracy powinien poznać budowę i życie tego organizmu, na którego terenie rozwija się jego praca lekarska. Organizmem tym jest ten lub inny oddział, cząstkami jego są żołnierze.

Służba zdrowia, jak żadna inna ze służb, dociera w swej działalności do wszystkich gałęzi wojska, tworzy swe komórki wykonawcze we wszystkich oddziałach i pododdziałach. Oficerski personel służby zdrowia wchodzi w bezpośrednią styczność ze wszystkimi żołnierzami. Lekarz jest tym człowiekiem, do którego szeregowy przychodzi nietylko z powodu zranienia lub jakiejś wyraźnej choroby, przychodzi też często znużony (np. długiemi marszami), z urojoną na skutek tego znużenia chorobą, złamany psychicznie. Otóż, jeśli lekarz nie zna dobrze życia żołnierskiego i psychologji żołnierza, może w tych wypadkach wbrew swojej woli działać nieodpowiednio na swych pacjentów, łamiąc w nich całkowicie wewnętrzną karność żołnierską.

Natomiast dobry fachowo lekarz, posiadający przytem potrzebną ilość ducha żołnierskiego, może bardzo korzystnie współdziałać z dowódcami w celu podniesienia „ducha“ wśród żołnierzy zarówno w czasie pokoju, jak i na wojnie. Historja przypomina nam następujący fakt.

W marcu 1799 r. po zdobyciu Jaffy w 32 półbrygadzie zaczęła gwałtownie szerzyć się dżuma. W oddziałach Napoleona zapanowało przygnębienie i upadek ducha. Wódz postanowił zwalczyć ten groźny objaw. Udał się więc w towarzystwie generałów Berthièr'a, Bessières'a i naczelnego lekarza armji Dessgenettes'a do meczetu, gdzie urządzono lazaret dla zadżumionych. Tam dotykał chorych, a Desgenettes wobec żołnierzy zaszczepił sobie dżumę, ze szczęśliwym zresztą dla siebie wynikiem. Te śmiałe kroki generałów podniosły znakomicie ducha armji.

Działalność lekarza w oddziale poza fachowemi czynnościami nie ogranicza się jednakże do pierwiastka duchowego, tak mało spostrzeganego i cenionego w życiu codziennem. W tych dalszych gałęziach pracy realnej lekarza wojskowego potrzebne mu są podstawowe przynajmniej wiadomości poszczególnych dziedzin wiedzy wojskowej. Jednym z takich działów, prowadzących do wyrobienia w żołnierzu sprężystości, szybkiej orjentacji i siły, jest wychowanie fizyczne. W tej pracy lekarz powinien stać obok instruktora. Tylko w tych bowiem warunkach jest możliwe: 1) wydobycie z ćwiczonego żołnierza maksymum pracy, którą może wykonać, 2) wzmocnienie słabego organizmu, 3) utrzymanie silnego żołnierza na odpowiednim poziomie najwyższej jego wydajności, wbrew częstym intencjom referentów wychowania fizycznego, którzy, w pogoni za pięknemi wynikami zawodów i efektownym rozwojem muskulatury zewnętrznej, powodują niejednokrotnie patologiczny przerost mięśnia sercowego, czyniąc z tych ludzi materjał nieużyteczny w przyszłości. W dziedzinie wychowania fizycznego i sportów niepodobnem jest zabieranie głosu przez lekarza, któryby nie umiał ocenić w stosunku do poszczególnych żołnierzy ilości pracy wkładanej w to lub inne ćwiczenie. Lekarz potrafi dać dobrą ocenę wtedy, gdy sam kiedyś je wykonywał. A przecież dziedzina wychowania fizycznego nie jest sprawą drugorzędną. Dla przykładu zważmy rzecz następującą. Dla oddziału, wykonywującego jakieś zadanie (np. forsowny marsz) czynnikiem niepomyślnym jest szybkie męczenie się ludzi. Zjawisko to u zdrowych jednostek jest uzależnione przedewszystkiem od umiejętności oddechania. Odpowiednie badania potwierdzają, że przynajmniej 1/3 część całej ilości osób oddycha źle, nie dlatego, że nie mogą, lecz z tej prostej przyczyny, że oddychać nie umieją. Otóż lekarz, znający z doświadczenia własnego życie żołnierza na strzelnicy, w wyszkoleniu bojowem, mustrze i t. d., potrafi ocenić, który z nich wykonuje te ćwiczenia sumiennie, a który tylko „markuje“, potrafi zrobić przypuszczenie, kiedy ma nastąpić obniżenie wydajności pracy fizycznej lub nerwowej (jak n. p. na strzelnicy). Gdy daje się zauważyć wyczerpanie przedwczesne, lekarz musi szukać przyczyny tego albo w nieumiejętnem „dawkowaniu“ ćwiczeń przez instruktora, bądź też w takich przyczynach, jak nieumiejętność oddechania, nieumiejętność „opanowania systemu nerwowego“ i t. d. W tych wypadkach lekarz może doradzić zastosowanie w oddziale tych lub innych ćwiczeń wstępnych. Przy obecnej zasadzie indywidualnego szkolenia potrzebne jest takie postępowanie z materjałem ludzkim, które oparte będzie na racjonalnem i umiejętnem przenoszeniu przez lekarza zdo-

byczy wiedzy lekarskiej na maszynę ludzką, pozwoli z niej wydobyć maksymum pracy bez przedwczesnego zużycia tej maszyny. W przeciwnym zaś razie będą się nadal powtarzały takie zjawiska, że w czasie ćwiczeń, napozór nieintensywnych, żołnierz marnieje lub nawet umiera.

Dalej nasuwają się takie etapy pracy lekarza w czasie pokoju, wymagające znajomości życia linjowego, jak kwestje wyżywienia, zakwaterowania, umundurowania, układania programów zajęć i t. p., w których to sprawach lekarze występują jako doradcy dowódców. Niejednokrotnie słyszy się zdania wśród lekarzy, że dowódcy nie chcą uwzględniać propozycyj, stawianych przez oficerów służby zdrowia. Czy nie są to jednak propozycje częstokroć nieumiejętnie ujmowane przez lekarzy, proponowane w formie sprzecznej z życiem oddziału?

Poza szeregiem powyższych momentów, w których lekarz występuje jako referent dowódcy pułku, ma on samodzielną dziedzinę pracy, za której wykonanie jest całkowicie odpowiedzialny, jest to szkolenie niższego personelu sanitarnego, którego wartość i znaczenie ujawnia się całkowicie dopiero podczas wojny. Niepodobna jednak przypuścić nawet, aby lekarz, kierujący wyszkoleniem sanitarjuszy, sam nie orjentował się w zasadach i sposobie walki nowoczesnej Dla personelu sanitarnego w oddziałach, poza fachowemi wiadomościami, niezbędne jest doskonałe opanowanie takich rzeczy, jak umiejętne wykorzystanie terenu w celu ukrycia tam rannych, którzy nie mogą być natychmiast wyniesieni z pola, dobre orjentowanie się w terenie, aby umieć najkrótszą drogą trafić do swego celu i t. d

Zakres tych umiejętności sanitarjusz powinien posiadać w większej nawet mierze niż żołnierz linjowy, któremu instynkt samozachowawczy dyktuje sposób ukrycia siebie samego w terenie Personel służby zdrowia powinien ukrywać nietylko siebie, lecz i rannych. A jest to rzeczą trudną, bo przy opatrywaniu rannego tworzy się na polu walki skupienie od 2-ch do 4-ch ludzi (patrol sanitarny i ranny). Wreszcie lekarz musi wychować swój personel tak, aby stworzyć wzorowych, karnych i uczciwych żołnierzy, a nie bandę, okradającą rannych kolegów.

Nasuwa się dalej cały szereg czynności lekarza wojskowego w czasie wojny, gdzie ma on 2 główne zadania przed sobą: utrzymanie stanu liczebnego oddziału przez ustrzeżenie go przed epidemjami oraz po udzieleniu pomocy rannym jak najszybsze ewakuowanie ich w kierunku kraju.

Rozważmy kolejno części składowe tych zadań.

Zanim dowódca oddziału doprowadzi swych ludzi do walki, ma przed sobą dwa nieuniknione okresy, w czasie których przy niesprzyjających warunkach może mu nieprodukcyjnie odpaść znaczna ilość żołnierzy: są to marsz i postój. Otóż, rozważając te dwa momenty, widzimy już na pierwszy rzut oka ogromną różnicę między wprowadzeniem w życie zasad higjeny w okresie pokojowym, a stosowaniem jej w oddziałach bojowych. W ostatnim wypadku mamy duże skupienie ludzi o prymitywnym trybie życia, wykonywujących przytem znaczne bardzo wysiłki, które wyczerpują ogromnie nietylko fizycznie lecz i psychicznie. Propozycje lekarza stają się tu już decydujące dla dowódcy, który na własną odpowiedzialność nie weźmie stanu zdrowotnego oddziału. Lecz te propozycje lekarza muszą mieć odmienny charakter niż w życiu cywilnem: muszą one stanowić syntezę, stworzoną w umyśle oficera służby zdrowia na zasadzie wymagań higjeny i wy-

magań taktyki. Zarówno jednych jak i drugich składników tej syntezy lekarz nie może ujmować „po felczersku", albowiem synteza będzie chybiała celu. Lekarz ten, pomimo najszczerszych chęci, nie będzie umiał nagiąć do położenia oddziału zasad higjeny marszu, higjeny postoju i t. d. Powstający stąd brak skoordynowanego działania dowódcy i lekarza daje w wyniku takie obrazy, jak gromady maruderów z odparzonemi nogami, którzy wloką się furmankami za oddziałem, wpływając demoralizująco na kolegów, pozostających jeszcze w szeregach, wreszcie transporty chorych, wyrwanych z żywej siły szeregów przez choroby zakaźne i weneryczne, które potrafią w szybkim czasie zdziesiątkować najlepszą pod względem bojowym armję, gdyż epidemje szerzą się gwałtownie w sprzyjających dla siebie warunkach. Potwierdza nam to historja. Do czasu wojny francusko-pruskiej ilość strat, spowodowanych przez choroby, stale przewyższała ilość strat w walkach. W wojnie 1870 r. straty te już prawie równoważą się; w wojnach następnych, dzięki szerszej działalności lekarzy, ilość żołnierzy, wyrwanych przez epidemje, stale jest niższa, niż straty bojowe, a w wojnie światowej 14 — 18 r. stosunek zachorowań do zranień w wojsku angielskiem, gdzie zapobieganie chorobom stało na wysokim poziomie, wynosi 1:6. W walczącem obok wojsku francuskiem cyfry te były mniej korzystne. Epidemje, poza zmniejszaniem stanu liczebnego, wywierają fatalne piętno na psychikę pozostających jeszcze w szeregach żołnierzy, najniespodzianiej spotykających nowego wroga, dla nich niewidocznego, nie dającego się bezpośrednio zwalczyć. Dodajmy do tego możliwość w przyszłości wojny bakteryjnej, a każdy zgodzi się chyba z tem, że lekarz w tych chwilach ma głos decydujący, aby zaś ten głos nie stał w sprzeczności z zasadami i koniecznościami taktyki, musi lekarz znać jej zasady, musi być w bezpośredniej styczności z dowódcami.

Nadchodzi z kolei 3-ci moment — najważniejszy cel istnienia wojska — walka. O ile dotychczas lekarz był w pojęciu żołnierzy często nawet zawadą, teraz każdemu przesunie się przez myśl pytanie: „co będzie ze mną w razie zranienia?" Wzrok jego pada na lekarza w celu wyrobienia sobie opinji o jego energji i przedsiębiorczości. Gdzie lekarz dał się poznać jako człowiek energiczny, zasobny w wiedzę lekarską, żołnierze spokojniej myślą o niepewnej swej przyszłości.

Na czem polega praca lekarza w związku z walką?

Odprawa przed rozpoczęciem działań jest najczęściej ostatniem zetknięciem się lekarza z dowódcą. Od tej chwili staje się on samodzielnym, gdyż rzadko kiedy dowódca w czasie walki może myśleć o działaniach służby zdrowia. Nie ma też czasu zająć się żołnierzami, którzy ubyli z szeregów, którzy stanowią obecnie tylko obciążenie oddziału i są elementem, demoralizującym pozostałych. W tym momencie szeroką inicjatywę ma lekarz, działający przy pomocy swego personelu; musi on przedewszystkiem „czuć" rozwój walki przez utrzymywanie łączności z oddziałami, musi wyczuć tę chwilę, kiedy należy przesunąć ku przodowi swą działalność, lub też w czas ewakuować rannych w razie cofania się naszych oddziałów. W tych wszystkich chwilach lekarz musi powodować się intencją swego dowódcy, który jest zajęty walką. Prócz tego oficer służby zdrowia musi opanować swój personel, być faktycznym jego dowódcą. Praca patrolu sanitarnego powinna być nacechowana odwagą, lecz nie może posuwać się do bezcelowego niszczenia wyspecjalizowanych żołnierzy. (Straty wśród nich i tak są znaczne: we Fran-

cji np. w czasie wojny zginęło 9.000 noszowych, lecz dzięki nim powróciło do linji 500.000 żołnierzy). Bynajmniej nie przemawia to zą opinją tych osób, które są zdania, że służba zdrowia funkcjonuje poza oddziałami. Przeczą temu pojedyńcze przykłady, przeczą też zestawienia cyfrowe, dające dowód, że w Polsce w latach 1918 — 20 straty w personelu służby zdrowia zajmują 5-te miejsce wśród broni.

Lekarze muszą bezwzględnie, szczególnie podczas ciężkich walk, gdy natychmiastowa ewakuacja rannego nie jest możliwa ze względu na siłę ognia, znajdować się w oddziale walczącym dla celów następujących: udzielania na miejscu pomocy rannym, kontrolowania działalności patrolów sanitarnych, które łatwo mogą przesiadywać bezczynnie w rowach, wykorzystując to, że dowódca jest zajęty walką, a lekarz znajduje się wtyle.

Wreszcie trzecim celem przebywania lekarza wśród walczących jest to dobry wpływ moralny na żołnierzy, którzy widzą obok siebie ludzi, przebywających dobrowolnie w niebezpieczeństwie li tylko dla dobra walczących.

Jeżeli przyjrzymy się dalszej pracy lekarskiej, to spotkamy następne ogniwo, przez które przechodzi ranny; będzie to segregacja rannych i ewakuacja; która powinna w stosunkowo krótkim czasie (do 36 godzin) dostarczyć żołnierza do miejsca, gdzie może być operowany w spokojnych warunkach.

Oficerowie służby zdrowia, którzy pracują w kompanji sanitarnej, mają za zadanie kierowanie transportów rannych drogami, które byłyby dla nich najmniej uciążliwe, oczywiście, o ile jest możliwy wybór dróg. Transport rannych i chorych powinien funkcjonować wzorowo, mając za podstawę ład, porządek i karność wśród szeregowych kompanji sanitarnej dywizji i szeroką inicjatywę u kierownika służby zdrowia.

Znów historja nasza daje nam tu chlubny przykład: w r. 1831 gen. sztabslekarz armji Królestwa Kongresowego—Karol Kaczkowski—w bitwie pod Grochowem organizuje przy dywizjach samodzielne grupy brankardjerów do pełnienia służby sanitarnej. Były to obecne kompanje sanitarne, które wów czas w innych wojskach nie istniały. Sprężyste zorganizowanie tych oddziałów pozwala gen. Kaczkowskiemu wywieźć z pola bitwy 5000 rannych. Jeśli stwierdzone zostało, że w krytycznych chwilach walk panika powstaje przedewszystkiem w służbach dywizji (jak to zaznaczyli w swych pracach płk. dr. Rouppert i gen. b. wojska rosyjskiego Simanskij), to niewątpliwie główną przyczyną tego jest, iż dowódcy tych jednostek są sami zbyt mało karni i zbyt mało posiadają ducha żołnierskiego, aby utrzymać karność w swych oddziałach, aby zorganizować ich ubezpieczenie lub nawet w razie potrzeby obronę przed wystąpieniem wrogiej ludności miejscowej lub zagonu.

Nic też dziwnego, że gen. mjr. Hing w Journal of Royal Army Med. Corps. Nr. 3. 1926. zastanawia się nad zbyt małą znajomością zasad taktyki, umiejętnością odczytywania map i t. d., stwierdzoną wśród lekarzy wszystkich wojsk. Dalej autor podkreśla brak umiejętności wysnuwania z rozkazów operacyjnych wniosków, ważnych dla czynności służby zdrowia, nieumiejętną kalkulację w zakresie środków ewakuacyjnych w stosunku do przewidywanej liczby rannych.

Wszystkie te wiadomości stają się niezmiernie ważne dla lekarzy, pracujących na stanowiskach szefów sanitarnych wielkich jednostek. Ułatwi to im współpracę z oddziałem IV i uczyni z nich prawdziwych kierowników podległego im personelu. Posiadanie przez szefów służby zdrowia znajomo-

ści zasad zaopatrzenia i ewakuacji w ramach wielkich jednostek, zabezpieczy transporty rannych od przebywania zbyt długo na bocznicach kolejowych, zabezpieczy oddziały walczące od braku środków transportowych, materjału opatrunkowego i personelu sanitarnego. Dużą i zbawienną rolę odgrywają tu stosowane przez kierowników służby zdrowia umiejętność przewidywania i dar organizacyjny, oparte na decyzji dowódców.

Od przedsiębiorczości szefa sanitarnego wielkiej jednostki zależy przedewszystkiem sprawna ewakuacja rannych, oparta na racjonalnem wykorzystaniu oddanych do jego dyspozycji szpitali, ludzi i wozów. Szef sanitarny, wczuwając się w rozkaz operacyjny, rozmieszcza szpitale polowe, nakazuje kompanji sanitarnej rozwinięcie punktów opatrunkowych w tych lub innych miejscach zależnie od tego, czy oddziały bronią się na wąskim lub szerokim pasie działań, czy też będą wykonywały natarcie główne lub pomocnicze.

Do tego dochodzą rozważania, dotyczące terenu, który z jednej strony wywrze wpływ na ilość strat, z drugiej wpłynie na przewidywania szefa służby zdrowia w sprawie ilości i jakości potrzebnych środków do należytego zabezpieczenia rannych.

W pracach oficerów służby zdrowia, stojących na wyższych stanowiskach kierowniczych, trudniejszą rzeczą byłoby wskazanie momentów ich zajęć, w których znajomość linji nie jest potrzebna, niż tych, gdzie jest ona niezbędna. Niewątpliwe jest, iż każdy dowódca wolałby widzieć u siebie w roli kierownika służby zdrowia człowieka orjentującego się w rozkazach operacyjnych, wyczuwającego myśl dowódcy, wreszcie któryby umiał pokierować pracą swych kilkuset ludzi i wozów tak, aby nie wprowadzić zamętu w życie dywizji czy armji.

Ze wszystkich ośrodków służby zdrowia może największy brak pierwiastka linjowego daje się odczuwać w szpitalach podczas wojny. Rekonwalescent ma tu zbyt wiele wolnego czasu, zbyt różnorodny cywilny element roztacza nad nim opiekę. Kierownictwo szpitali spoczywa przeważnie w rękach lekarzy powołanych z rezerwy, dla których karność wojskowa jest całkowicie obca. Nic też dziwnego, iż rozkład wojska rosyjskiego w r. 1917 rozpoczął się na terenie szpitali.

Przytoczone przykłady i rozważania nie wyczerpują bynajmniej wszystkich tych momentów, w których styka się działalność lekarza wojskowego z pracą dowódców. Życie codzienne zarówno w czasie pokoju, jak i na wojnie rozszerza ilość tych punktów współdziałania bardzo znacznie.

Wyniki tego współdziałania mają ogromne znaczenie nietylko w życiu wojskowem, lecz i państwowem.

W wojnach wieków poprzednich z materjałem ludzkim nie liczono się. Wystawiane armje stanowiły zaledwie nieznaczny odsetek ludności danego kraju w przeciwieństwie do wojen obecnych. Żołnierzy rannych zastępowano nowymi ludźmi. Obecnie przy tak nieoszczędnem gospodarowaniu materjałem ludzkim uległby on szybkiemu wyczerpaniu. Widzimy np., że Francja zmobilizowała w latach 1914—18 około 7 miljonów ludzi, a przez szpitale przeszło 8 miljonów żołnierzy.

Statystyka francuska wykazała, iż na 100 ewakuowanych odzyskano dla linji 90 ludzi, stracono 10-ciu, z nich 1 zmarł, 9 zwolniono od służby wojskowej.

Niedarmo też marsz. Foch powiedział: „rannymi wygrałem wojnę“.

Osiągnięcie przez służbę zdrowia tak dobrych wyników możliwe jest wtedy, gdy z jednej strony lekarz spotka należyte zrozumienie dla swego działu pracy u dowódcy, z drugiej zaś strony, gdy sam posiada dwie cechy zasadnicze:

1. wysoki poziom wiedzy lekarskiej,

2. zalety oficera karnego, znającego doskonale życie, potrzeby i psychologję żołnierza.

Pierwszą cechę dają studja lekarskie, drugą—znajomość nauk wojskowych.

kpt. lek. dr. Borkowski.

KRONIKA WOJSKOWA PAŃSTW OBCYCH.

STANY ZJEDNOCZONE AMERYKI PÓŁNOCNEJ.

Lotnictwo wojskowe Stanów Zjednoczonych.

Lotnictwo wojskowe Stanów Zjednoczonych, noszące nazwę „Korpusu Lotniczego", dzieli się na dwie duże gałęzie: lądową i morską.

Na czele korpusu lotniczego stoi jego szef, gen. brygady Masson M. Patrick, mający 3 pomocników, również w stopniu generałów brygady. Stan personalny korpusu wynosi budżetowo 1514 oficerów i 16000 szeregowych.

Szef lotnictwa podlega podsekretarzowi stanu do spraw lotnictwa, który jest pomocnikiem sekretarza (ministra) wojny.

Do zakresu działań pomocników szefa korpusu lotniczego wchodzą sprawy:

operacyjne, personalne, informacyjne — I pomocnik — siedziba w Waszyngtonie;

wyszkoleniowe i szkoły — II pomocnik — siedziba Relly Field;

zaopatrywania materjałowego i mobilizacji przemysłowej — III pomocnik — siedziba Dayton Ohio.

Z uwagi na wielkie znaczenie należytego zastosowania lotnictwa do prac dowództwa współczesnych armij, każdy oddział Sztabu Generalnego posiada sekcję lotniczą, której kierownikiem jest oficer Sztabu Generalnego, dyplomowany oficer - lotnik.

Szef lotnictwa oraz co najmniej dwaj jego pomocnicy muszą być „flying officier" — dyplomowanymi oficerami lotnikami, — zarówno jak i dowódcy formacyj lotniczych. Oficerami — lotnikami są podczas pokoju przeważnie piloci, a w czasie wojny również i obserwatorowie. Aby zostać oficerem lotnikiem, oficer po ukończeniu szkoły pilotów powinien przesłużyć w eskadrze co najmniej rok, wylatać co najmniej 200 godzin i odbyć szereg ćwiczeń specjalnego charakteru. Ponadto trzeba odpowiedzieć corocznie przepisanym warunkom lotniczym. Po 1. VII. 1929 r. 80% personelu latającego ma składać się z dyplomowanych oficerów lotników, reszta zaś z szeregowych pilotów; obserwatorami będą oficerowie poszczególnych rodzajów broni, którzy ukończą specjalne kursy i odbędą corocznie 2 — 3 miesięczne przeszkolenie.

Personel latający otrzymuje dodatek lotniczy, wynoszący 50% ogólnych poborów danej szarży.

Jeżeli szef lotnictwa stwierdza, że wśród oficerów danej szarży brakuje odpowiednio wykwalifikowanego kandydata do zajęcia danego stanowiska,

to może poruczyć je młodszemu szarżą oficerowi, przedstawiając go jednocześnie do awansu tytularnego, by nie naruszać zasad subordynacji wojskowej. W ten sposób kapitan może zostać tytularnym majorem, podpułkownikiem, lub pułkownikiem.

Wyszkolenie. Szkoły pilotażu, balonów i sterowców wylatały w roku ubiegłym około 96 tysięcy godzin, a szkoła taktyczna — 2700 godzin. Zwrócono dużą uwagę na zastosowanie spadochronów. Personel latający obowiązany jest wdziewać je przed każdym lotem. Zaufanie lotników do spadochronów wzmogło się znacznie po 21 wypadkach ocalenia życia.

Ostatnio lotnicy zaczęli wkładać po 2 spadochrony nowego typu, otwierające się w przeciągu 2 — 5 sekund, przyczem szybkość spadania wynosi około 6 m na sekundę.

Manewry wiosenne wyjaśniły, że ćwiczenia te są doskonałym sprawdzianem wyszkolenia zimowego, o ile odbywają się przed wyjściem do obozów letnich. Zawody w strzelaniu z karabinów maszynowych z powietrza do celów ziemnych, w bombardowaniu i ćwiczenia z oficerskiemi szkołami broni głównych oraz loty ćwiczebne kandydatów na oficerów wskazują na celowość przerabiania podobnych zadań.

Zwraca się dużą uwagę na przeszkalanie personelu latającego rezerwy. Program ministerstwa przewiduje coroczne przeszkolenie 2000 pilotów i obserwatorów w okresie od 15 dni do 6 miesięcy, przyczem należy przeszkolić 500 oficerów - pilotów.

Przeszkolenie personelu latającego rezerwy odbywa się w eskadrach treningowych, przydzielonych do cywilnych szkół (6) pilotażu.

Oficerski personel latający rezerwy po treningu w szkołach pilotażu odchodzi do eskadr bojowych, gdzie pełni rzeczywistą służbę, przyczem 90% może pozostać na czynnej służbie do 12 miesięcy, a 10% na przeciąg 2 lat. Dzięki temu wydajność przeszkolenia personelu latającego oficerów rezerwy jest bardzo wysoka.

Koszty przeszkolenia pilota rezerwy, biorąc za podstawę godzinę lotu codziennie przez 15 dni i wliczając w to paliwo, amortyzację sprzętu lotniczego i utrzymanie personelu instruktorkiego, wynoszą 23,5 dolara. Za czynną rezerwę uważać należy 16 eskadr gwardji narodowej (milicji), utrzymujących porządek i bezpieczeństwo publiczne w powietrzu i zwalczających przemytnictwo alkoholu z zewnątrz państwa.

Stosunki personalne. Korpus oficerski uzupełnia się z 2 źródeł: przez przyjmowanie oficerów - ochotników z innych rodzajów broni po ukończeniu szkoły pilotów oraz przez promocje na oficerów kadetów po otrzymaniu wykształcenia wojskowo - lotniczego. W roku ubiegłym do szkoły kadetów zgłosiło się 1208 kandydatów, z których po przeglądzie lekarskim zakwalifikowano do egzaminów 362, a przyjęto do szkoły lotniczej — 233 i do aeronautycznej 20 kadetów.

Jednak mimo wielkiej ilości ochotników, zgłaszających się do lotnictwa, oraz corocznej promocji podporuczników - lotników ze szkoły (w ub. r.—122) ilość pilotów w eskadrach, znajdujących się w Stanach Zjednoczonych, waha się między 20 — 50% etatów.

Brak ten wyrównywa w dużym stopniu oficerski personel latający rezerwy, który pozostaje czasem do 6 miesięcy na czynnej służbie. Zaznaczam, że brak ten nie dotyka zupełnie jednostek lotniczych, znajdujących się na Filipinach, Kubie, kanale Panamskim i wyspach Hawai.

Brak pilotów objaśnia się małą wydajnością wojskowych szkół pilotażu, przechodzeniem pilotów do prywatnych przedsiębiorstw komunikacyjnych, proponujących lepsze warunki materjalne, słabemi widokami awansowemi dla młodszych oficerów i brakiem mieszkań dla oficerów żonatych. Sfery kierownicze zajmuje poważnie zagadnienie odnalezienia sposobu, pozwalającego na najprędsze i najściślejsze określanie przydatności ucznia - pilota. Powoduje to fakt, że początkowe szkoły pilotażu przyjmują wielkie ilości uczniów, a wypuszczają zbyt mało pilotów.

Zjawisko to jest do pewnego stopnia zrozumiałe, gdyż nie każdy człowiek posiada zdolności lotnicze.

Szkoła lekarzy - pilotów w Brooks Field przeprowadza obecnie poważne studja w tym kierunku. Nie mniej ważną przyczyną, powodującą brak pilotów, są złe warunki awansowe. Wskutek tego dużo zdolnych pilotów opuszcza lotnictwo wojskowe. Zjawisko to jest skutkiem wojny światowej, która wywyższyła szybko i obsadziła wysokie stanowiska przez stosunkowo młodych oficerów sztabowych. Zmusza to do bezwzględnego wymagania wykonywania przez oficerów sztabowych personelu latającego skomplikowanych zadań lotniczych, co jest najlepszym sprawdzianem ich zdolności, a ponadto pozwala zwalniać pewną ilość wysokich stanowisk etatowych. Jednocześnie pozwala to mieć pewność, że oficer sztabowy stoi na wysokości wymagań współczesnych, odpowiadających jego stopniowi. Przepełnienie niższych szarż oficerskiego personelu latającego spowodowane jest tem, że oficerowie ci awansują w swych broniach, ponieważ są tylko przydzieleni do korpusu lotniczego. Walka o stworzenie oddzielnej listy awansów toczy się już od lat paru. Zdaje się jednak, że w bieżącym roku sprawa ta będzie załatwiona pomyślnie.

Nie mniej ważną przyczyną odpływu personelu latającego jest brak należytych mieszkań dla żonatych oficerów - lotników. Zaznaczam, że wszystkie jednostki są rozlokowane na lotniskach, znajdujących się w odległości 5 — 10 km od najbliższego ośrodka, co powoduje dobrze znane wszystkim braki i troski codzienne.

Ponadto budynki mieszkalne na lotniskach noszą charakter czasowy gdyż wybudowano je prowizorycznie podczas wojny światowej.

Wobec tego szef korpusu lotniczego i minister wojny proponują Kongresowi wykonanie wielkiego programu budowlanego, aby nie narażać obrony powietrznej państwa na poważne uszczuplenie jej sił.

Zadania specjalne. Lotnictwo wojskowe oddaje duże usługi ministerstwu rolnictwa, zwalczając owady - szkodniki i pożary leśne, szerzące się letnią porą w pustyniach leśnych dalekiego Zachodu. Nie mniej ważną pracą jest obsypywanie na skrajnem południu Stanów jadowitemi proszkami plantacyj bawełny, porażonych przez wołka zbożowego, opryskiwanie sadów owocowych oraz niszczenie pochodów szarańczy na Filipinach.

Z uwagi na niewojskowy charakter podobnej pracy minister wojny osiągnął obecnie porozumienie z ministerstwem rolnictwa, które zaprowadza własną służbę lotniczą. Ponadto sfotografowano w ubiegłym roku w rozmaitych miejscach Stanów przestrzeń 40 tysięcy mil², niezbędną dla map, badań geologicznych, budowy dróg i ochrony lasów.

Wyposażenie. Korpus lotniczy wraz z gwardją narodową posiada budżetowo 1800 płatowców. Do ilości tej nie wliczają się płatowce typów przesta-

rzałych, zarówno jak serje próbne płatowców nowych typów, jeszcze nie przyjętych jako uzbrojenie korpusu. Rozwój techniczny płatowców w roku ubiegłym nie uległ zbyt wielkim zmianom. Daje się zauważyć przejście na płatowce metalowe. Kadłuby robią się z rur stalowych, aczkolwiek używa się i duraluminjum.

Stal wypiera jednak stopniowo duraluminjum, jako droższe i trudniejsze do fabrykacji. Oprócz tego zauważono na wybrzeżach zły wpływ powietrza, przepojonego wyziewami soli morskiej, na konstrukcję duraluminjową.

Drzewa używa się jeszcze do budowy skrzydeł, lecz odbywają się już próby wykonywania podłużnic ze stali. Zakłady lotnicze Thomas Morse wybudowały na obstalunek serję płatowców całkowicie metalowych, przyczem ważniejsze części płatowca wykonane są ze stali chromomolibdenowej.

Wyrób śmigieł metalowych rozwija się coraz bardziej. Pojawiły się pierwsze samoloty rozpoznawcze — dwupłatowce o zniżonej górnej parze grubych skrzydeł.

W budowie znajdują się płatowce typu uniwersalnego, to jest rozpoznawcze, dziennego bombardowania i myśliwskie. Eskadry niszczycielskie wyposażone są w płatowce 2-silnikowe, mogące lecieć na jednym silniku, co powiększa bezpieczeństwo lotu i dodatnio wpływa na psychikę załogi.

Do transportu powietrznego zakupiono 3-silnikowe płatowce — olbrzymy.

Zalecenia i wnioski. Aby zapoznać opinję publiczną ze stanem korpusu lotniczego, szef jego po ukończeniu każdego roku budżetowego przedstawia ministrowi wojny raport, obrazujący poczynione postępy oraz niedomagania, wymagające usunięcia.

Raport, uzupełniony przez ministra wojny, kieruje się do Kongresu, który po rozpatrzeniu go przedstawia powzięte uchwały do zatwierdzenia Białego Domu.

W szeregu wniosków, poczynionych przy raporcie w roku ubiegłym, najbardziej ciekawe są następujące:

1. oddzielny budżet korpusu lotniczego;
2. zwiększenie stanu osobowego o 430 oficerów i 6240 szeregowych;
3. ustanowienie krzyża za „wybitną służbę w lotnictwie";
4. oddzielna lista awansów dla oficerów personelu latającego, przydzielonych do korpusu lotniczego, oraz wyrównanie powstałych krzywd;
5. załatwienie sprawy mieszkaniowej dla personelu latającego;
6. upoważnienie ministra wojny do corocznego zakupu 400 płatowców nowych typów;
7. zwiększenie ilości eskadr treningowych dla personelu latającego rezerwy do 12 oraz wyposażenie ich w płatowce nowych typów;
8. wprowadzenie dla uczniów szkół oficerskich broni głównych obowiązku odbycia przed awansem 2 godzin lotów. Ponadto Kongres przez uchwalenie „Aktu zachęty używania lotnictwa do potrzeb handlu", stworzył podłoże, pozwalające w razie potrzeby na mobilizację lotnictwa cywilnego.

Płk.-pilot C. Łupiński.

RUMUNJA.

Instytut Wychowania Fizycznego w Bukareszcie.

Wychowanie fizyczne i przysposobienie wojskowe w Rumunji jest w teorji obowiązkowe dla wszystkich obywateli kraju w wieku do lat 21.

W celu umożliwienia wprowadzenia tej zasady w życie rząd postanowił przedewszystkiem stworzyć dostatecznie silną kadrę instruktorów i zorganizować tereny ćwiczebne. W tym celu powołał przed 3-ma laty do życia Narodowy Instytut Wychowania Fizycznego oraz w związku z reformą rolną, drogą specjalnej ustawy, przekazał temu Instytutowi około 7.000 terenów ćwiczebnych we wszystkich prawie miastach, miasteczkach i większych wsiach rumuńskich.

Instytut jest wyższą szkołą o uniwersyteckim charakterze studjów, zrównaną w prawach z uniwesytetami, a więc wydającą licencje (dyplomy uniwersyteckie). Instytut ma charakter wojskowy. Kurs trwa trzy lata, uczniowie są internowani na cały czas studjów, nauka i internat są bezpłatne z warunkiem odsłużenia po ukończeniu studjów 9 lat w służbie państwowej (jako profesor wychowania fizycznego w szkołach). Internat posiadać powinien 6 klas: trzy męskie i trzy żeńskie, po 40 uczniów, względnie uczennic w każdej klasie, czyli razem 120 uczniów i 120 uczennic. Obecnie czynnych jest tylko 5 klas: trzy męskie (60 uczniów) i dwie żeńskie (50 uczennic)

Warunkiem przyjęcia jest świadectwo dojrzałości. Z pośród licznizgłaszających się kandydatów wybierani są najlepiej nadający się pod względem fizycznym.

Szkoła ma wychować nauczycieli wychowania fizycznego, a więc ludzi wszechstronnie wykształconych w tym kierunku zarówno pod względem fizycznym jak i umysłowym. Z tego względu szkoła nie dopuszcza do specjalizowania się w jednym tylko kierunku i w jednym tylko sporcie Uczniowie ćwiczą gimnastykę szwedzką i rytmiczną, lekką atletykę, uprawiają wszystkie prawie sporty (footbal, rugby, tennis, wioślarka, pływanie, boks, szermierka, zapaśnictwo i t. d.), zapoznają się z różnemi umiejętnościami, mającemi związek ze sportem (np. fotografją, prowadzeniem samochodów) oraz uczą się anatomji, fizjologji, higjeny, mechaniki ciała ludzkiego, antropometrji, rentgenologji, prawa, logiki, i t. d. Kilka razy na tydzień odbywają się konferencje wspólne wszystkich uczniów, przyczem godzina na tydzień poświęcona jest recenzjom prasy sportowej.

Uczniowie mężczyźni przechodzą równocześnie kompletny kurs oficerskiego wyszkolenia wojskowego (godzina dziennie, czyli w ciągu trzech lat około 900 godzin) i po ukończeniu szkoły, bez dalszej służby wojskowej, po krótkiej tylko praktyce w linji, otrzymują stopień oficera rezerwy. Pobyt w szkole liczy się za odbycie służby wojskowej.

Prócz kursów normalnych przy szkole znajdują się kursy roczne dla instruktorów wojskowych (oficerska i podoficerska). Najlepsi, bardzo nieliczni wychowankowie kursu oficerskiego, pozostają w szkole, kończą ją i po otrzymaniu dyplomu zostają następnie wysłani na koszt rządu zagranicę (Francja, Szwecja, Anglja i Ameryka). Z pośród nich mają się rekrutować profesorowie Instytutu.

Korpus profesorski składa się wyłącznie z oficerów. Szefem Instytutu est pułkownik Badulescu, który jest równocześnie szefem przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego w całym kraju Jest to człowiek o niezwykłej energji i pracowitości, twórca Instytutu i pionier ruchu sportowego w Rumunji.

W szkole panuje karność wojskowa. Uczniowie traktowani są jednak po uniwersytecku, mają swoje autonomję studencką i sądy koleżeńskie. Dy-

rekcja stara się o zacieranie różnic między uczniami cywilnymi i wojsko wymi.

Koszt Instytutu (łącznie z pensjami profesorów i internatem uczniów) wynosi około 10 miljonów lei rocznie. Sumę tę pokrywa w połowie państwo 5) miljonów lei), resztę uzyskuje Instytut ze składek publicznych i chwilow z dzierżawy terenów sportowych (o czem szczegóły dalej).

Instytut podlega ministerstwu oświecenia publicznego, jest jednak w bezpośrednich stosunkach i z innemi ministerstwami, zwłaszcza z ministerstwem wojny.

Instytut mieści się w Bukareszcie w starych koszarach, całkowicie przerobionych i odnowionych sposobem gospodarczym. W Instytucie znajdują się następujące lokale: sypialnie, sale gimnastyczne i sportowe, sale wykładowe, jadalnie, sale gimnastyki leczniczej, kąpiele, laboratorjum fotograficzne, chemiczne, anatomiczne i rentgenologiczne, lokal administracji, dzielącej się na sekcję prasową i sekcję techniczno-administracyjną wszystkich terenów sportowych w całym kraju, wreszcie warsztaty ślusarsko-kowalski i stolarski.

Tuż przy Instytucie zbudowany jest stadjon, jeden z największych w Europie, długości 212 metrów, szerokości 73 metry, bieżnia 500 metrów; stadjon jest specjalnie budowany, bardzo elastyczny, drenowany.

Wykonanie takiej olbrzymiej pracy możliwe było tylko przy dużej ofiarności społeczeństwa i przy bardzo wydatnej pomocy rządu, np. ministerstwo kolei przewiozło materjał, potrzebny do budowy (5.000 wagonów) darmo, ministerstwo wojny oddało do dyspozycji szefa Instytutu do pomocy przy budowie 500 żołnierzy rezerwistów, którzy za karę za niestawiennictwo na ćwiczenia obowiązani byli poza ćwiczeniami odsłużyć jeszcze miesiąc w wojsku. Dzięki tej pomocy wybudowanie stadjonu, który według kosztorysu kosztować powinien był 40 miljonów lei, kosztowało tylko 8 miljonów lei.

Stadjon jest kompletnie gotów i przedstawia się imponująco. Wykonywane są jeszcze roboty ziemne dookoła stadjonu pod trybuny, które będą mogły pomieścić 60.000 osób. Projektuje się wybudowanie basenu odkrytego 50 metrów długości, oraz ogromnego gimnazjum krytego o kilku piętrach (kryta i otwarta bieżnia 200 metrów długości, basen kryty 50 metrów, ogromna sala gimnastyczna i t. d.).

Ne pokrycie kosztów tych olbrzymich projektów mają pójść przedewszystkiem dochody ze stadjonu, na którym już obecnie rozgrywają się wszystkie match'e, następnie pieniądze, uzyskane od społeczeństwa drogą dobrowolnych składek.

Instytut jest centralną władzą dla całej akcji przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego w kraju. Stowarzyszenia sportowe i przysposobienia wojskowego są uznawane tylko wtedy, o ile podporządkują się całkowicie kierownictwu Instytutu (jedność doktryny).

Mjr. S. G. Żyborski.

PRZEGLĄD MIESIĘCZNY.

Budżet Ministerstwa Spraw Wojskowych na rok 1927/28 według sprawozdania Komisji Budżetowej Sejmu, opracowanego przez referenta tego budżetu posła Marjana Kościałkowskiego. Porównawcze cyfry z budżetu Reichswehrministerium.

Dyskusje budżetowe w Senacie dobiegają końca i nie ulega już żadnej wątpliwości, że budżet na rok 1927/28 zostanie uchwalony w terminie wymaganym przez ustawę.

Oprócz samego faktu uchwalenia budżetu przed rozpoczęciem roku budżetowego (okres budżetowy obejmuje bowiem po raz pierwszy czas od 1 kwietnia 1927 do 31 marca 1928 r.), co stanowi duży postęp w stosunku do lat poprzednich, podnieść należy, iż jest to pierwszy w odrodzonej Polsce budżet zrównoważony. Doniosłość tego faktu jest niezmiernie duża. Świadczy on bowiem o tem, iż państwo nasze posiada silne ekonomiczne podstawy bytu, a zarazem pozwala nam czynić starania pozyskania na dogodnych warunkach kapitałów, koniecznych do przeprowadzenia najpilniejszych inwestycyj w tych dziedzinach ekonomicznych potrzeb państwa, które systemaycznie i z rozmysłem były zaniedbywane przez rządy zaborcze. Celowo przeprowadzone inwestycje umożliwiłyby podniesienie dobrobytu ludności, a zatem i wzrost dochodów państwa, co stanowi nieodzowny warunek powiększenia w przyszłości budżetu państwa w dziale wydatków, które obecnie są znacznie niższe od wydatków bardzo wielu państw znacznie mniejszych i posiadających mniejszą ilość ludności od Polski. Podczas bowiem gdy nasz budżet ogolnopaństwowy wynosił w r. 1926 netto 1.004 637 686 fr. szw., to budżet Czechosłowacji wynosił w tym samym roku 1,545,786,661 fr. szw., a budżet rumuński 1,184,701,490 fr. szw. (rok 1925). Dla porównania podaję, iż budżet niemiecki wynosił w r 1926—9,642,342,000 fr. szw. Cyfry te wykazują, jak bardzo słaby jest jeszcze u nas rozwój gospodarczy państwa i jak wiele jeszcze jest do zrobienia, aby pod tym względem zbliżyć się do państw, które posiadały dotychczas lepsze warunki bytu, niż my.

Dążenie do zrównoważenia budżetu było powszechne nietylko w Sejmie, ale i w społeczeństwie. Polegało ono na świadomości niebezpieczeństw, które sprowadzićby musiało na państwo zamknięcie budżetu z deficytem. W tych warunkach wszystkie ministerstwa zmuszone były poddać znacznej rewizji swoje żądania. Odbiło się to przedewszystkiem na budżecie Ministerstwa Spraw Wojskowych, stanowiącym największy procent wydatków państwowych. Przeglądając sprawozdanie o budżecie Ministerstwa Spraw Wojskowych, znakomicie opracowane przez posła Kościałkowskiego, referenta

tego budżetu w Sejmie, widzimy, iż wszystkie pozycje budżetowe zostały zredukowane do sum minimalnych, zapewniających wojsku jedynie wegetację, lecz nie zaspakajających nawet najistotniejszych potrzeb obrony państwa.

Budżet wojskowy na rok 1927/28, przyjęty przez Komisję Budżetową Sejmu, wynosi w wydatkach 624,803,635 zł. Porównując tę kwotę z wydatkami z lat poprzednich, widzimy, że została w tym roku znacznie zmniejszona. Wykazują to następujące cyfry budżetów wojskowych ostatnich lat które przedstawiają się w sposób następujący:

W złotych:

Rok 1924	— 701,487,066	zł.
„ 1925	— 725,100,000	„
„ 1926	— 563,585,482	„
„ 1927/28	— 624,803,635	„

Te same kwoty w dolarach:

Rok 1924	— (1 dolar = 5,185 zł).	— 135,291,623	dol.
„ 1925	— (1 dolar = 5,185 zł).	— 139,845,708	„
„ 1926	— (1 dolar = 6,50 zł).	— 86,705,485	„
„ 1927	— (1 dolar = 9.00 zł).	— 69,422,626	„

Zestawienie powyższe wykazuje znaczny spadek budżetu wojskowego w r. 1926 i to zarówno w złotych, jak i po przeliczeniu w dolarach, oraz częściowe podniesienie wysokości budżetu w r. 1927/28, ale tylko w złotych, gdyż w dolarach budżet ten wykazuje dalsze dość znaczne obniżenie.

O budżecie z roku 1926 powiedział poseł Kościałkowski w swojem sprawozdaniu: „Rok 1926 stanowi w życiu wojska okres pauperyzacji, która nie mogła pozostać bez ujemnego wpływu na zaopatrzenie armji. Pierwotny budżet został zredukowany do niedopuszczalnej w życiu wojska sumy $563^1/_2$ miljona zł, która uchwalonemi przez Sejm prowizorjami została podniesiona do sumy 598,955,536 zł".

Budżet na rok 1927/28 nie przedstawia się korzystniej. Jeżeli bowiem weźmiemy pod uwagę z jednej strony znaczny wzrost drożyzny, który według Urzędu Statystycznego wynosi w stosunku do roku poprzedniego $33^0/_0$, z drugiej zaś znaczne, bo aż do $^1/_4$ całej sumy budżetowej dochodzące wypłaty zagraniczne w pełnowartościowej walucie, musimy stwierdzić, iż wartość budżetu w stosunku do budżetu z r. 1925 wynosi zaledwie połowę tegoż. Najlepsze stwierdzenie tego stanu znajdujemy przy porównywaniu obydwóch budżetów w dolarach.

Słusznie też podkreśla poseł Kościałkowski w swojem sprawozdaniu, iż zaspokojenie najistotniejszych potrzeb siły obronnej państwa będzie musiało nastąpić jeszcze w tym roku, gdy rezultaty gospodarki ogólno-państwowej dadzą możność z nowouzyskanych wpływów uzupełnić budżet wojskowy w drodze dodatkowych kredytów".

Niezrozumiałe jest w tych warunkach dość powszechne w naszem społeczeństwie przekonanie, iż budżet wojskowy jest nienaturalnie wysoki w stosunku do budżetu ogólno-państwowego.

Opinja taka polega jedynie na nieznajomości potrzeb w zakresie przygotowania obrony państwa. Wysokość bowiem budżetu wojskowego każdego państwa, jak to podkreślił poseł Kościałkowski w swojem sprawozdaniu,

zależy od czynników mniej więcej stałych, wskutek czego powinna być naogół również wartością stałą. Wyjątki od tej zasady stanowią lata silnych zbrojeń w przewidywaniu niedalekiej wojny. Chwilowe niekorzystne położenie ekonomiczne państwa nie powinno mieć wpływu na wysokość budżetu wojskowego. Stosunek zatem wysokości budżetu wojskowego do budżetu ogólno-państwowego zależeć powinna wyłącznie od wysokości tego drugiego. Dlatego też w budżetach państw ekonomicznie silnych, posiadających wysoki budżet, wydatki na obronę kraju wynoszą stosunkowo nieznaczną część ogólnych wydatków państwowych, podczas gdy w państwach ekonomicznie słabych, a więc posiadających skromne budżety, wydatki na obronę kraju stanowią najpoważniejsze kwoty całego budżetu.

	1923 r. w złotych	1924 r. w złotych	1925 r. w złotych	1926 r. w złotych	1927/28 r. w złotych
N E T T O					
Wysokość preliminowanych wydatków ogólnopaństwowych	1,700,400,000	1,592,307,293	2,165,900,221	1,730,086,562	1,981,463,518
Wysokość preliminowanych wydatków wojskowych . .	732,642,240	701,487,066	725,100,000	563,585,482	624,803,635
Stosunek % wydatków wojskowych do ogólnopaństwowych	43,08%	44,05%	33,47%	32,57%	31,53%
B R U T T O					
Wysokość preliminowanych wydatków ogólnopaństwowych	2,246,743,000	2,890,136,791	3,461,746,082	3,277,631,562	3,919,169,031
Wysokość preliminowanych wydatków wojskowych . . .	732,642,240	701,487,066	725,100,000	563,585,482	624,803,635
Stosunek % wydatków wojskowych do ogólnopaństwowych	32,60%	24,27%	20,94%	17,19%	15,94%

Jeżeli jednak przypatrzymy się, jaki procent stanowi w ostatnich latach w budżecie naszego państwa budżet wojskowy, to zobaczymy i tutaj wydatne zmniejszenie tego procentu na niekorzyść budżetu wojskowego. Poniższe zestawienie, wyjęte ze sprawozdania posła Kościałkowskiego, wykazuje następujący procentowy stosunek wydatków wojskowych do ogólno-państwowych w latach 1923—27/28 w złotych (patrz str. 324).

Przy porównaniu zatem budżetów netto stosunek wydatków wojskowych do ogólnopaństwowych obniżył się w tych latach o $^1/_4$, przy budżetowaniu brutto obniżenie tego stosunku jest jeszcze znaczniejsze, bo przekraczające 50%. Jeżeli uwzględnimy, że w ostatnich trzech latach budżety wszystkich ministerstw znacznie wzrosły, podczas gdy jedynie budżet Ministerstwa Spraw Wojskowych ulega stale zmniejszeniu, to musimy stwierdzić, iż przeprowadzona w ostatnich czasach sanacja finansowa państwa odbyła się prawie wyłącznie kosztem budżetu Ministerstwa Spraw Wojskowych. Nie jest to objaw normalny, zwłaszcza, iż pod tym względem idziemy w kierunku odwrotnym od naszych najbliższych sąsiadów, których budżety wojskowe, jak to następnie wykażę, stale zwiększają się z roku na rok. Pomawianie nas w tych warunkach przez prasę zagraniczną nam nieprzychylną o nadmierne zbrojenia ma źródło nie w cyfrach, dostępnych dla każdego, lecz w przyczynach charakteru politycznego i propagandowego.

Jak w rzeczywistości wygląda wysiłek naszego państwa w kierunku przygotowania obrony granic w porównaniu z wysiłkiem innych państw wykazuje najlepiej przedstawiona przez posła Kościałkowskiego w sprawozdaniu o budżecie analiza wydatków kilku państw na jednego żołnierza, pozwalająca wyciągnąć wnioski o wysokości sum, zużytych na techniczne wyposażenie. Otóż cyfry, podane w tem sprawozdaniu, wykazują, iż przeciętnie na jedną osobę wojskową wypada:

w Polsce	w r. 1926	—	1,117 fr. szw.
we Francji	„ 1925	—	2,219 „
w Czechosłowacji	„ 1926	—	2,467 „
w Rosji	„ 1925	—	2,938 „
w Anglji	„ 1925/26	—	7,009 „
w Niemczech	„ 1926	—	7,586 „

A ponieważ koszty utrzymania jednego żołnierza nie wiele się różnią w poszczególnych państwach, przeliczone w ten sposób sumy budżetów wojskowych wykazują najwymowniej stosunek sum, wydawanych przez poszczególne państwa na uzbrojenie i techniczne wyposażenie siły zbrojnej. Jeżeliby miało się nieufność wobec argumentacji słownej, to musi ona ustąpić webec argumentacji podanych cyfr, wykazującej, jak daleko jesteśmy w tyle poza wszystkiemi otaczającemi nas państwami pod względem wydatkowania sum na materjałowe przygowanie obrony państwa.

Szczegółowy obraz stosunku sum, obracanych u nas na cele wegetacyjne siły zbrojnej, do sum, przeznaczonych na materjałowe wyposażenie, podaje dołączone do sprawozdania posła Kościałkowskiego graficzne porównanie kredytów, otwartych dla Ministerstwa Spraw Wojskowych w r. 1926 z podziałem na departamenty. Z porównania tego widzimy, iż Departament VII Intendentury (łącznie z Wojskowym Instytutem Geograficznym) zużył w r. 1926 63,13% ogólnych sum budżetu, podczas gdy Departament III (Uzbrojenia) zużył tylko 5,25%, a Departament V (Wojsk Technicznych) zaledwie

1,91%. Ten nienaturalny stosunek wykazanych cyfr, przekraczający normy preliminarza budżetowego, był wynikiem ciągłego spadku wartości złotego, co zmusiło ministra spraw wojskowych do najniebezpieczniejszej z punktu widzenia obrony państwa operacji przesuwania kredytów, przeznaczonych na materjałowe wyposażenie siły zbrojnej, na cele wyżywienia i umundurowania, ponieważ wydatki te nie mogły być odłożone na później.

Była to wprawdzie smutna konieczność, mająca źródło w ogólnej depresji gospodarczej państwa na przełomie roku 1925/26, mimo to nie powinno się jednak w przyszłości, jak mówi sprawozdawca sejmowy—„dopuszczać do przesuwania środków pieniężnych, przeznaczonych na techniczne wyposażenie sił zbrojnych, na pokrywanie potrzeb wegetacyjnych, gdyż to poważnie zagraża obronnemu pogotowiu wojska. Przeciwnie, w interesie tej obronności należałoby upoważnić ministra spraw wojskowych do przesuwania kredytów w odwrotnym kierunku, a mianowicie, sumy, zaoszczędzone na wegetacyjnych potrzebach sił zbrojnych, przenosić na wydatki, związane z technicznem ich zaopatrzeniem“. Będzie to jednak możliwe tylko wtedy, jeżeli kwoty, przeznaczone w budżecie na wyżywienie i utrzymanie pokojowego stanu, będą dostatecznie wysokie, by zaspokoić bieżące potrzeby wojska, w przeciwnym bowiem razie żadne uchwały, ani rezolucje sejmowe nie zdołają przeciwdziałać przeprowadzeniu operacyj, koniecznych dla życia wojska, pomimo całej świadomości niebezpieczeństw, jakie kryją w sobie podobne virements budżetowe. Tymczasem, jak sam sprawozdawca sejmowy stwierdza, preliminarz wydatków na wyżywienie wojska jest nierealny, gdyż nie uwzględnia wzrostu cen żywności i paszy w ciągu roku 1926 oraz konieczności uzupełnienia zapasów wojennych, uszczuplonych w r. 1926 przez oddanie części ich na pokrycie potrzeb bieżących wskutek braku kredytów na ten cel w normalnym budżecie. Uwzględniając te dwa momenty, należałoby podnieść preliminowane kwoty na wyżywienie ludzi i zwierząt. W tych warunkach nie pozostanie nic innego, jak tylko domagać się dodatkowych kredytów na ten cel, o ile warunki finansowe państwa na to pozwolą, albo zastosować metodę lat poprzednich szukania pokrycia dla tych wydatków, w oszczędnościach, uzyskanych w innych działach wydatków wojskowych.

Również wydatki na umundurowanie, oporządzenie, opał, materjały pędne i inne przedmioty zaopatrzenia intendenckiego zostały ułożone pod kątem jak najdalej idących oszczędności. O ile jednak w wydatkach tych można zachować przez cały rok pewien zgóry ułożony plan, o tyle w wydatkach na wyżywienie wojska jest to uniemożliwione wskutek zastosowania w administracji państwowej systemu miesięcznego przydziału kredytu. System ten powoduje znaczne podrożenie kosztów utrzymania wojska oraz naraża administrację wojskową na niespodzianki i zależność od spekulacji kupców hurtowników, którzy, nabywając zboże i paszę w najdogodniejszej pod względem cen porze roku, odsprzedają go następnie wojsku partjami po cenach znacznie nieraz wygórowanych. Administracja wojskowa, nie posiadając do swojej dyspozycji w dogodnym czasie całej przyznanej jej budżetem sumy, lecz tylko miesięczne jej części, nie jest w stanie zabezpieczyć się przed tą spekulacją przez zapewnienie sobie wprost od producentów po żniwach pokrycia zapotrzebowania na cały rok. A zatem nietylko niedostateczna wysokość kwot preliminowanych w budżecie na rok 1927/28 na wyżywienie wojska, ale i stosowany ze względów ogólno-państwowych system

miesięcznych tangentów utrudnia, jeżeli nie uniemożliwia administracji wojskowej utrzymania wydatków na ten cel na wysokości przyznanych kwot.

Nie mogąc dla braku miejsca omówić wszystkich pozycyj preliminarza budżetowego na rok 1927/28, ograniczę się tylko do tych, które z punktu widzenia materjałowego przygotowania obrony granic posiadają największe znaczenie. Należą tu przedewszystkiem wydatki na lotnictwo, uzbrojenie i wojska techniczne.

Dział lotnictwa wykazuje dość znaczne zmniejszenie preliminowych wydatków na rok 1927/28, wynoszących 13,632,448 zł. w stosunku do sumy 16,074,215 zł., faktycznie wydanej w r. 1926. Zmniejszenie to wynikło, według słów posła Kościałkowskiego ze zmiany zamierzeń organizacyjnych Ministerstwa Spraw Wojskowych, spowodowanych ujemnemi wynikami przeprowadzonej kontroli całokształtu administracji w tym dziale.

Działalność Departamentu Lotnictwa za ubiegłe lata poddał poseł Kościałkowski bardzo ostrej krytyce, dowodząc między innemi zarzutami, iż „zakupy materjałowe były dokonywane bez uwagi na celowość, częstokroć bez należytego uzasadnienia technicznego".

I tak zakupiono, i to przeważnie zagranicą, większe ilości płatowców, nie przygotowawszy dla nich równocześnie hangarów, tak, że znaczna ich ilość pozostaje do dzisiaj w skrzyniach z wielką szkodą dla materjału. Obecnie Ministerstwo Spraw Wojskowych zamierza skierować swój wysiłek na zaniedbane dotychczas dziedziny pracy, a mianowicie budowę i urządzenie hangarów i lotnisk, wyposażenie i uzbrojenie posiadanych płatowców, przygotowanie personelu latającego i obsługi, wreszcie na wydatniejsze poparcie przemysłu lotniczego w kraju i lotnictwa cywilnego, wychodząc ze słusznego założenia, że rozwój i wartość lotnictwa wojskowego jest ściśle związana z rozwojem przemysłu lotniczego i lotnictwa cywilnego w kraju.

Jeszcze ostrzejszej krytyce została poddana w sprawozdaniu Komisji Sejmu działalność Departamentu Uzbrojenia. Nie ulega wątpliwości, iż główną przyczyną olbrzymiego zaniedbania na tem polu są zbyt nikłe kredyty, przyznawane dotychczas na cele uzbrojenia wojska, jakkolwiek, według słów sprawozdawcy sejmowego, wyniki prac Departamentu III były niewspółmierne do przynawanych kredytów, „skutkiem czego można powiedzieć, że stan uzbrojenia wojska nie posunął się od roku 1920 naprzód, a raczej nawet się cofnął, jeżeli wziąć pod uwagę równoczesne postępy w uzbrojeniu naszych potężnych sąsiadów". Bardzo duże braki i potrzeby w tym dziale służby zmusiły rząd do znacznego podniesienia żądanej kwoty w budżecie na rok 1927/28, wynoszącej 48,585,322 zł., podczas gdy rzeczywiste wydatki w roku ubiegłym na uzbrojenie wynosiły zaledwie 31,331,659 zł. Kwota ta została w całości przez Sejm przyznana. Jakkolwiek pozornie wydaje się ona dość duża, to jednak w porównaniu z sumami, wydanemi na ten sam cel przez naszych sąsiadów, stanowi, jak to następnie cyframi wykażę, zaledwie mały ich procent.

Budżet wojsk technicznych wykazuje zwiększenie w stosunku do roku ubiegłego. Wynosi on w wydatkach 13,695,527, podczas gdy w r. 1926 wynosił 10,480,408 zł. Zwiększenie to jednak jest tylko pozorne, po przeliczeniu bowiem na dolary, według kursu złotego w tych okresach, widzimy, iż utrzymał się on na poziomie zeszłego roku. Pozycja ta stanowi jedną z najsłabszych stron budżetu, potrzeby bowiem w dziedzinie technicznego wyposażenia wojska walczącego są tak duże, iż trudno będzie w ramach przyznanych kredy-

tów pokryć nawet najpilniejsze z nich. Podniesienie kwot na ten cel w drodze dodatkowych kredytów stanowi postulat pierwszorzędnej wagi, w przeciwnym bowiem razie będziemy stale cofać się w tej dziedzinie przygotowania do wojny w stosunku do naszych sąsiadów, którzy na techniczne wyposażenie swego wojska łożą bardzo znaczne sumy. Za większym budżetem w tym dziale wyposażenia siły zbrojnej przemawia jeszcze i ten wzgląd, że tylko w ten sposób możemy podtrzymać wytwórczość fabryk krajowych, tak niebędną w razie wojny.

Rząd, kierując się koniecznością zrównoważenia budżetu, ograniczył się w żądaniach kredytów na wojsko do ogólnej sumy około 624 miljonów złotych. Ponieważ jednak suma ta nie mogła wystarczyć na zaspokojenie najpilniejszych potrzeb, przedstawił równocześnie Sejmowi projekt specjalnego artykułu w ustawie skarbowej, który upoważniałby ministra skarbu do otwiepania kredytów na wojsko do wysokości 80 miljonów zł. w miarę uzyskania pokrycia z nowych lub z podwyższenia istniejących źródeł dochodowych. Artykuł ten rząd zmuszony był jednak wycofać na skutek nie uzyskania w Sejmie większości do jego uchwalenia. A ponieważ poszczególne pozycje, zawarte w tych 80 miljonach, były nieodzowne do normalnego życia i pracy wojska, włączone zostały przez Sejmową Komisję Budżetową do budżetu zwykłego, co jednak stało się kosztem kwot, przeznaczonych na rezerwę zaopatrzenia. W ten sposób preliminowana przez rząd na rezerwę zaopatrzenia kwota 91,954,990 zł. została zmniejszona do 52,121,650 zł., co w porównaniu do premilinowanej w roku 1926 kwoty 87,466;824 stanowi bardzo wydatne zmniejszenie. Operacja ta musiałaby bardzo zaniepokoić każdego, komu leży na sercu stan naszych przygotowań do obrony państwa, dokonana bowiem została kosztem tych pozycyj, które idą wyłącznie na materjałowe przygotowanie wojny, gdyby nie przekonanie, iż zostanie ona w odpowiednim czasie naprawiona przez przywrócenie skreślonych sum w formie dodatkowych kredytów z sum zaoszczędzonych i z nadwyżek dochodów, zwłaszcza, iż te ostatnie według przewidywań ministra skarbu powinny być dość znaczne.

Jak z tego pobieżnego przedstawienią widzimy budżet Ministerstwa Spraw Wojskowych ograniczony został do sum, gwarantujących jedynie zaspokojenie bieżących potrzeb siły zbrojnej z małą tylko nadwyżką na pokrycie zapotrzebowań materjałowego przygotowania wojska do jego zadań. Tak ściśnięty budżet nieda się jednak utrzymać w preliminowanych sumach, o ile nie chce się dopuścić do obniżenia gotowości bojowej wojska. Dlatego też koniecznością państwową jest uzupełnienie go dodatkowemi kredytami, których wysokość zależałaby od możliwości finansowyeh państwa.

Jest to tem więcej konieczne, ponieważ powiększony nawet o tę sumę, której domagał się rząd w ustawie skarbowej, t. j. o 80 miljonów złotych, budżet będzie jeszcze bardzo skromny w stosunku do budżetów naszych sąsiadów. W celu wykazania stosunku sum, które wydajemy na przygotowanie obrony państwa, do sum, przeznaczanych na ten sam cel przez inne państwa, podam kilka ogólnych cyfr z budżetu Niemiec, który jest tem ciekawszy od budżetów innych państw, że zasadniczo powinien być nieduży zarówno ze względu na utrzymanie niewielkiego, bo tylko 100-tysięcznego wojska, jak i na ograniczenia zbrojeń, zastrzeżone w traktacie wersalskim.

Preliminarz budżetowy Reichswehrministerium przewiduje w wydatkach na rok 1927/28 sumę 707,800,920 Rm., co w przeliczeniu na złote polskie

przy kursie 46 Rm.=100 zł. daje przeszło $1^1/_2$ miljarda złotych, a więc prawie $2^1/_2$ razy więcej od budżetu naszego. Z sumy powyższej wypada na wojsko

lądowe . . . . — 484,412,050 Rm.

na marynarkę . . . . — 223,388,870 „

W porównaniu z budżetem z roku poprzedniego, który wynosił 674,578,980 Rm., budżet na rok 1927/28 wzrósł o 5%. Należy przytem zaznaczyć, że ani wartość marki, ani jej siła kupna na rynku wewnętrznym nie uległy przez ten czas żadnym zmianom. Jeżeli zważymy, że wydatki Niemiec na wojsko lądowe wynosiły bezpośrednio przed wojną niespełna miljard marek przy około 700-tysięcznym stanie pokojowym, to łatwiej nam przyjdzie ocenić znaczenie budżetu wojskowego obecnych Niemiec, który przy 100-tysięcznym wojsku stanowi stanowi tylko połowę budżetów wojskowych Niemiec przedwojennych. W celu uzupełnienia tego obrazu należy jeszcze do budżetu Reichswehrministerium dodać sumy, ukryte w budżetach innych ministerstw. Najważniejsze z tych sum, które bez trudu da się odczytać z budżetu ogólnego, są następujące:

na Schutzpolizei (w budżecie ogólnej administracji finansowej) . . . . 190,000,000 Rm

na lotnictwo cywilne (w budżecie Min. Komunikacji) . 44,000,000 „

na subwencje dla przemysłu wojennego . . . . 16,000,000 „

wreszcie w budżecie ministerstwa spraw wewnętrznych na Reichsamt für Landesaufnahme (Instytut Topograficzny), Reichsarchiv (Biuro Historyczne) i Technische Nothilfe łącznie około . . . . 6,500,000 „

Zatrzymując się na samym tylko budżecie wojskowym, nie można nie podkreślić tych jego pozycyj, które świadczą o trosce państwa niemieckiego dokładnego przygotowania się do wojny. I tak na same tylko ćwiczenia przewidziana jest w budżecie suma około 21 miljonów Rm., co przy 100-tysięcznem wojsku stanowi pozycję bardzo dużą. Najważniejszą jednak jest pozycja na uzbrojenie (konserwację i uzupełnienie broni oraz na amunicję ćwiczebną), która wynosi przeszło 100 miljonów Rm. Byłoby rzeczą niezmiernie ciekawą, obliczyć, jak można zużyć tę kwotę przy ścisłem zastosowaniu się do postanowień traktatu wersalskiego, określającego dokładnie ilość broni i amunicji, jaką Niemcom wolno posiadać. Ilości te nie stoją przecież w żadnym stosunku do sum, przeznaczonych na ich konserwację i normalne zużycie. Nie ulega więc żadnej wątpliwości, że preliminowane na uzbrojenie sumy będą przeznaczone na rezerwę broni i amunicji dla zaopatrzenia silniejszej siły zbrojnej, aniżeli obecne wojsko stałe.

Jak z tych cyfr widzimy, Polska nie bierze dotychczas czynnego udziału w wyścigach zbrojeń, który obserwujemy u naszych sąsiadów. Stan taki długo utrzymać się nieda, mimo, iż jesteśmy jednym z najbardziej pokojowo usposobionych narodów. Bezpieczeństwo bowiem państwa jest ściśle zależne od stanu jego gotowości bojowej. A gotowość ta wymaga, oprócz wartości moralnych wojska, zaopatrzenia go w takie narzędzia walki, które nie ustępowałyby w swojej potędze przed narzędziami nieprzyjaciela.

Mjr. S. G. Józef Wialr.

SPRAWOZDANIA.

Korpus Ochrony Pogranicza. W drugą rocznicę objęcia służby na granicach Rzeczypospolitej. *Pod redakcją kpt. Falkiewicza.* Warszawa, 1927 r., str. 64 + VIII.

Niema chyba nikogo, ktoby nie zdawał sobie sprawy z tego, jak wielką pomoc oddać może każdej sprawie umiejętna propaganda. Rzeczywistość przeczy temu napozór, gdyż mało mamy w wojsku dowodów tego zrozumienia. Jedynym bezmała wyjątkiem w tym kierunku jest ukazująca się po raz drugi jednodniówka korpusu ochrony pogranicza.

Nie jest to rzeczą przypadku. Korpus ochrony pogranicza, wyodrębniony z wojska i uzależniony od Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, musiał w obcem bądź co bądź środowisku przezwyciężać wiele niechęci i uprzedzeń. Dokonał tego przedewszystkiem rzetelną pracą nad zadaniem, wyznaczonem mu przez państwo. Musiał jednak dbać i o to, aby praca jego została zrozumiana i oceniona, to jest musiał w własnym, doraźnym, dobrze zrozumianym interesie zająć się propagandą.

Jednym z przejawów tej pracy jest omawiana jednodniówka. Zadanie swe spełnia dobrze. Ładna szata zewnętrzna, pomieszczona na czele znakomita fotografja marszałka Piłsudskiego, szereg doskonałych fotografij, ilustrujących życie korpusu we wszystkich jego przejawach: służbę, szare życie codzienne, uroczystości, życie kulturalne i t. d., odrazu uspasabiają czytelnika przychylnie.

Treść książki jest równie rozmaita, znajdziemy tam i życiorysy obecnych jego dowódców i przedstawienie rozwoju organizacyjnego korpusu i wyniki jego działalności, oświetlone zestawieniem statystycznem za rok ubiegły, i oddziaływanie kulturalne na ludność pogranicza i wysiłki a wre sportowe (bieg rozstawny) i opis współdziałania. z obozami harcerzy i t. d., szcie cały szereg bezpretensjonalnych literacko, ale chwytających za serce szczerością i bezpośredniością opowiadań z życia strażnic o twardej pracy, trwającej jak rok długi, niejednokrotnie na beznadziejnem odludziu, o czynach poświęcenia i bohaterstwa, dokonanych przez poszczególnych szeregowych i oficerów.

W tej rozmaitości, dochodzącej do pomieszczenia sylwetek historycznych naszych przodków (pułkownik Stefan Chmielecki i pułkownik Jerzy Wołodyjowski) i fragmentów poleskich, wkraczających już w dziedzinę etnografji, w dążności do tego, aby książka zainteresowała zarówno społeczeństwo cywilne, jak oficera i szeregowego, leży, zdaniem mojem, naj-

ważniejszy brak książki — jej chaotyczność i brak wewnętrznej konstrukcji. Uniknięcie tego błędu jest jednak właśnie w wydawnictwie propagandowem rzeczą najtrudniejszą.

W całości swej książka jest wydawnictwem pożytecznem, a najlepszym dowodem, że cel swój osiągnęła, jest to powszechne zainteresowanie, które wzbudziła w całej prasie cywilnej, zainteresowanie, które rzadko kiedy bywa udziałem książki, wydanej przez wojsko.

Kpt. Franciszek Lipiński.

Pułkownik wojska francuskiego Lemoine. Nauka walki w małych jednostkach piechoty. Paryż 1926, str. 61 i osobny atlas z 57 szkicami.

Broszura płk. Lemoine jest próbą uproszczenia dzisiejszego skomplikowanego systemu wyszkolenia w najmniejszych jednostkach piechoty, a więc w drużynie, plutonie i kompanji.

Autor wychodzi mianowicie z założenia, że zakres ćwiczeń bojowych wzrósł niezmiernie odpowiednio do wielkiej ilości przeróżnych położeń bojowych, następnie, że czas, przeznaczony do opanowania tego wielkiego zakresu, jest bardzo szczupły i wreszcie, że wyszkolenie podoficerów nie może być podwyższone odpowiednio do zwiększonego zakresu ćwiczeń bojowych odpowiednio do zmniejszonego czasu wyszkolenia.

Anologję tego uproszczenia znajduje płk. Lemoine w szermierce. „Komuś, co nie bierze udziału w walce szermierczej—czytamy na stronie 6 broszury — ta napewno będzie się przedstawiała jako coś bardzo skomplikowanego. A tymczasem dzięki metodzie nauczania, ustalonej powoli w ciągu wieków, nauczyciel szermierki sprowadza całą szermierkę do bardzo małej liczby cięć prostych. Trzy czy cztery pchnięcia, trzy czy cztery parady wystarczają zupełnie dla wszystkich ludzi. Te kilka cięć prostych tworzy „lekcję". Skoro uczeń pozna je już dostatecznie, każe się mu wykonywać „natarcie", w którem pozostawia się go sobie samemu i w którem próbuje on zastosować to, czego się dopiero co nauczył".

W tej dążności do uproszczenia systemu ćwiczeń ma płk. Lemoine zupełną słuszność. Widać, że jest to wynik stykania się płk. Lemoine z szarą rzeczywistością na placu ćwiczeń. Płk. Lemoine był przecież komendantem centrum wyszkolenia piechoty, a więc wie, co znaczy wyszukiwanie rozmaitych sztucznych i wyjątkowych położeń, zna przeciętną wartość instruktora podoficera i czuje tę wielką trudność dzisiejszego instruktora piechoty polegającą na tem, że nie można przerobić z piechurem w tak krótkim czasie wszystkich tak różnorodnych ćwiczeń.

Jestem tego samego zdania, że trzeba koniecznie system ćwiczeń uprościć, zebrać pewne grupy i za cel postawić sobie przerobić gruntownie te właśnie grupy. Przytem nie można także przesadzać w unikaniu schematu, a więc nie można dowódcy drużyny uczyć, że odległość szpicy od oddziału przedniego będzie zależna od terenu i t. p., bo jeden podoficer weźmie odległość 100 m, a drugi jeden lub nawet 2 kilometry.

Plk. Lemoine sprowadza wszystkie ćwiczenia bojowe najmniejszych ednostek piechoty do czterech grup:

1) ubezpieczenie (w marszu i na postoju),

2) nawiązanie styczności (marsz skokami i nawiązanie styczności)

3) obrona (zajęcie pozycji i przerwanie walki),

4) natarcie (natarcie nawprost, natarcie koncentryczne, natarcie oskrzydlające).

Poszczególne te grupy czy podgrupy objaśnia autor następnie na szkicach bardzo schematycznych, ale przystępnie i praktycznie.

Tu nasuwają mi się dwie uwagi. Pierwsza: cztery grupy ćwiczeń jest to niewątpliwie mało; ubezpieczenie w marszu i na postoju to jednak są bardzo różne rzeczy; to samo obrona i przerwanie walki; wreszcie gdzie patrolowanie tak ważne w piechocie? A druga uwaga: schematycznych szkiców bez uwzględniania terenu nie powinno się stosować w nauce początkowej; brak odniesienia reszty pięknych szkiców do terenu jest najsłabszą stroną tych szkiców.

Jednakże płk. Lemoine nie zapomina o podstawowej ważności terenu w walce piechoty i dlatego o terenie wspomina osobno w bardzo ładnym rozdziale V, „Zastosowanie do terenu". Omawia tu kolejno 1) pojęcie terenu widocznego i terenu zagrożonego, 2) budowę sieci obserwacji, 3) studjum terenu z punktu widzenia marszu zbliżania, 4) studjum terenu z punktu widzenia obrony i 5) studjum terenu z punktu widzenia natarcia. Są to najpiękniejsze i najpożyteczniejsze strony broszury, bo zmuszają instruktora do „czytania terenu", co ma zasadnicze znaczenie.

Potem omawia autor metodę praktycznego nauczania, a więc ćwiczenia przygotowawcze (pokaz ćwiczania), ćwiczenia stosowane, przygotowanie ćwiczeń, pozorowanie nieprzyjaciela, służbę rozjemców, kierownictwo oraz krytykę ćwiczeń.

W końcowej części książki omawia autor poszczególne ćwiczenia drużyny, plutonu i kompanji łącznie z kompanją ciężkich karabinów maszynowych.

Broszura robi bardzo dobre wrażenie. Znający język francuski oficerowie piechoty powinni ją sobie bezwarunkowo przyswoić. Nie jest bowiem nowem teoretyzowaniem, ale obejmuje zarówno samo zagadnienie szkolenia jak i przez siebie proponowane rozwiązanie tego zagadnienia w sposób bardzo rzeczowy i bardzo życiowy, bo widać, że oparty na bogatym doświadczeniu codziennem na placu ćwiczeń. *Gen. bryg. Zarzycki.*

Za redaktora: sekretarz redakcji: *KPT. FRANCISZEK LIPIŃSKI.*

Komitet redakcyjny: *gen. bryg. Tadeusz Kutrzeba, plk. S. G. Janusz Gąsiorowski, płk. S. G. Franciszek Kleeberg, ppłk. S. G. Ludwik Bociański, ppłk. dr. Marjan Łodyński, ppłk. dr. Bronisław Pawłowski, ppłk S. G. Stefan Rowecki, ppłk. S. G. inż. Tadeusz Zieleniewski, mjr. S. G. Wojciech Fyda, mjr. Otton Laskowski, mjr. S. G. Marjan Porwit, por. dypl. Wacław Berka.*

Adres redakcji: Warszawa, Plac Saski 5, Wojsk. Inst. Naukowo-Wydawniczy (Tel. 160-28).

Adres administracji: Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa, Nowy-Świat 69. (Tel. 202-19

Druk. J. B. Kondeckiego. Warszawa, ul. Marszałkowska 53a. Tel. 268-08.